



DZIENNIK POLSKI

Relaks

Krzyżówki
do kawy.
Nowości
w programie TV



Z naszych stron

Sąd w Krakowie chce przesłuchać kardynała Dziwisza

Hierarcha nie stawiał się na procesie,
gdzie jest świadkiem i prosi, by go
nie wzywać ze względu na wiek
i stan zdrowia.

– Str. 3

Tatry

Wahadłowy ruch na szlakach. Rusza kolejny etap remontów

W najbliższy poniedziałek, 20 lipca,
na dwóch niezwykle popularnych
tatrzańskich szlakach rozpoczną się
kolejne prace remontowe.

– Str. 4

Z naszych stron



Film, który ma przywrócić wiarę w wielkie kino

Superprodukcja „Lalka” to najbardziej
wyczekiwany film w roku. Czy spełni oczekiwania?

– Str. 22

REKLAMA

0011542523

Zakreślona LOTERIADA
GRAJ O MILIONY NAGRÓD
ZGARNIAJ NAGRODY

NAGRODA GŁÓWNA AUDI A3

GRAJ W PUNKTACH LOTTO, W APLIKACJI I NA LOTTO.PL

ZAKRĘĆ KOŁEM

VOUCHER EURO JETSET

4000 zł

1000 zł

+10 SZANS W LOSOWANIACH

DODATKOWY LOS LOTERIADY

18+

Szczegółowe informacje dotyczące liczby nagród oraz regulamin dostępne na www.loteriada.pl
Okres sprzedaży promocyjnej trwa od 30 czerwca do 31 sierpnia 2026 r. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Tangowa 25, 03-728 Warszawa

POLECAMY

JUTRO: Gwiazdy: Małgorzata Foremniak i Andrzej Rosiewicz. Jagody – fioletowe skarby lata

17.07.2026

Piątek

Dziś imieniny: Aleksy, Andrzej, Aneta, Bogdan, Feliks, Konstancja, Leon, Leona, Marcelina **Telefon alarmowy:** 112

Komentarz dnia

**Adam Willma:** Co nam mówi historia ukraińskiej dziewczynki

publicysta

Sprawa zbluzganej w autobusie ukraińskiej dziewczynki to interesujący przypadek, któremu warto się przyjrzeć. Kim jest 54-letni kierowca autobusu, który wpada w amok i zionie nienawiścią do ukraińskiego dziecka? Niezależnie, czy dziewczynka trzymała nogi na siedzeniu czy nie. Bo przecież niestabilna psychicznie okazuje się osoba, od której zależało bezpieczeństwo setek pasażerów.

Ten człowiek jest niemal moim rówieśnikiem. Wychowaliśmy się więc w tych samych PRL-owskich realiach. Czyli w takich, w których strofowanie cudzych dzieci było normą. Pamiętam, że nagrandziliśmy kiedyś z kolegami przy osiedlowym śmietniku. Gdy zobaczył to przechodzący mężczyzna, schylił się po kij, ogłosił sprawiedliwy wyrok, po czym każdemu przetrzepał spodnie. Nie wspomnieliśmy o tym rodzicom. Żeby nie dostać poprawki. Owszem, może dziaderskie i przemocowe mam wspomnienia, ale nie przypominam sobie, żeby wtedy jakkolwiek dorosły zwrócił się do mnie wulgarną, a tym bardziej - poniżającą wiązaną. Dorosłość miała swój majestat.

Kim są rodzice dziewczynki, że dali jej pełną swobodę publikowania treści w internecie. Dziecko nie musi znać konsekwencji, rodzice tak. Treści brutalne, także te dotyczące spraw narodowościowych to bomby, które mogą eksplodować w rękach. Cóż, ale absurd publikowania wszystkiego sięgnął zenitu i przyjdzie nam zbierać plony tej głupoty. A skądinąd: Kto z nas jest bez winy w tym względzie, niech pierwszy rzuci kamieniem.

Kim trzeba być, żeby używać filmiku do intelektualnych wyziewów o „brunatnej fali w Polsce”? Albo przeciwnie - do dywagacji o „rozzuchwaleniu Ukraińców w Polsce”. Naprawdę, koledzy publicyści, użyjcie każdej sposobności, aby doładować amunicji do armatek w wojence polsko-polskiej? Kim trzeba być, aby - jako ukraiński dziennikarz - ilustrować kadrami z bielskiego autobusu krzykliwe nagłówki o „prześladowaniu Ukraińców w Polsce”? I nie zająknąć się o fali oburzenia i natychmiastowej reakcji organów ścigania.

Jak bardzo skarłał ten świat, jak stracił wyobraźnię, jak infantylnymi odruchami się kieruje, że na jego tle facet, który pół wieku temu zlał grupę śmietnikowych łobuzów kijem wydaje się mężem stanu?

Aaa, i jeszcze jedno. Wyświetliła mi się zbiórka na operację Ukrainki, która kształciła się w Polsce na fryzjerkę, dopóki nie dopadła jej choroba. Mam nadzieję, że ktoś, kto napisał: „najpierw przepros za Wołyń!” nie jest zwykłym bydlakiem, a jedynie rosyjskim botem...

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj
„Dziennik
Polski”

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.dziennikpolski24.pl



Redaktor naczelny
Piotr Rapalski
Z-ca redaktora naczelnego
Arkadiusz Maciejowski
Wydawcy Włodzimierz Zapart,
Dariusz Penar, Katarzyna
Kachel, Paulina Szymczewska,
Agnieszka Aulich, Magda
Domańska-Smoleń

www.dziennikpolski24.pl

Polska Press
Makroregion Śląsk, Kraków
Redakcja ul. Zabłocie 43A,
30-701 Kraków
tel. 12 688 85 01
redakcja@gk.pl, sekretariat@gk.pl
Prezes Makroregionu
Dariusz Kolacz
Dyrektor sprzedaży
Wojciech Cekiera
Biuro reklamy oddziału
tel. 12 688 84 44
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
41-203 Sosnowiec Miłowice,
ul. Baczyńskiego 25a



Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Zenon Nowak
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dziennikpolski.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

BONARKA KRAKÓW

Akcja ochrony rezerwatu. Wolontariusze chwycili za sprzęt i drą mech ze skał

Szymon Siedlecza

Jeden z najcenniejszych obszarów Krakowa potrzebował pomocy. Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska zaprosiła wolontariuszy do udziału w akcji ochrony rezerwatu Bonarka. – Mech to moja ulubiona roślina, a tak się składa, że mech usuwam najczęściej – śmieje się Rafał, jeden z wolontariuszy.

Rezerwat przyrody Bonarka to fenomen na skalę europejską. Utworzony na terenie wyrobiska nieczynnego już kamieniołomu krzemionkowego, pozwala na obserwację doskonale zachowanych powierzchni skalnych, z których zbudowane jest podłoże Krakowa i jego okolic. Przez rezerwat prowadzi ścieżka dydaktyczna, odbywają się tu również zajęcia terenowe dla studentów krakowskich uczelni. Niestety, pokrywę skalne toczy problem nadmiaru roślinności. – Przez wiele lat nikt się tym nie zajmował, więc teraz my musimy tu posprzątać – mówi Magdalena Szymańska, jedna z organizatorek z RDOŚ. Mchy, trawy i inne rośliny sprawiają,



FOT. SZYMON SIEDELCZA

Wolontariusze w akcji

że powierzchnia skał zarasta i ulega szybszemu zniszczeniu. W celu ochrony wyjątkowego terenu naddatek roślin należy usunąć. Pomoże to w zachowaniu naturalnego wyglądu skał i umożliwi dalsze badania na tym obszarze.

Nowatorskie metody

Do akcji włączył się Zarząd Zieleni Miejskiej. Wspomaga prace poprzez udostępnienie eksperymentalnego AirSpade – narzędzia do rozluźniania gleby przy użyciu powietrza pod wysokim ciśnieniem, co pozwala na bezinwazyjne oczyszczenie skał. Nie da się nim jednak oczyścić całego

terenu, w wielu miejscach potrzeba pracy przy użyciu mniej zaawansowanych technologii. W ruch idą łopaty, grabki, ręce. Dzięki temu usuwana jest faktycznie jedynie nadmiarowa roślinność. Wśród skał pozostaje m.in. niezwykle rzadki goździcznik wycięty, a nieuszkodzone zostają świetnie zachowane krzemionki czy ślady prehistorycznego życia.

Poszukiwani wolontariusze!

Ostatnia akcja to jedynie początek oczyszczania rezerwatu. Organizatorzy zapraszają chętnych do pomocy. Pracy jest sporo, to jednak doskonała okazja zarówno do ochrony cennego obszaru przyrodniczego, jak i nauki i obserwacji fenomenalnych zjawisk. Teren wyrobiska to dawne dno morza. Wśród skał po dziś zachowały się odciski amonitów i gąbek, których wiek może sięgać nawet 180 milionów lat! Na miejscu pracuje zespół ekspertów, którzy chętnie dzielą się wiedzą o fantastycznych elementach tego obszaru Krakowa. Chętni do pomocy potrzebują zabrać ze sobą jedynie rękawice ogrodowe i narzędzia do usuwania nadmiarowej roślinności, takie jak małe łopaty czy grabki.

PRZYRODA

Leśne pszczoły

Grzegorz Tabasz

Chwilę temu zachwalałem zdrowotne właściwości miodu od dzikich pszczoł. I coś z tego, że naukowcy potwierdzili lecznicze działanie, skoro zdobycie prawdziwego miodu od dzikich pszczoł graniczy z cudem.

Po pierwsze rodzime pszczoły, właściwe zwane też leśnymi, praktycznie wyginęły. Wyparte przez modne i nowoczesne gatunki wprowadzone w od XIX wieku z całego świata oraz nowoczesność. Z lasów

zniknęły stare drzewa z dziuplami a bartnicze akcesoria trafiły do skansenów. Nieliczne ludy z Uralu wiedzą jak przy pomocy pieśni i skobliczki wydzieić w pniu starej sosny barć zwaną dzienią. Niech mi poloniści wybaczą, jeśli źle odmieniłem wymarłe, bartnicze terminy...

Po drugie, jeśli nawet jakimś cudem zdobędziecie rodzinę dzikich pszczoł leśnych, to produkcja miodu będzie skromna. Otóż dawny bartnik zaglądał do dzielni na wiosnę by posprzątać martwe

owady i jesienią, na miodobranie. Wybierał część woskowych plastrów z miodem nigdy w zamian nie podkarmiał roju syropem z cukru. To, co zostało musiało starczyć rodzinie na zimę.

Niestety, bartnik musiał zlikwidować połowę robotnic. Rzecz niewyobrażalna dla współczesnych pszczelarzy, ale połowa pokarmu starczy jedynie dla połowy roju. Cóż, coś za coś.

Zainteresowanych tradycyjnym bartnictwem lojalnie uprzedzam, że dzikie pszczoły leśne tak samo jak mieszkanki nowoczesnych pasiek bronią gniazda z identyczną zaciekłością...

KRONIKA KRAKOWSKA

• **Telefon** dziennikarza dyżurnego **697 730 318**
• **e-mail** redakcyjny **redakcja@gk.pl**

MAŁOPOLSKA

Kardynał nie stawia się w sądzie. „Wiek i stan zdrowia”

15 lipca miało się odbyć przesłuchanie kard. Stanisława Dziwisza. Ma być jednym ze świadków w procesie wytoczonym Archidiecezji Krakowskiej przez ofiarę wykorzystania seksualnego przez podległego jej księdza

A. Piątkowska, P. Michalczyk

Przed Sądem Okręgowym w Krakowie od połowy czerwca toczy się proces o 20 mln zł zadośćuczynienia od Archidiecezji Krakowskiej i parafii w Międzybrodziu Bialskim dla Janusza Szymika, który w latach 1984-1989 jako dziecko był wykorzystywany seksualnie przez ówczesnego proboszcza ks. Jana W.

Jednym ze świadków w procesie ma być kard. Stanisław Dziwisz. Zdaniem pełnomocników powoda, mógł on wiedzieć o działaniach Jana W., ponieważ dostawał sygnały z prośbą o interwencję w tej sprawie od księdza Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego.

Jak informuje PAP, sąd planował przesłuchać hierarchę już w czerwcu, ale wówczas był on chory. Ponowne wezwanie – w środę, 15 lipca – również nie przyniosło oczekiwanego rezultatu, kardynał nie pojawił się w sądzie. Z informacji przekazanej PAP przez sędzię Monikę Szczepaniec-Czech wynika, że tym razem powodem nieobecności był zaplanowany wcześniej urlop, w tym wyjazd do Watykanu, który potrwa do piątku, 31 lipca.

Z informacji uzyskanych przez PAP wynika, że w piśmie skierowanym do sądu kardynał Dziwisz informuje, że nie ma wiedzy w sprawie,



Kardynał Stanisław Dziwisz ma 87 lat

której dotyczy proces. W latach 1978-2004 przebywał w Rzymie.

Hierarcha, powołując się na swój wiek i stan zdrowia oraz zalecenia lekarzy, poprosił o niewzywanie go do sądu. Kardynał Dziwisz – jak napisał – nie może brać udziału w czynnościach wywołujących u niego stres.

Zgodnie z procedurą do sądu powinno wpłynąć zaświadczenie lekarza sądowego, który to potwierdzi. Na taki dokument czeka obecnie krakowski sąd, pozwoli on na przesłuchanie kardynała w miejscu zamieszkania. W przeciwnym razie może nałożyć grzywnę lub zdecydować o zarządzeniu przymusowego doprowadzenia.

Jak informuje PAP, pełnomocnicy starają się, by także były ksiądz Jan W. był świadkiem w procesie Janusza Szymika. Nie jest jednak znane miejsce jego pobytu. Wezwanie skierowano m.in. do jednego z klasztorów. W środę sąd poinformował, że pod tym adresem nie zostało ono odebrane.

Przed Sądem Okręgowym w Krakowie Janusz Szymik domaga się 20 mln zł zadośćuczynienia za krzywdy będące skutkiem nadużyć seksualnych, jakich dopuścił się wobec niego ks. Jan W. Archidiecezja Krakowska i parafia mają odpowiadać za te czyny jako zwierzchnicy księdza.

To nie jedyny pozwy w Małopolsce.

Diecezja krakowska: Ofiary księży pedofilów domagają się 13,4 mln zł za doznane krzywdy

Do Sądu Okręgowego w Tarnowie wpłynął już trzeci pozew, tym razem na kwotę 400 tys. zł. W pierwszym pozwanym jest diecezja tarnowska i ksiądz Stanisław P., a przedmiot roszczenia za doznaną krzywdę opiewa na kwotę 1 mln zł wobec jednej osoby pokrzywdzonej.

Pozew byłego ministranta dotyczy okresu, w którym ks. Stanisław P. pracował w parafii Przecław. – Do nadużycia (sytuacja jednorazowa) miało dojść latem albo późną wiosną 1989 r. po jednej z popołudniowych mszy, na terenie wikarówki – przekazała Anna Bufał, pełnomocniczka pokrzywdzonego.

Postępowanie było zawieszone do czasu zakończenia procesu karnego przeciwko duchownemu, teraz zostało wznowione.

Drugi pozew wpłynął w 2024 roku, ośmiu byłych ministrantów domaga się od diecezji 12 mln zł zadośćuczynienia za krzywdy, każdy po 1,5 mln zł. Są to ofiary ks. Mariana W. – Na przełomie maja i czerwca sąd dopuścił dowód w postaci opinii z zakresu psychologii i seksuologii celem ustalenia rozmiaru krzywdy. Zakreślony jest termin do wydania opinii biegłemu do końca roku – powiedziała w rozmowie z „Gazetą Krakowską” sędzia Małgorzata Stanisławczyk-Karpiel, rzecznik Sądu Okręgowego w Tarnowie.

Trzeci z pozwów wpłynął w 2026 roku. – Jeden powód wystąpił przeciwko diecezji tarnowskiej o 400 tys. zł zadośćuczynienia za doznaną krzywdę. Sprawa jest na etapie wstępnym – wyjaśnia rzeczniczka.

Jak władze diecezji tarnowskiej odnoszą się do powyższych roszczeń? Z tym pytaniem zwróciliśmy się do rzecznika biskupa tarnowskiego. – Jako wspólnota diecezji przychodzimy z pomocą osobom pokrzywdzonym przez niektórych duchownych. Wyrazem tego jest realizowany cyklicznie od kilkunastu lat w diecezji tarnowskiej, pierwszy w Polsce, wyspecjalizowany program duchowej i psychologicznej pomocy pod nazwą „Od Łez do Łaski”. Program skierowany jest do każdego, kto doznał przemocy seksualnej, fizycznej, emocjonalnej lub duchowej w dzieciństwie, okresie dojrzewania lub dorosłości – przekazał ks. Ryszard St. Nowak, rzecznik prasowy Kurii Diecezjalnej w Tarnowie.

Duchowny podkreśla: – Każda osoba skrzywdzona, która zgłasza się do kurii w Tarnowie, otrzymuje propozycję konkretnej pomocy, i jeśli tylko zechce, może z niej skorzystać, a także otrzymać środki na pokrycie kosztów terapii, która może trwać przez szereg lat. Natomiast diecezja tarnowska, która utrzymuje się głównie z datków wiernych, nie ma żadnych specjalnie zgromadzonych środków na wyplatę zwłaszcza tak wysokich odszkodowań.

AKCJA CHARYTATYWNA

0011544991



PODHALE

Wahadłowy ruch na górkim szlaku. Remonty w Tatrach

Łukasz Bobek

20 lipca, na dwóch niezwykle popularnych tatrzańskich szlakach rozpoczną się kolejne prace remontowe. Choć Tatrzański Park Narodowy (TPN) nie planuje zamykania tych tras dla turystów, wędrowcy muszą przygotować się na utrudnienia. Na jednym z remontowanych odcinków wprowadzony zostanie ruch... wahadłowy.

Główne utrudnienia czekają turystów na szlaku prowadzącym z Hali Gąsienicowej na Zawrat. W jego górnym odcinku robotnicy wymieniają część wysłużonych łańcuchów.

- Kilka lat temu wymieniliśmy większość łańcuchów w tym rejonie. Do wymiany zostało jeszcze około 60 metrów i właśnie teraz do nich wracamy - wyjaśnia Marta Mazik z Tatrzańskiego Parku Narodowego.

Wykonawca zapewnił, że całkowite zamykanie szlaku nie będzie konieczne. Robotnicy będą demontować stare i montować nowe zabezpieczenia fragment po fragmencie, co wymusi czasowe wstrzymanie ruchu. - W momencie wymiany konkretnego fragmentu ruch turystyczny będzie wstrzymywany. Po zamontowaniu nowego odcinka łańcucha turyści będą przepuszczani. To będzie ruch wahadłowy - tłumaczy Mazik.



W ramach prac wymienione zostaną łańcuchy asekuracyjne

Dobra wiadomość jest taka, że odcinek ten jest krótki, a same prace na Zawracie powinny potrwać zaledwie jeden lub dwa dni. Do transportu łańcuchów na tym etapie nie zostanie wykorzystany śmigłowiec.

W tym samym czasie (od 20 lipca) ekipy remontowe pojawią się również na szlaku prowadzącym od Czarnego Stawu pod Rysami na Rysy. Tam utrudnienia będą mniejsze - planowane są jedynie drobne, bieżące prace naprawcze. Gdy tylko robotnicy zakończą prace na Zawracie, przeniosą się w kolejny wymagający rejon wysokogórski. Kolejnym etapem będzie wymiana całego ciągu sztucznych ułatwień na szlak z Pustej Dolinki na Kozia Przełęcz.

Na tym odcinku do wymiany jest około 70 metrów łańcuchów. Podobnie jak w przypadku Zawratu, transport odbędzie się bez użycia helikoptera. Same prace montażowe przy dobrych warunkach powinny zająć maksymalnie dwa dni, jednak wciąż pod znakiem zapytania stoi to, czy szlak na Kozia Przełęcz zostanie na ten czas całkowicie zamknięty.

- Nie mamy jeszcze ostatecznej decyzji. Prognozy pogody są burzowe i dynamicznie się zmieniają. Gdy wykonawca zakończy prace na Zawracie i ustabilizuje się pogoda, podejmiemy decyzję i poinformujemy o niej turystów - mówi Marta Mazik.

WOLBROM

Ekologiczny system ogrzewania za około 10 milionów złotych

Paweł Mocny

W Wolbromiu ruszyła realizacja nowoczesnej i ekologicznej inwestycji ciepłowniczej wartej 10 mln zł. TAURON Ciepło buduje tam niskoemisyjne źródło energii, które ma zapewnić stabilne, tańsze i wolne od opłat ETS ogrzewanie dla trzech tysięcy mieszkańców.

Obecnie trwają działania przygotowawcze i projektowe związane z realizacją inwestycji. Prowadzone są też olejne etapy prac przygotowawczych i projektowych. Harmonogram inwestycji pozostaje aktualny, a uruchomienie dostaw ciepła z nowego źródła planowane jest na koniec 2027 roku. - Konsekwentnie realizujemy kolejne etapy projektu i dziś możemy potwierdzić, że wszystkie prace przebiegają zgodnie z harmonogramem.

Od początku zależało nam na stworzeniu rozwiązania, które zapewni mieszkańcom Wolbromia bezpieczeństwo dostaw ciepła, wysoką efektywność oraz niższe ceny za ciepło. Dzięki zastosowaniu nowoczesnych technologii nowe źródło produkcji ciepła w Wolbromiu będzie wolne od systemów opłat ETS - mówi Ireneusz Perkowski, Wiceprezes Zarządu TAURON Ciepło.

Nowe źródło ciepła zapewni mieszkańcom stabilne dostawy energii cieplnej, ograniczenie emisji zanieczyszczeń oraz poprawę jakości powietrza.

MSZANA DOLNA

Budują mosty i wiadukty na ważnym odcinku linii kolejowej Podłęże-Piekiełko

Joanna Mrozek

Prace przy modernizacji linii kolejowej nr 104 na odcinku Rabka Zaryte - Mszana Dolna - Fornale (Kasina Wielka) wyraźnie przyspieszają. Już w przyszłym roku pojadą tam pierwsze pociągi. Obecnie na placu budowy trwa intensywna budowa mostów i wiaduktów, a inwestycja wkracza w kolejny etap.

Przypomnijmy, że w sierpniu 2025 roku PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. podpisały umowę z konsorcjum firm PORR S.A. i Trakcja System Sp. z o.o. na dokończenie modernizacji odcinka linii kolejowej nr 104 Rabka Zaryte - Mszana Dolna - Fornale. Wartość kontraktu przekracza 567 mln zł netto.

- Mszana Dolna zyskuje nowe koleje oblicze. Zobaczcie zaawansowanie prac przy modernizacji linii kolejowej 104. Obecnie największy zakres działań realizowany jest przy obiektach inżynieryjnych. Wykonawcy

wznoszą nowe mosty, wiadukty, ściany oporowe i przejścia podziemne - informuje biuro prasowe PKP PLK w mediach społecznościowych.

Do sierpnia 2027 roku, oprócz wymiany torów i elektryfikacji, powstanie 66 nowych obiektów inżynieryjnych, w tym m.in. nowa stacja kolejowa i przejście podziemne w Mszanie Dolnej oraz most w przysiółku Fornale w Kasinie Wielkiej.

Modernizacja i przebudowa linii 104 odcinek Rabka Zaryte - Mszana Dolna - Fornale to część wielomiliardowego projektu „Podłęże-Piekiełko”. Poprzez jego realizację PKP PLK chcą zrewolucjonizować transport na południu Małopolski.

Dzięki budowie nowego odcinka linii kolejowej, który połączy Kraków ze zmodernizowanymi odcinkami linii 104 do Zakopanego i Nowego Sącza, znacznie skróci się czas przejazdu do stolicy województwa. Samorządowcy ale też mieszkańcy liczą na rozwój gospodarczy i społeczny, a także zwiększenie atrakcyjności turystycznej Sąddeckizny i Limanowszcizny.

PORZĄDEK POGRZEBÓW

DZIŚ ŻEGNAMY

Cmentarz Rakowicki

9:30 - Adam Górski (lat 72)
10:20 - Małgorzata Mikulska (lat 64)
11:00 - Marek Nałęcz-Nieniewski (lat 83)
11:00 - Marek Kapłański (lat 69)
11:40 - Piotr Cała (lat 52)
12:20 - Włodzimierz Zając (lat 75)
13:00 - Jadwiga Ábrahám (lat 86)
13:00 - Anna Szypuła (lat 94)
13:40 - Maria Kowalska (lat 85)
14:00 - Marta Borowiec (lat 88)

Cmentarz Mydlniki

13:00 - Joanna Brancewicz (lat 77)

Cmentarz Pychowice

13:00 - Bogdan Klimaszewski (lat 70)

Cmentarz Kobierzyn - Lubostron

11:00 - Jerzy Krężałek (lat 75)

Cmentarz Prądnik Czerwony

9:00 - Kazimierz Musiał (lat 80)
9:40 - Jan Walczyk (lat 85)
10:20 - Józef Kozioł (lat 80)
11:00 - Andrzej Giemza (lat 81)
11:00 - Marian Paszko (lat 81)
11:40 - Antoni Sobierajski (lat 88)
11:40 - Jacek Kaszuba (lat 67)
12:20 - Elżbieta Urbaniec (lat 79)
13:00 - Jadwiga Kowalczyk (lat 88)
13:00 - Zofia Gancarczyk (lat 79)
13:40 - Konrad Kuduk (lat 87)

Cmentarz Grębałów

9:00 - Piotr Głowa (lat 79)
9:40 - Krystyna Kotarba (lat 85)
10:20 - Henryk Pazur (lat 70)
11:00 - Danuta Matysiak (lat 74)
11:40 - Aneta Mazur (lat 45)
12:20 - Józef Wojdan (lat 90)
13:00 - Anna Bębenek (lat 79)
13:40 - Ryszard Połomski (lat 75)
13:40 - Genowefa Dziadowiec (lat 95)

AKCJA CHARYTATYWNA

0011544962



INWESTYCJE

Będą nowe drogi lokalne wzdłuż zakopianki

Barbara Cirył

Na dwóch odcinkach będą uzupełniane drogi lokalne wzdłuż zakopianki. Na ich projektowanie Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad ogłosiła przetarg, do którego zgłosiło się 13 firm. Dziesięć ofert złożono dla odcinka pomiędzy Krakowem a Głogoczowem, a trzy dla dróg pomiędzy Głogoczowem a Myślenicami.

Inwestycja ma na celu poprawę jakości i bezpieczeństwa ruchu lokalnego od Krakowa do Myślenic, poszerzenie dróg serwisowych i dobudowę brakujących odcinków. 21 kilometrów istniejących dróg zostanie poszerzonych i rozbudowanych, natomiast na odcinku 4,5 km zostaną wybudowane całkowicie nowe drogi serwisowe.

Projektanci mają za zadanie przygotować założenia poprowa-



Drogi wzdłuż zakopianki będą modernizowane

dzenia dwóch dróg lokalnych po obu stronach zakopianki - biegnących do niej równolegle. Te lokalne trakty mają przejąć część ruchu pomiędzy miejscowościami położonymi na trasie drogi krajowej nr 7. - Takie rozwiązanie poprawi funkcjonowanie zakopianki, gdyż skieruje niektórych kierow-

ców na nowe drogi biegnące wzdłuż DK7. Oddzieli to w pewnym stopniu lokalny od ruchu tranzytowego i turystycznego. Równocześnie pozwoli mieszkańcom okolicznych miejscowości podróżować na krótkich odcinkach bez konieczności wjazdu na zakopiankę. Przygotowanie takiego rozwiązania wymagać będzie poszerzenia do 6 m już istniejących 21,4 km dróg oraz budowy 4,5 km nowych - informuje Kacper Michna, rzecznik prasowy Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad Oddział w Krakowie.

Budowa dróg lokalnych jest to inwestycja przygotowywana niezależnie od projektu nowej S7 Kraków - Myślenice.

Nowa droga ekspresowa ma przejąć ruch tranzytowy i turystyczny z DK7, a połączenie sieci dróg lokalnych wzdłuż zakopianki ma podnieść bezpieczeństwo na istniejącej drodze i ułatwić podróżę mieszkańcom miejscowości leżących na jej trasie.

Ewa Wacławowicz

Kiedy wybory nowego prezydenta? Wciąż czekamy na uprawnienie się sądowego postanowienia ws. protestu co do ważności referendum. Bez tego wskazanie terminu wyborów przez premiera jest niemożliwe. A wszystko wskazuje na to, że znów wrócimy na salę sądową. Dziś najbardziej realny scenariusz to wybory pod koniec października.

W czerwcu Sąd Okręgowy w Krakowie oddalił jeden z protestów co do ważności referendum w przedmiocie odwołania prezydenta Krakowa. Autorem protestu był dawny opozycjonista Edward Nowak. I to od jego dalszych kroków zależy, kiedy w Krakowie będą wybory. Poznaliśmy uzasadnienie postanowienia i Nowak ma siedem dni na złożenie zażalenia i skierowanie sprawy do sądu apelacyjnego. Jeśli by tego nie zrobił, to premier

Donald Tusk będzie mógł wyznaczyć datę wyborów. Jeśli to zrobi, licznik znów się zresetuje.

Co robi Nowak?

- Jestem na urlopie więc to mi bardzo komplikuje. Prawdopodobnie odwołam się - informuje w rozmowie z nami. W rozmowie z Radiem Kraków zadeklarował, że zrobi to w piątek lub poniedziałek.

Jeżeli wnioskodawca złoży zażalenie, to postanowienie sądu okręgowego oddalające protest zostanie wciąż nieprawomocne. W takiej sytuacji Prezes Rady Ministrów będzie czekał z wyznaczeniem terminu przedterminowych wyborów w Krakowie do czasu rozstrzygnięcia zażalenia przez sąd apelacyjny.

Sąd apelacyjny, jeśli otrzyma zażalenie, powinien rozpatrzyć je w ciągu 30 dni. Decyzja sądu apelacyjnego będzie ostateczna.

Wyborcza matematyka wskazuje więc, że jeśli Edward Nowak się odwoła, wybory prawdopodobnie czekają nas w październiku.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0011552085

Pierwszy prąd z polskiego Bałtyku. Baltic Power zasila krajową sieć

To historyczny moment dla polskiej energetyki. Po raz pierwszy prąd wyprodukowany przez morską farmę wiatrową na polskim Bałtyku popłynął do krajowej sieci elektroenergetycznej. Baltic Power osiągnął etap First Power i rozpoczął kluczowe testy, których finałem będzie uruchomienie całej farmy wiatrowej.

Bałtycka elektrownia nabiera mocy

Osiągnięcie etapu First Power oznacza uruchomienie produkcji energii przez pierwsze turbiny i rozpoczęcie stopniowego oddawania farmy do eksploatacji. Kolejne turbiny będą sukcesywnie przechodzić rozruch i testy, zwiększając moc farmy, aż do osiągnięcia docelowej mocy 1,2 GW.

Inwestycja szybko zbliża się do finału. Do tej pory zainstalowano 54 z 76 turbin wiatrowych. Na dnie morza ułożono wszystkie kable (aż 350 kilometrów!), kompletna jest również łądowa infrastruktura w gminie



Choczewo i baza serwisowa w Łebie. Cała kampania instalacyjna projektu przekroczyła już ponad 80 procent. Równolegle z montażem ostatnich turbin, trwają testy i inspekcje gotowych komponentów.

Instalacja morskich turbin wiatrowych należy do najbar-

dziej wymagających etapów realizacji farmy wiatrowej na morzu. Wymaga precyzyjnego planowania, koordynacji pracy wyspecjalizowanej floty kilkunastu statków i przestrzegania wyśrubowanych standardów bezpieczeństwa. A wszystko to w zmiennych warunkach pogodowych polskiej części Bałtyku.

W morską kampanię instalacyjną zaangażowano już 103 statki i ponad 5300 pracowników projektu, kontraktorów i załóg statków. Prace są realizowane na obszarze 130 kilometrów kwadratowych, powierzchni porównywalnej do Gdyni czy Rzeszowa.

Logistyka i technologia: Jak działa Baltic Power?

Farma zlokalizowana jest 23 km od brzegu, na wysokości Łeby i Choczewa. Pracować będą na niej jedne z najnowocześniejszych i największych na świecie turbin wiatrowych o mocy 15 MW każda. Turbiny Vestas to obecnie największy model produkowany w europejskich fabrykach. Każda z nich wraz z fundamentem osiąga wysokość ponad 250 metrów, a łopaty o długości 115,5 metra zataczają powierzchnię większą niż sześć boisk piłkarskich.

Wiele kluczowych komponentów farmy powstało w Polsce, m.in. część gondol turbin (Szczecin), morskie

stacje elektroenergetyczne (Trójmiasto), kable (Bydgoszcz), elementy fundamentów (Żary).

Aby cały system działał bez zarzutu przez najbliższe dekady, w Łebie uruchomiono już bazę serwisową oraz Morskie Centrum Koordynacyjne. To stamtąd przez około 30 lat prowadzona będzie obsługa i utrzymanie farmy. Dziś obiekt w Łebie wspiera gigantyczną kampanię instalacyjną na morzu.

Baltic Power w liczbach:

- Moc docelowa: 1,2 GW
- Liczba turbin: 76 (każda o mocy 15 MW)
- Roczna produkcja energii: ok. 4 TWh (ok. 3 proc. obecnego krajowego zapotrzebowania na energię elektryczną)
- Zasięg zasilania: ponad 1,5 miliona gospodarstw domowych

Morskie farmy wiatrowe należą do najszybciej rozwijających się segmentów energetyki w Europie. Bałtyk oferuje jedno z najlepszych warun-

ków dla takich inwestycji - wiatr jest tu silniejszy i bardziej stabilny niż na lądzie, dzięki czemu turbiny mogą produkować energię przez większą część roku.

Co czeka inwestycję w najbliższych miesiącach?

Mimo że pierwsza energia elektryczna z morza już zasila krajową sieć, instalacja ostatnich turbin nie oznacza końca budowy. Farma Baltic Power musi przejść niezbędne inspekcje, uzyskać pozwolenia oraz przejść proces certyfikacji całej infrastruktury przez niezależnych audytorów. Będą to pierwsze tego typu postępowania w Polsce, co jest również wyzwaniem i testem dla organów administracyjnych. Zwieńczeniem całego wielotygodniowego procesu będzie uzyskanie koncesji na wytwarzanie energii, którą wyda Urząd Regulacji Energetyki. Właśnie wtedy Baltic Power rozpocznie okres ok. 30-letniej eksploatacji i dostarczania energii z morza do naszych gospodarstw domowych.

KINO

Starożytna epopeja trafiła na ekrany. W krakowskich kinach „Odyseja” od piątku



„Odyseja” Christophera Nolana właśnie wchodzi na ekrany kin. Kadr z filmu

Anna Piątkowska

„Odyseja” Christophera Nolana, monumentalna ekranizacja epopei Homera w piątek 17 lipca wchodzi na ekrany polskich kin. W Krakowie opowieść o dziesięcioletnim powrocie Odyseusza do rodzinnej Itaki można będzie zobaczyć zarówno w multiplexach, jak i wybranych kinach studyjnych.

Odyseusz, legendarny król starożytnej Itaki, odbywa długą i niebezpieczną podróż do domu po zakończeniu wojny trojańskiej. Po drodze napotyka mityczne stworzenia: cyklopa Polifema, syreny i nimfę Kalipso. W domu czeka na niego żona Penelopa i syn Telemach. Perypetie Odysa spisane zostały najprawdopodobniej w VIII w.p.n.e., autorstwo przypisuje się Homerowi.

Homerycką „Odyseję” na ekran przeniósł Christopher Nolan, reżyser takich filmów jak „Batman”, „Interstellar”, „Dunkierka” czy „Oppenheimer” - opowieść o powstaniu pierwszej bomby atomowej, którą Akademia nagrodziła siedmioma Oscarami.

O „Odysei” reżyser mówił, że to największa i najtrudniejsza produkcja w jego karierze ze względu na jej niespotykany rozmach. Nolan postawił na realistyczną interpretację greckiej mitologii, co w szczególności skłania zazwyczaj wnikliwych obser-

watorów i znawców tematu do wyszukiwania nieścisłości. Tak było i tym razem, pierwsi widzowie dopatrywali się ich np. w strojach. Pierwsi zagraniczni recenzenci podnoszą także kwestię doskonałej realizacji technicznej, monumentalnego widowiska, które jednak nie budzi emocji. Wrażenia dominujące po uroczystej premierze światowej, która miała miejsce 6 lipca w Londynie mówią o prawdziwej uczcie kinomanów.

„The Guardian” napisał, że Nolan sięgnął zenitu, tworząc zapierającą dech w piersiach opowieść o ludziach, potworach i moralnej metamorfozie. Brytyjski dziennik wystawił filmowi najwyższą notę w swoim rankingu, określając go jako monumentalną i wizualnie oszałamiającą interpretację eposu Homera. Laury zbiera zwłaszcza sposób, w jaki Nolan przedstawia podróż Odyseusza jako opowieść psychologiczną o traumie wojennej, winie i utracie człowieczeństwa, a nie tylko jako klasyczną przygodę.

W główną rolę „Odysei” wcielił się Matt Damon, który już po pierwszych seansach zbiera za kreację bardzo pozytywne komentarze. Recenzenci chwalą też Roberta Pattinsona wcielającego się w postać Antinousa, przywódcy zalotników ubiegających się o rękę Penelopy pod nieobecność jej męża. Rolę wiernego syna dostała w filmie Nolana Anne Hathaway. W obsadzie są także Tom Holland, Lupita Nyong'o, Zendaya i Charlize Theron.

WAWEL O ZMIERZCHU

Niezwykłe spotkanie natury i kultury w sercu Krakowa

Anna Piątkowska

Gdy zapada zmierzch, Wawel staje się jedną z najpiękniejszych scen muzycznych świata za sprawą niezwyklej koncertów „Wawel o zmierzchu”. Tegoroczne królewskie lato będzie rozbrzmiewać Mozartem, Beethovenem i Chopinem. Festiwal potrwa od 30 lipca do 9 sierpnia, a w programie także darmowy koncert.

- Ten festiwal współtworzą nie tylko artyści koncertów, a staramy się wybierać tych najlepszych i młodych, i znanych mistrzów, ale także klimat tego miejsca. Wawel nie ma konkurencji, dziedzińce są wyjątkowe, gdy zapada zmierzch. Dzieje się tu magia, bo przeżywanie muzyki na Wawelu jest naprawdę czymś wyjątkowym, nawet jeśli po raz kolejny słucha się utworów już znanych, z kanonu kultury wysokiej, ale kiedy nagle przylatują ptaki, które także zaczynają koncertować, dzieje się coś bardzo niezwykłego - mówi dyrektorka festiwalu Wawel o zmierzchu Małgorzata Janicka-Słysz.

Tegoroczna, 19. edycja rozpocznie się 30 lipca kameralnym koncertem na Dziedzińcu Batorego zwycięzczyń 10. Ogólnopolskiego Konkursu Indywidualności Muzycznych „Atma” 2026, skrzypaczek Antoniny Musioł i Joanny Habic, którym towarzyszyć



Dziedziniec o zmierzchu staje się sceną dla koncertów

będą pianiści Wojciech Musioł i Joanna Zathej. Koncert ten jest nagrodą dyrektora Zamku Królewskiego na Wawelu Andrzeja Betleja.

- Program został tak ułożony, że cztery koncerty kameralne odbywają się na Dziedzińcu Batorego, to repertuar od dawnych tańców polskich w wykonaniu Elżbiety Stefańskiej i Mariko Kato na klawesynie solo i na cztery ręce, poprzez muzykę klasyczną do romantycznej w wykonaniu zarówno kwintetu fortepiano - ze wspaniałą Magdaleną Lisak, śpiewaczką Moniką Ledzion z towarzyszeniem pianistki Yaryny Rak, czy młodych skrzypaczek, które zainaugurują festiwal - opowiada Małgorzata Janicka-Słysz.

Koncerty festiwalu adresowane są do publiczności polskiej i międzynarodowej, reprezentującej różne generacje: od młodzieży - do seniorów. 7, 8 i 9 sierpnia koncertami będzie rozbrzmiewał także Dziedziniec Arkadowy. 7 sierpnia n melomani usłyszą właśnie tam koncert poświęcony Mieczysławowi Karłowiczowi, a także kompozycje Beethovena w wykonaniu Julii Majewskiej (skrzypce), Antoniego Wrony (wolonczela) oraz Zuzanna Sejbuk (fortepian).

Kolejnego dnia niezwykle spotkanie z nestorką polskiej pianistyki Lidią Grychtolówną. W jej wykonaniu publiczność usłyszy kompozycje Chopina i romantyków.

Festiwal zamknie występ pianistki Zitong Wang, laureatki 3. Nagrody 19. Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina. Tego wieczoru orkiestrę poprowadzi Paweł Kapuła, a w programie kompozycje Chopina, Mozarta oraz Beethovena.

Jak zawsze, „Wawel o zmierzchu” będzie także okazją, by usłyszeć młodych pianistów. Ich koncert rozpocznie się w piątek, 7 sierpnia o godz. 11.00. W tym roku zaprezentują się w interpretacjach - także jazzowych - utworów Fryderyka Chopina - Emanuel Mañuch (godz. 11.00), Maciej Jonczyk (godz. 12.00) oraz Jakub Derej (godz. 13.00). Na ten koncert wstęp wolny.

PARK BEDNARSKIEGO W KRAKOWIE

Daje wytchnienie od 130 lat. W niedzielę wielkie świętowanie

Anna Piątkowska

Będzie tort, muzyka i tańce, ale też spacer wśród zieleni i wspominki o dawnych czasach, jak na szacownego solenizanta przystało, a na koniec... sprzątanie. Zapewne pojawi się też sporo gości, bo w niedzielę, 19 lipca Park Bednarskiego będzie obchodził swoje 130 urodziny.

Podgórski park powstał w miejscu, gdzie według legendy miała się mieścić pracownia czarnoksiężnika Pana Twardowskiego. Ślad tej legendy przetrwał do dziś w nazwie rozległej kotliny dawnego kamieniołomu - Szkoła Twardowskiego.

Park otwarto w 1896 roku. Jego inicjatorem był Wojciech Bednarski, dyrektor miejscowej szkoły i działacz społeczny. O tym, jak bardzo krakowianie lubią zabytkowy

park, świadczy jego niedawny remont i to, z jaką uwagą mieszkańcy śledzili poczynania ekipy remontowej.

Świętowanie 130-lecia Parku Bednarskiego rozpocznie się o godz. 9.00 porannymi spacerami - dzwinkowym i ornitologicznym - oraz zajęciami jogi. W programie znalazł się także rodzinny spacer przyrodniczy poświęcony drzewom. Na wybrane wydarzenia obowiązują wcześniejsze zapisy - linki do formularzy zapisu można znaleźć w wydarzeniu „130 urodziny Parku Bednarskiego w Krakowie” na Facebooku.

AKCJA CHARYTATYWNA

0011545626



FOKUS

WARSZAWA

Tusk i Kaczyński dyscyplinują i motywują swoje drużyny przed wyborami

Donald Tusk przygotowuje członków KO na trudny wrzesień i apeluje o aktywność w mediach społecznościowych, Jarosław Kaczyński próbuje dyscyplinować partyjne szeregi

Dorota Kowalska

Do wyborów zostało niewiele ponad rok, nic więc dziwnego, że liderzy dwóch największych partii politycznych szykują się na decydujące starcie. Trzeba zewrzeć szyki, bo zarówno Koalicja Obywatelska, jak i Prawo i Sprawiedliwość mają kłopoty.

Nic więc dziwnego, że Donald Tusk próbuje motywować i zaktywizować członków KO, w każdym razie taki charakter miało mieć spotkanie premiera ze swoimi klubowymi koleżankami i kolegami w warszawskim hotelu Mercure Grand. – Tego typu spotkania mają charakter motywacyjny i tym razem też tak było – powiedział dziennikarzom po spotkaniu wiceminister edukacji Katarzyna Lub-

nauer. I dodała, że to czas, kiedy każdy z posłów może się swobodnie wypowiedzieć i przekazać pozostałym swój punkt widzenia na taką czy inną sprawę.

Nie mogło być inaczej: politycy KO rozmawiali o aferze wokół Szpitala Południowego, ale jak powiedział dziennikarzom poseł Witold Zembaczyński, „to nie był klub służący temu, aby patrzeć w przeszłość, to był klub na przyszłość”.

W hotelu Mercure Grand najpierw głos zabrał premier, potem dyskutowano. Na spotkaniu byli praktycznie wszyscy posłowie Koalicji Obywatelskiej, którzy są w rządzie. Byli też ministrowie spoza klubu, choćby szef resortu sprawiedliwości Waldemar Żurek, pojawił się też minister finansów

i gospodarki Andrzej Domański. Z rozmów PAP z parlamentarzystami KO wynika, że spotkanie przebiegało w spokojnej atmosferze: nie było wzajemnych ataków czy pretensji. Premier Tusk miał mówić o zmianie geografii politycznej, niepokojącym wzroście populacji obu Konfederacji, wzroście populizmu i niechęci do Ukraińców. Było też o nowych wyzwaniach związanych zwłaszcza z językiem przekazu politycznego. Tusk miał apelować do posłów o większą aktywność w mediach społecznościowych i stosowanie takiego języka, który będzie trafiał do młodych odbiorców.

W Prawie i Sprawiedliwości już tak spokojnie nie jest. Władze PiS dały działaczom siedem dni na opuszczenie organizacji „prowadzących dzia-

łalność polityczną” w ramach ugrupowania. Chodzi głównie o „Rozwój Plus” Mateusza Morawieckiego i „Po pierwsze Polska” Jacka Sasina.

Na posiedzeniu prezydium komitetu politycznego PiS, na którym podjęto uchwałę, nie było Mateusza Morawieckiego. Decyzja zapadła bez jego udziału.

Środowisko „Maślarzy”, które założyło stowarzyszenie „Po pierwsze Polska”, podporządkuje się decyzji kierownictwa. – Potrzebna jest jedność, całkowita mobilizacja wszystkich sił. Ta uchwała jest sprawą oczywistą, PiS musi być partią jednolitą – zaznaczył Jacek Sasin.

Co innego „Harcerze”, czyli ludzie Mateusza Morawieckiego. Według ustaleń Radia Eska były premier prze-

każał swoim współpracownikom, że nie rozwiąże swojego stowarzyszenia. Podtrzymał też zaproszenie na grilla, który ma się odbyć w Warszawie 31 lipca. – Niczego nie likwidujemy. 31 lipca aktualny – stwierdził poseł PiS należący do grona „Harcerzy” w rozmowie z Onetem. – Robimy dalej swoje. Czyli albo Jarosław Kaczyński się wycofa z tej decyzji, albo rozłam – dodał kolejny rozmówca portalu.

Natomiast Mateusz Morawiecki napisał na „X”: „Mamy unikalną szansę zbudowania Wielkiej Polski, o jakiej marzyły pokolenia” oraz że „taki jest i pozostanie” cel jego stowarzyszenia.

Ludzie Morawieckiego mówią jednym głosem, co pewnie nie spodobało się prezesowi i na co zareagował rzecznik PiS Rafał Bochenek.

„Naprawdę szczerze radzimy koleżankom i kolegom, by się nad tym zastanowili. Nie ułatwiamy Tusкови zwycięstwa” – zaapelował Bochenek.

Sytuacja jest tak dynamiczna, że skomentował ją wywołany do tablicy Donald Tusk. „Grillujesz Mateusz” – napisał krótko szef rządu na X. PAP

MATERIAL INFORMACYJNY WARTY

0311527068

Adekwatne sumy ubezpieczenia – dlaczego to dziś kluczowy element bezpieczeństwa firmy?

Prowadzenie działalności gospodarczej w ostatnich latach oznacza funkcjonowanie w warunkach dużej zmienności. Wzrost kosztów energii, materiałów i pracy, presja konkurencyjna, a także niepewność łańcuchów dostaw sprawiają, że przedsiębiorcy coraz częściej koncentrują się nie tylko na rozwoju, ale również na utrzymaniu stabilności operacyjnej.

W takim otoczeniu ubezpieczenia przestają być formalnością, a stają się elementem strategii zarządzania ryzykiem. Dziś najważniejszym pytaniem nie jest „czy firma jest ubezpieczona”, ale „czy jej ochrona realnie odpowiada dzisiejszym kosztom i ryzykom”.

Luka ubezpieczeniowa – niedopasowanie, które rośnie wraz z inflacją
Jednym z najczęściej niedocenianych problemów okazuje się niedopasowanie sum ubezpieczenia do aktualnych warunków rynkowych. Wiele polis zawieranych było w okresie niższej inflacji

i stabilniejszych cen materiałów czy usług. Tymczasem w ostatnich latach koszty utworzenia majątku firmowego znacząco wzrosły. W efekcie powstaje luka ubezpieczeniowa – sytuacja, w której wypłacone odszkodowanie nie pozwala na pełne pokrycie strat. Jak wskazują analizy rynku, m.in. Polskiej Izby Ubezpieczeń, problem ten dotyczy szeroko rozumianego sektora MŚP i obejmuje zarówno majątek trwały, jak i odpowiedzialność cywilną.

Co luka ubezpieczeniowa oznacza w praktyce?
Dla przedsiębiorcy konsekwencje są bardzo konkretne. Jeśli suma ubezpieczenia nie odpowiada aktualnym kosztom, różnica między odszkodowaniem a rzeczywistą wartością szkody musi zostać pokryta z własnych środków firmy. A w konsekwencji może to oznaczać:

- konieczność posiłkowania się kredytem,
- ograniczenie inwestycji rozwojowych,
- utratę płynności finansowej.

Jak firmy mogą ograniczać ryzyko niedoubezpieczenia?
Kwestią kluczową jest regularna aktualizacja sum ubezpieczenia oraz sum gwarancyjnych. Nie powinno to być jednorazowe działanie przy zawarciu umowy, ale element cyklicznego zarządzania ryzykiem. Coraz większe znaczenie mają także działania rewaloryzacyjne przy odnowieniu polis, które pozwalają dostosować poziom ochrony do aktualnych kosztów rynkowych i inflacji. Dzięki temu firma unika sytuacji, w której wieloletnia polisa przestaje odpowiadać rzeczywistej skali ryzyka.

Jak odpowiada na to rynek? Podejście Warty dla MŚP
W takich warunkach niezwykle istotne staje się nie tylko samo posiadanie polisy, ale jej dopasowanie do realnej skali działalności firmy. Warta w rozwiązaniach dla małych i średnich przedsiębiorstw podkreśla znaczenie elastyczności ochrony oraz jej regularnej aktualizacji. W ramach rozwiązań dla MŚP, takich jak produkt Warta Ekstrabiznes

Plus, przedsiębiorcy mogą zabezpieczać m.in.:

- majątek firmy (budynki, wyposażenie, maszyny) w oparciu o aktualną wartość odtworzeniową,
- odpowiedzialność cywilną działalności (OC) z dopasowaną sumą gwarancyjną,
- ryzyka wpływające na ciągłość działania, takie jak przerwa w działalności czy utrata zysku.

Jednocześnie, już na etapie zawierania umowy z nowymi klientami, w kontekście zmieniającej się sytuacji gospodarczej (inflacja, wzrost kosztów materiałów i usług), możliwe jest zaproponowanie podwyższenia sumy gwarancyjnej w ramach dostępnych wariantów oraz rozszerzenia ochrony o dodatkowe ryzyka wspierające ciągłość działalności i zapewniające wypłatę świadczeń w przypadku szkód majątkowych objętych zakresem ubezpieczenia.

OC działalności i ryzyka odpowiedzialności
Drugim ważnym obszarem jest odpowiedzialność cywil-

na. W ramach ubezpieczeń dla firm Warta umożliwia zabezpieczenie szkód wyrządzonych osobom trzecim w związku z prowadzeniem działalności gospodarczej. W warunkach rosnącej wartości kontraktów i roszczeń, odpowiednie sumy gwarancyjne stają się równie istotne jak ochrona majątku. Niedoszacowanie tego obszaru może prowadzić do sytuacji, w której jedno zdarzenie – np. błąd wykonawczy czy szkoda wyrządzona kontrahentowi – generuje koszty przekraczające możliwości finansowe firmy. Należy bowiem pamiętać, że niska suma gwarancyjna jest szczególnie problematyczna w przypadku wysokich roszczeń – spowoduje, że klient będzie musiał pokryć koszty z własnych środków finansowych.

Aktualizacja sum ubezpieczenia to konieczność
W zmiennym otoczeniu gospodarczym niezwykle istotne znaczenie ma regularna weryfikacja sum ubezpie-

czenia. Nie powinna ona być traktowana jako jednorazowa decyzja, ale jako stały element zarządzania ryzykiem. Każda inwestycja, rozwój firmy czy zmiana kosztów operacyjnych wpływa na poziom ekspozycji na ryzyko. Dlatego przy odnawianiu polis coraz częściej stosuje się działania rewaloryzacyjne, które pozwalają dostosować ochronę do aktualnych realiów rynkowych i uniknąć efektu niedoubezpieczenia.

Ubezpieczenie jako element odporności firmy
Z perspektywy przedsiębiorcy kluczowe jest dziś nie tylko posiadanie ochrony, ale jej realna skuteczność. Adekwatna suma ubezpieczenia decyduje o tym, czy firma będzie w stanie odtworzyć majątek i wrócić do działania bez utraty stabilności finansowej. W tym sensie ubezpieczenia – odpowiednio dopasowane, elastyczne i regularnie aktualizowane – stają się jednym z fundamentów odporności biznesu w zmiennym otoczeniu gospodarczym.

SIERADZ

Koncerty, moda i kreatywne fryzjerstwo

Alina Mazurska

Od piątku do niedzieli Sieradz zamieni się w wielką scenę, na której królować będą muzyka, moda i kreatywne fryzjerstwo.

Wszystko to za sprawą Sieradz Open Hair Festival, któremu patronuje Antoine Cierplikowski, fryzjer, artysta i mecenas sztuki, a z pochodzenia Sie-

radzanin. Pierwsza edycja odbyła się w 2009 roku, w setną rocznicę narodzin mody na fryzurę „la garconne”, którą wymyślił i wyłansował mieszkający wówczas w Paryżu Cierplikowski. Od tej pory Sieradz co roku przypomina postać swojego honorowego obywatela – dedykuje mu imprezę łączącą muzykę, sztuki plastyczne, modę i kreatywne fryzjerstwo.

W tym roku Open Hair Festival jest organizowany od 17 do 19 lipca. Jego wydarzenia zaplanowano w kilku przestrzeniach miasta – m.in. na Wzgórzu Zamkowym, Rynku i Placu Wojewódzkim. PAP

WARSZAWA

Doprowadził do tragedii. Zapadł wyrok dla Żaka

Marcin Koziestański

20 lat więzienia dla Łukasza Żaka za spowodowanie śmiertelnego wypadku na Trasie Łazienkowskiej. Ma prawo ubiegać się o zwolnienie warunkowe dopiero po 15 latach.

Żak musi jeszcze zapłacić na rzecz Funduszu Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej 10 tys. zł oraz wypłacić zadośćuczynie-

nia dla rodziny zmarłego w wypadku po 300 tys. zł dla każdej z osób, a dla poszkodowanej w wypadku znajomej Pauliny 150 tys. zł. Prokuratura wniosła o 20 lat więzienia, a obrona o „sprawiedliwy wyrok”. Łukasz Żak oskarżony był m.in. o spowodowanie wypadku, kierowanie samochodem w stanie nietrzeźwości, przekroczenie prędkości i niedostosowanie prędkości do warunków na drodze, a także kierowanie samochodem przy aktywnym zakazie prowadzenia pojazdów. Żak przyznał się do dwóch zarzutów – kierowania volkswagenem oraz przekroczenia prędkości. PAP

KRÓTKO

Częstochowa

Wyrok za zniszczenie bocianiego gniazda

Sąd Rejonowy w Częstochowie za zniszczenie wiosną br. bocianiego gniazda skazał – w dwóch odrębnych sprawach – Zbigniewa W., byłego wójta Panek, na 1 tys. zł grzywny, a pracownika energetycznej spółki Tauron Dystrybucja Jarosława S. na 500 zł grzywny. Sprawy przed sądem w Częstochowie odbywały się w trybie nakazowym, a więc bez przeprowadzenia rozprawy. Wyrok jest nieprawomocny. PAP

MON

Przepisy ws. kwalifikacji wojskowej na 2027 rok

Kwalifikacja wojskowa w przyszłym roku potrwa od początku lutego do końca kwietnia i obejmie ok. 245 tys. osób, w tym przede wszystkim mężczyzn urodzonych w 2008 roku – przewiduje projekt rozporządzenia MON ws. przeprowadzenia kwalifikacji wojskowej w 2027 roku. Rozporządzenie dot. przeprowadzenia kwalifikacji wojskowej MON w porozumieniu MSWiA wydaje co roku, na mocy przepisów ustawy o obrocie ojczyzny. PAP

UNIA EUROPEJSKA

Pakt migracyjny działa. Spadła liczba nielegalnych przekroczeń granicy o 37 proc.

Alina Mazurska

Reforma unijnej polityki migracyjnej i azylowej przynosi efekty, liczba nielegalnych przekroczeń granicy spadła o 37 proc. w pierwszej połowie 2026 roku.

Komisarz UE ds. wewnętrznych i migracji Magnus Brunner podkreślił, że w pierwszych sześciu miesiącach br. odnotowano znaczny spadek nielegalnych przekroczeń granicy z UE. Z danych zebranych przez unijną agencję Frontex wynika, że było ok. 49 tys. takich przypadków.

Zdaniem komisarza są to pierwsze widoczne efekty obowiązywania nowych przepisów dotyczących migracji i azylu. – Jeśli chodzi o migrację, to odrobiliśmy pracę domową w Unii Europejskiej i widzimy, że to przynosi efekty. Najnowsze dane pokazują spadek liczby nielegalnych przekroczeń granicy o 37 proc. w pierwszym półroczu 2026 roku w porównaniu z pierwszym półroczem 2025 roku. To bardzo znaczący wynik. W ciągu poprzednich

dwóch lat odnotowaliśmy spadek łącznie o 55 proc., czyli średnio około 27 proc. rocznie – powiedział Brunner.

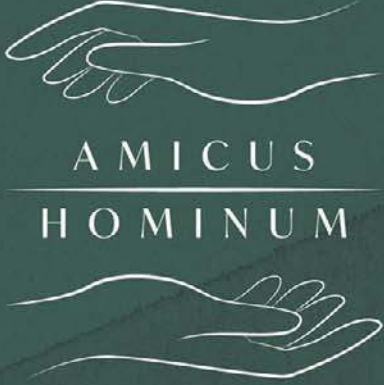
Sukces przypisał on nie tylko reformie, ale także „dyplomacji migracyjnej” i współpracy z krajami trzecimi, takimi jak Turcja i Libia. – To właśnie na tym będziemy koncentrować się w najbliższych tygodniach i miesiącach. Oczywiście zajmowaliśmy się tym już wcześniej, ale teraz będzie to jeden z głównych priorytetów – powiedział. Jak zaznaczył, praktycznie we wszystkich państwach UE krajowe przepisy zostały już dostosowane do paktu o migracji i azylu.

Odnosząc się do mechanizmu obywatelskiej solidarności, komisarz zapewnił, że dotychczasowe zaangażowanie Polski i Czech w pomoc uchodźcom będzie kluczowym czynnikiem przy ocenie, czy te kraje muszą wnieść wkład w pomoc państwom pod presją migracyjną.

Polska została na pierwszy rok wyłączona z obowiązku uczestnictwa w mechanizmie solidarnościowym. PAP

REKLAMA

0011555152



AMICUS
HOMINUM

MAŁOPOLSKA

NAGRODA AMICUS HOMINUM

dla osób działających na rzecz dobra innych

EDYCJA XXI 2026

Zgłoszenia do 31 lipca 2026 r.

www.malopolska.pl/ngo
www.facebook.com/PozarzadowaMalopolska



Kranowianka nie tylko w lipcu!

Weź udział w globalnym wyzwaniu i odbierz darmowy bidon

To nie jest jednorazowy zryw - Wodociągi Miasta Krakowa przez cały rok zachęcają do picia „dobrej wody prosto z kranu”. Jednak w lipcu, w ramach międzynarodowego wyzwania „Plastic Free July”, miejska kampania zyskuje wyjątkowe przyspieszenie. Podczas gdy w całej Polsce dopiero debatuje się nad rządowymi planami darmowego serwowania wody w lokalach, Krakowianie mogą już teraz w swoich ulubionych restauracjach czy kawiarniach, które serwują kranówkę, zgarnąć ekologiczny bidon. Wystarczy znać jedno proste hasło.

Ruszyła akcja #Lipiecbезplastiku. Jak zdobyć kultowy bidon WMK? Zasady są proste. W lipcu w wybranych krakowskich lokalach gastronomicznych, które współpracują z Wodociągami Miasta Krakowa w ramach akcji „W Krakowie pijemy kranowiankę!” i na co dzień serwują gościom dobrą wodę prosto z kranu, będzie można odebrać wyjątkowy bidon. Pierwsze osoby, które zgłoszą się do obsługi i wypowiedzą hasło: #Lipiecbезplastiku, otrzymają całkowicie darmowy, wielorazowy, ekologiczny pojemnik na wodę. Wyprodukowano go z odnawialnego surowca, czyli z trzciny cukrowej. To dobra alternatywa dla wszechobecnych butelek PET.

Harmonogram akcji oraz listę „zaprzyjaźnionych” kawiarni i restauracji będzie można śledzić już od 20 lipca na bieżąco w mediach społecznościowych Wodociągów

Miasta Krakowa. Akcja trwa od 21 do 24 lipca w wybranych lokalach. Do odebrania jest 1000 bidonów, do wyczerpania zapasów. Każda osoba może odebrać jeden bidon.



Przyzwyczajania? Zapomnij o nich

Rewolucja rozpoczęła się w 2013 roku. Dla Krakowa walka z plastikiem to codzienna rzeczywistość. Flagowa kampania „W Krakowie dobra woda prosto z kranu” jest prowadzona przez miejską spółkę nieprzerwanie od 2013 roku. Dzięki pitnikom - kranowianka na stałe zagościła w miejskiej przestrzeni m.in. w parkach, szkołach, urzędach czy szpitalach. Swoim gościom dobrą wodę prosto z kranu serwuje, prócz kawiarni i restauracji, 50 krakowskich hoteli należących do Izby Gospodarczej Hotelarstwa Polskiego.

Dziś świadomi właściciele punktów gastronomicznych sami zgłaszają się do akcji, dumnie serwując krakowską wodę swoim klientom. Nic dziwnego, bo kranowianka jest bezpieczna i stale monitorowana przez akredytowane Centralne Laboratorium WMK, które wykonuje ponad 100 000 analiz rocznie. Ma też jeszcze jeden atut. Jest bogata w cenne minerały, takie jak: wapń, potas i magnez - średnio aż 365 mg/l.

Szukające fakty od WWF. Dlaczego musimy działać?

Skala problemu, z jakim mierzy się świat, jest ogromna. Dane fundacji WWF oraz Plastic Free Foundation są alar-



mujące. W ciągu ostatnich 65 lat roczna produkcja plastiku na świecie drastycznie wzrosła z 2 milionów do aż 348 milionów ton (z czego 58 milionów ton przypada na Europę). Tworzywa sztuczne stanowią około 10% wszystkich naszych śmieci, a ich rozkład może zająć nawet 1000 lat. Okazuje się, że aż połowa całego produkowanego plastiku to rzeczy używane tylko raz, a na świecie w każdą minutę zużywa się milion jednorazówek z tworzywa sztucznego. Efekt? Plastik stanowi dziś 90% śmieci zanieczyszczających oceany.

Zmień nawyki na fali! Krakowski poradnik nie tylko na lipiec

Wymiana butelki PET na wielorazowy bidon to najprostszy, ale zaledwie pierwszy krok

do ograniczenia plastiku w naszym codziennym życiu.

Wodociągi Miasta Krakowa zachęcają, by w lipcu przyjrzeć się bliżej swoim nawykom zakupowym, wybierać świadomie – unikając zbędnego plastiku. Warto też zwracać uwagę na materiały łatwiejsze w recyklingu, takie jak szkło czy metal. A na zakupy lepiej wybrać się z bawełnianą torbą niż sięgać w sklepie po kolejną foliówkę.

Czy Krakowianie dołączą do milionów ludzi na całym świecie, którzy w tym miesiącu rezygnują z jednorazowego plastiku? W imieniu Wodociągów Miasta Krakowa i lokali gastronomicznych zachęcamy do tej zmiany. Zatem do zobaczenia w krakowskich kawiarniach i restauracjach! Bądź eko! Pij kranowiankę!

UKRAINA

Protest przeciwko odwołaniu Fedorowa. Jest nowy premier

Karolina Wrońska

Tysiące osób zgromadziły się wczoraj w Kijowie, protestując przeciwko odwołaniu Mychajła Fedorowa ze stanowiska ministra obrony. Domagali się też zwolnienia generała Ołeksandra Syrskiego. Wczoraj też parlament powołał nowego premiera Ukrainy. Został nim 48-letni Serhij Korecki.

Demonstranci skandowali hasła: „Prześciancie wszystko niszczyć”, „Fedorow naszym ministrem obrony”, „Hańba”, „Przywrócić Fedorowa”, „Dymisja dla Syrskiego”. „Nie jest nam wszystko jedno”.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski miał powiedzieć podczas środowego spotkania z deputowanymi ze swej frakcji parlamentarnej Sługa Narodu, że Fedorow jest skonfliktowany z generałem Syrskim oraz innymi dowódcami i konfliktu



Ukraińcy protestowali przeciwko decyzji prezydenta o odwołaniu Mychajła Fedorowa po sześciu miesiącach pełnienia funkcji

nie udaje się rozwiązać. Sam Fedorow potwierdził, że nie będzie ministrem obrony w nowym rządzie, którym ma kierować Serhij Korecki.

Rada Najwyższa (parlament) Ukrainy powołała wczoraj dotychczasowego prezesa zarządu państwowego koncernu Naftohaz Serhija

Koreckiego na stanowisko premiera.

Protestujący w Kijowie przynieśli transparenty z napisami: „Skuteczny minister przeszkadza w korupcji?”, „Od kiedy skuteczność stała się wyrokiem?”, „Przeszkadza wam Fedorow? Spróbujcie nie kraść”, „Skutecznych ministrów nie zwalnia się w czasie wojny”, „Rosja jest zachwycona waszymi decyzjami”. 35-letni Fedorow cieszy się opinią polityka zwalczającego korupcję i unowocześniającego wojsko ukraińskie, szczególnie jeśli chodzi o systemy bezzałogowe.

Wojskowy o pseudonimie „Yeti” przyszedł na demonstrację, aby poprzeć Fedorowa i zaprotestować przeciwko Syrskiemu. – Jestem przeciwko Syrskiemu. Ma 60 lat, uważam, że nie powinno mu się przedłużać kontraktu w armii, który kończy się dosłownie za tydzień – zauważył 47-letni „Yeti”.

– Moim zdaniem reforma (mobilizacyjna – PAP) poszła trochę w złym kierunku. Bo nie należy sprawiać, by ludzie chcieli uciekać z armii, ale two-

żyć im komfortowe warunki do utylizacji biośmieci (rosyjskich żołnierzy – PAP). Tymczasem Fedorow to jedyna osoba, która była w stanie rozpocząć tę reformę, a była nam ona potrzebna już w 2015 roku – wyjaśnił wojskowy. 36-letni Stas przyszedł na demonstrację ponieważ uważa, że działania władz są sprzeczne z interesami Ukrainy. – Myślę, że ten protest przyniesie rezultat. Może nie taki, jakiego się spodziewamy, ale przynajmniej przypomni władzy o tym, kto ją wybrał oraz pokaże, że warto słuchać tych, którzy do tej władzy cię doprowadzili i liczyć się z opinią społeczeństwa – zaznaczył.

Inna pojawiła się przed teatrem im. Franki, ponieważ kategorycznie nie zgadza się z działaniami władz. – Nie mogę teraz być nigdzie indziej, tylko tu na proteście. Mój syn jest wojskowym, stoję tu więc także w jego imieniu i w obronie jego praw. Fedorow to obiektywnie najlepszy minister obrony, jakiego miała Ukraina. To, że któremś z polityków nie spodobało się, że rozbił układy korupcyjne, nie oznacza, że ma się to odbijać na społeczeństwie. Nie zgodzimy się na to i będziemy domagać się jego powrotu. On jest nadzieją, jakiej ten kraj nie miał od dawna w ciągu tych pięciu lat wojny – powiedziała 55-letnia Kijowianka.

PAP

REKLAMA

0011554224

STAROSTA KRAKOWSKI

30-037 Kraków, al. Słowackiego 20 tel. 12 633 49 06, fax 12 633 52 94

informuje, że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Krakowie, al. Słowackiego 20, Wydziału Gospodarki Nieruchomościami, ul. Przy Moście 1, oraz na stronach BIP Powiatu Krakowskiego i Wojewody Małopolskiego w okresie od dnia 17.07.2026 r. do dnia 7.08.2026 r. zostanie zamieszczony wykaz nieruchomości dot. przeznaczenia do oddania w dzierżawę na okres 3 lat w trybie bezprzetargowym, z przeznaczeniem na poprawę warunków zagospodarowania nieruchomości przyległej, części (o pow. 63 m²) działki nr 327/35 o pow. całkowitej 0,0590 ha, poł. w obr. Balice, jedn. ewid. Zabierzów, obj. księgą wieczystą nr KR2K/00058696/3, stanowiącej własność Skarbu Państwa.

REKLAMA

AUTOREKLAMA

SPORTOWY24

Sport to Wy

sportowy24.pl



0011550896



NIEZWYKŁA POLSKA!

Interaktywny Przewodnik Turystyczny Lato 2026

Odkryj wyjątkowe zakątki w letniej odsłonie

- 📍 lokalne atrakcje
- 📍 turystyka przygodowa
- 📍 podróż tematyczna
- 📍 wypoczynek na łonie natury
- 📍 eko-turystyka



CZYTAJ na:
stronapodrozy.pl/przewodnik

GŁÓWNY PARTNER
STRATEGICZNY



WOJEWÓDZTWO
ŚWIĘTOKRZYSKIE

PULS*regionów*



Polska prowincja pustoszeje - Str. 14-15

FELIETONLILIANA SONIK
Publicystka**STOPKLATKA**

Rymkiewicz i Goethe inaczej piszą o polityce

Wakacje i urlopy spowalniają codzienność. Wymarzony czas na lekturę. Ale jakie? Niektórzy moi znajomi biorą się w lecie za eseje i teksty wymagające, ponieważ – mówią – mają teraz swobodniejszą głowę na czytanie uważne. Lecz mam też znajomych, którzy upierają się, że lato zachęca do lektury wypoczynkowej. Siegają więc po powieści, literaturę wspomnieniową i lekkie analizy, czegokolwiek by nie czytyli.

A gdyby tych postaw nie ustawiać w opozycji, tylko zgrabnie pożenić? To możliwe, jeżeli tylko mamy pod ręką odpowiednie teksty. A ja mam. I chętnie się podzielę. Dosłownie. Ponieważ obydwie teksty, o których zaraz opowiem, są w całkiem wolnym dostępie, w sieci.

Chodzi mi o pasjonująco nakreśloną panoramę polskiego krajobrazu mentalnego ostatnich 40 lat. Autor – Wawrzyniec Rymkiewicz – opatrzył swą analizę prowokacyjnym tytułem: „Apologia Andrzeja Leppera. Esej o duszy III RP”. Tekst znajdziemy na stronach Klubu Jagiellońskiego, gdzie zawsze warto zaglądać.

Druga pozycja, o której chcę tu wspomnieć, niech będzie uzupełnieniem, komentarzem, a może wyjaśniającym tłem wobec Rymkiewicza, nawet jeśli te asocjacje będą miały wydźwięk nieco perwersyjny. Mnie to połączenie przyszło do głowy dość przypadkowo. Po prostu przeczytałam je w tym samym czasie i uznałam, jak wyżej. Chodzi mi o klasyczny, zasłużony i niesłusznie zapomniany Johanna Wolfganga von Goethego „Reineke-Lis Poemat satyryczny w dwunastu pieśniach”. Jest nieodpłatnie dostępny na stronie wolnelektury.pl.

O politykach nieaktywnych zapominamy natychmiast i bez żalu. Ale pamiętamy Leppera, choć nie żyje od 15 lat. Dlaczego? Odpowiedzi wykraczają poza zabawne i mniej zabawne anegdoty. Rymkiewicz pisze o wielkiej przemianie polskich map mentalnych. Pisze o wyobrażeniach społecznych i archetypach politycznych.

Żeby zrozumieć historię, trzeba sięgnąć do „snów i symboli, które spowijają ludzkie działania”. Nie spodziewajcie się Państwo jednak terapeutycznych banałów. Przeciwnie: dostajemy konkret i opis plastycznie kształtowanej rzeczywistości. Czytelnikowi starszemu, pamiętającemu ten czas, trudno się będzie oderwać od lektury. Młodszy odkryją sprawy, o których nie mieli pojęcia, choć bez ich przywołania nie da się zrozumieć tego, co dzieje się z nami dziś.

Po roku 1989, wskutek presji turbokapitalizmu, ale również – co ważne – świadomych decyzji elit, Polska porzuciła mit „narodu inteligentnego”. Zrezygnowaliśmy z inteligencji jako grupy wyznaczającej wspólny etos i społeczne ambicje. Opróżnione miejsce zajęło nowe mieszczaństwo. To była radykalna zmiana. Inteligent miał służyć wspólnocie – mieszczański ma zarabiać pieniądze.

Właśnie Lepper uosabia ludowy bunt przeciwko temu porządkowi. Najciekawsze, że za flagowe figury nowego mieszczaństwa Rymkiewicz uznaje Leszka Balcerowicza i Lecha Wałęsę. Zdziwieni? Zdziwienie będzie więcej.

Jak w tej uwadze: „... Lepper mówił po polsku znacznie lepiej niż jego wielkomięscy antagoniści, przedstawiciele elity, absolwenci uniwersytetów. Polszczyzna Leppera była oczywiście plebejska, ale – zarazem – żywa, bogata i dowcipna. Lepper poruszał się swobodnie w różnych językowych rejestrach, zderzając słowa z różnych językowych porządków, a zarazem posiadał – językowy – dystans do własnego mówienia”.

Lektura „Apologii Andrzeja Leppera” wymaga pewnego skupienia i gotowości myślenia niestandardowego. W zamian oferuje celną i paradoksalną diagnozę Polski dzisiejszej. Oraz wyjaśnienia. Szalenie to inspirujące.

A co na mojej tandemowej liście lektur na lato robi Goethe i jego „Lis Przechera”? Odpowiedź jest prosta. To też jest przypowieść o polityce. Przede wszystkim o metodach, jakimi zdobywa się władzę. Tytułowy bohater Lis jest bezzwzględnym opryskiem, a także niezwykle inteligentnym manipulatorem, który kłamstwem i sprytem wygrywa z silniejszymi. Wbrew prawdzie, wbrew rzeczywistości, uzyskuje nienależną mu pozycję ku wielkiej satysfakcji wspierających go zwierząt.

U nas heroikomiczny poemat Goethego długo budził niechęć. Triumfuje tu bowiem zło i cwaniactwo, a nam odsłonięcie mechanizmów cynizmu wydawało się niemoralne. „Lis Przechera” był za to popularny i ceniony w krajach Zachodu. Jako ilustracja i ostrzeżenie. Lis wie, że pycha i chciwość są wieczne. Wystarczy odpowiednio nimi grać.



Tegoroczna defilada wojskowa na Polach Elizejskich w Paryżu zorganizowana w rocznicę zdobycia Bastylli 14 lipca 1789 r. była jedną z największych w ostatnich latach. Wzięło w niej udział niemal 7 tys. żołnierzy i ok. 300 pojazdów. Przybyło także wielu zagranicznych dygnitarzy. Wśród nich m.in. premier Donald Tusk czy prezydent Wołodymyr Zełenski.



FOT. PAP/EP



Jeden z najpiękniejszych widoków: kolorowe balony na niebie. W tym tygodniu można je było oglądać podczas 40. Frieze Ballonfeesten w Holandii. Ale tego typu atrakcje stają się coraz bardziej popularne również w Polsce.



FOT. PAP/VALDEMAR DOVEIKO



207 par zatańczyło poloneza na Placu Katedralnym – centralnym punkcie Wilna. Nigdy wcześniej tak wielu uczniów polskich szkół na Litwie nie brało udziału w tym corocznym wydarzeniu. W ten sposób świętowali oni koniec nauki w liceach. Tradycja poloneza na tym placu narodziła się w 2017 r. i trwa. A Wilno zyskało niezwykle efektowne wydarzenie w centrum miasta.



FOT. PAP/TOMASZ WASZCZUK



Ponad tysiąc rycerzy weźmie udział w inscenizacji Bitwy pod Grunwaldem w tę sobotę. Organizatorzy twierdzą, że to największa rekonstrukcja słynnego starcia od 2010 r. Choć 616. rocznica tej bitwy przypadła 15 lipca, to starcie zostanie odtworzone trzy dni później. Same Dni Grunwaldu trwają łącznie pięć dni – a ich uczestnicy żyją wtedy jak w średniowieczu.

MOIM ZDANIEM**LESZEK WALIGÓRA**

red. nac. „Głosu Wielkopolskiego”



Paragony grozy? Poznań: Potrzymaj mi piwo

Jeśli cierpisz na niskie ciśnienie, potrzebujesz silnego pobudzenia, kawa nie działa, energetyki usypiają - w te wakacje przyjeżdż do Poznania. Poza fantastycznym miastem - zwłaszcza kulinarnie - za fundujemy ci kurację wstrząsową. I to zanim dotrzesz do defibrylatora. Tylko uprzedzam: tanio nie będzie.

Pacjent poznańskiego szpitala zgłosił się do „Głosu Wielkopolskiego”. Nie, nie z informacją o błędach lekarskich, nie przeraziły go też zarobki lekarzy. Przeraził rachunek. Dla ludzi zarabiających o wiele więcej, byłby to powód dla szoku. Celebryci w ubiegłym roku szokowali się rachunkami „za rybkę” nad morzem po kilkaset złotych. Tu pacjent szokuje bardziej: 1350 zł za parking. Bo pojechał samochodem na SOR, tam - być może - uratowano mu życie. Ale rachunek mógł przyprowadzić o zawał. Coś bardzo poszło nie tak.

„Oddałem niemal połowę pensji za to, że walczyłem o życie w szpitalu” - napisał w wiadomości do „Głosu Wielkopolskiego”.

Temat natychmiast podchwyciły inne media. Bo to temat nie tylko na sezon ogórkowy, a kilkaset komentarzy jakie zebrał pierwszy artykuł na ten temat, wskazywało - że ważny. Jedne redakcje poprosiły o telefon do obrabowanego w biały dzień pacjenta, inne zwyczajnie przepisały. Co zadziwiające: na pacjenta nie wyłał się nawet szturm hejtu pożytecznych idiotów i rosyjskich trolli.

A mógł, bo miał ukraińskobrzmiące imię. No, ale 20 zł za godzinę parkowania, nawet w Poznaniu, słynącym z najdroższej ponoć strefy parkowania w kraju - to sporo. Zwłaszcza że dla niektórych rachunek za 3 dni, to połowa pensji. Ze szpitala wiemy już, że skoro sytuacja była szczególna, to reklamacja pana pacjenta raczej zostanie pozytywnie rozpatrzona.

A ilu pacjentów zapłaciło rachunki bez szemrania? A być może ktoś zmarł w szpitalu i rachunek za jego auto jest już astronomiczny? I czy naprawdę pacjent musi pisać reklamację, bo administrator szpitala czy też parkingu nie przewidział, że do szpitala i na SOR przyjeżdża się po ratunek, a nie, żeby uchronić auto przed porysowaniem przez wandalów?

Wiem: parking przed szpitalem ma odstraszać cenami, żeby nie stawiać się parkingiem buforowym. Ma odstraszać, żeby tam było miejsce, uwaga, **DLA PACJENTÓW!** Nie dla studentów medycyny - choć też się skarżą. Ale o ile studenci czy pracownicy szpitala mogą przewidzieć swój przyjazd do miejsca pracy, zwyczajnie sobie go zaplanować, to pacjenci już nie. W ich przypadku auto to nie fanaberia, to nie wygodnictwo. A często albo jedyne rozwiązanie, albo najszybciej dostępne, albo pierwsze, które przyszło do głowy. Kogoś, komu się krew leje z głowy, albo ma stan przedzawałowy trudno oskarżać o to, że nie przeprowadził analizy dojazdu środkami komunikacji miejskiej, albo cierpliwie nie zaczekał na taksówkę. No tak, mógł jeszcze wybrać rower. Pewnie miejski, co (w Poznaniu takiego nie ma, według władzy nie zarabiał)?

Teren wokół szpitala nie jest prywatny. Jest zarządzany przez prywatną spółkę - i dobrze, bo trudno, żeby szpital specjalizował się we wszystkim, również w zarządzaniu placami manewrowymi. Ale to szpital ustala stawki. Być może są one dobre dla lekarzy, jeśli zarabiają milion przed południem (nie, na poznańskim SOR akurat stawek z Warszawy-Południe nie ma).

Ale na litość boską, trzeba zainteresowania mediów, trzeba afery, żeby coś zmienić? Skoro trzeba, to zmieńcie, proszę Państwa. Piłka po Waszej stronie. Jakie będą zasady płacenia za parkingi dla pacjentów przed tylko szpitalami?

Czy paragony mają zastąpić sole trzeźwiące? Taka polskie odkrycie medyczne.

LESZEK.WALIGORA@POLSKAPRESS.PL

MOIM ZDANIEM**AGATON KOZIŃSKI**

zastępca redaktor naczelnej „Polski”



Niekończące się wojny. O sztuce odróżniania koniecznego konfliktu od zwykłego hałasu

Imponujące dane przytoczył w prestiżowym miesięczniku „Foreign Affairs” Carter Malkasian, specjalista od strategii wojskowej, który przez wiele lat pracował jako cywilny doradca amerykańskich sił zbrojnych w Afganistanie. Trwająca 20 lat wojna w Afganistanie kosztowała USA równy bilion dolarów. Wzięło w niej udział 775 tys. Amerykanów. 2400 z nich zginęło, a prawie 21 tys. z nich zostało rannych. „Wszystko po to, żeby bronić się przed zagrożeniem, które okazało się przeszacowane” - pisze Carter Malkasian.

Wojna w Afganistanie stała się tym, co w USA nazywa się „niekończącymi się wojnami”. Innym tego typu konfliktem była druga wojna w Zatoce z 2003 r. - gdy też Amerykanie szybko odnieśli sukces, a potem przez lata tkwili w Bagdadzie, próbując ustabilizować tę sytuację. Gdy Trump szedł po władzę w 2024 r., obiecywał skończyć z tego typu wiecznymi wojnami - ale sam teraz ugrzązł w Iranie. Może jeszcze nie w takiej skali jak jego poprzednicy w Iraku i Afganistanie, ale już widać, że szybka operacja specjalna w cieśninie Ormuz to nie jest. I będzie miał z tego problemy polityczne. Większe, niż przypuszcza.

*

Wydawało się, że to będzie kilkuodcinkowy serial. Ale potem odcinków zaczęło przybywać, teraz to już wygląda na operę mydlaną. Kryzys w PiS. Mamy jego najnowszą odsłonę: zakaz tworzenia stowarzyszeń wewnątrz partii. Zakaz skierowany jest przede wszystkim w kierunku Mateusza Morawieckiego, który swojego projektu „Rozwój Plus” zawieszać jednak nie zamierza. Termin? 23 lipca. Jeśli byłby premier do tej pory nie zmienił zdania, to z PiS wyleci. Chyba że kierownictwo PiS zmieni do tej pory zdanie.

Nawet jeśli Morawiecki straci znaczek, to trudno zakładać, by ta niekończąca się wojna między nim a resztą się skończyła. Bo on sam nie ustąpi, a „maślacze” będą robić wszystko, by mu się jednak nie udało. Tort do podziału jest mały, mocno okrojony przez dwie Konfederacje, a przecież PiS jest przyzwyczajony do poparcia, które wymierza się liczbą z trójką z przodu. Szybko (jeśli w ogóle) tej liczby nie zobaczy. Pytanie, jak szybko się z tą myślą oswoi, na razie pozostaje otwarte.

*

Swoje wojenki polityczne odpala też Wołodimir Zełenski. Najpierw z Polską o gloryfikację UPA. Teraz z własnym społeczeństwem, wyrzucając z rządu ultra popularnego ministra obrony Mychajłę Fedorowa. Planu w tym nie widać, raczej kompulsywne zachowania polityka, który czuje się zagrożony, ale nie ma pomysłu, w jaki sposób wybrnąć z matni. Zełenski odruchowo otwiera kolejne polityczne fronty, na których będzie teraz toczył kolejne polityczne starcia. Kolejne niekończące się wojny - niekończące się przynajmniej do końca jego kadencji.

Oczywiście, wojen w polityce się nie da uniknąć. Najwyższe pozycje zajmują tylko ci, którzy umieją o te pozycje walczyć - bez walki decydentami zostaje się tylko w filmach, albo w „Państwie” Platona, w którym wybitny filozof roił, by najważniejsze funkcje powierzać najmądrzejszym. Chodzi o to, by rozpocząć starcia, które mają rzeczywisty sens. „Strategia bez taktyki to najdłuższa droga do zwycięstwa. Taktyka bez strategii to hałas przed klęską” - pisał Sun Tzu. Wiecznie aktualne.

AGATON.KOZINSKI@POLSKAPRESS.PL

Władysław Kosiniak-Kamysz: Polska staje się miejscem najważniejszych ćwiczeń wojskowych w Europie. We wrześniu razem z naszymi żołnierzami będą ćwiczyć wojska Francji i Wielkiej Brytanii oraz inne wojska sojuszników



FOT. PAP/PIOTR NOWAK

TEMAT TYGODNIA

Prof. Szukalski: Są regiony, z których wyjechała prawie połowa młodych

– Mamy już dzisiaj w Polsce takie gminy, gdzie ponad czterdzieści procent ludności ma ukończone sześćdziesiąt lat, a dwanaście, trzynaście procent to osiemdziesięciolatkowie. Chyba nikt nie ma żadnych złudzeń, jaka przyszłość czeka te obszary – mówi prof. Piotr Szukalski, demograf i gerontolog z Uniwersytetu Łódzkiego, autor analizy „Przemiany ludnościowe w Polsce w pierwszym ćwierćwieczu XXI wieku”

Dorota Kowalska

Panie profesorze, gdyby na podstawie Pana analizy „Przemiany ludnościowe w Polsce w pierwszym ćwierćwieczu XXI wieku” nakręcić dokument, to powstałby film katastroficzny. Nie przesadzajmy! Nie sądzę, że to byłby film katastroficzny. Myślę raczej, że wyszedłby film z suspensem w kilku miejscach.

Pana analiza mówi o migracjach wewnątrz naszego kraju i o tym, że młode kobiety uciekają z małych miejscowości, prawda?

Generalnie młodzi uciekają z małych miejscowości. Mamy takie powiaty, gdzie według oficjalnych statystyk więcej niż jedna trzecia młodych uciekła. Podkreślam – według oficjalnych statystyk. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że w przypadku migracji ich znaczna część jest nierejestrowana. Ludzie wyjeżdżają, nie meldując się w nowym miejscu pobytu. Z reguły liczą się z jedną instytucją publiczną i tam podają rzeczywisty adres zamieszkiwania – to urzędy skarbowe. I kiedy porównuje się adresy zameldowania i adresy korespondencyjne z urzędami skarbowymi, widać, że w tych najmniej popularnych miejscowościach po dziesięć, piętnaście procent ludzi niby tam zameldowanych, tych trzydziestolatków właśnie, ma inny adres korespondencyjny niż gmina, w której formalnie mieszka. A z kolei w przypadku wielkich miast widzimy, że liczba osób podających adres korespondencyjny jest znacząco większa niż liczba osób zameldowanych. W związku z czym zdajemy sobie sprawę, że jeśli są powiaty, gdzie trzydzieści, trzydzieści pięć procent młodych ludzi oficjalnie uciekło, to w rzeczywistości zwało ich czterdzieści, czterdzieści pięć procent. To jaka przyszłość czeka te obszary? Jaka przyszłość czeka Krasnystaw, Hrubieszów, które charakteryzują się największym odpływem młodych?



Prof. Szukalski: Musimy się przyzwyczajać do życia w kraju o coraz mniejszej liczbie ludności

Kiedyś ludzie, którzy tam mieszkają, umrą i zostaną puste domy.

Już stoją puste domy, puste mieszkania. Przedwczoraj rozmawiałem z moją kuzynką, która mieszka w Warszawie, ale w powiatowym mieście oddalonym o trzydzieści kilka kilometrów od Łodzi po śmierci rodziców drugi rok próbuje sprzedać mieszkanie. Ostatnia propozycja to pięć tysięcy złotych za metr kwadratowy mieszkania w bloku z końcówki lat osiemdziesiątych. Brak chętnych. Mówi mi: „Posłuchaj, dwa lata trzymam to lokum, płacę czynsz, przecież to jest jedna czwarta ceny warszawskiej”.

Ale jeżeli już młodzi ludzie zostają na tej tak zwanej

provincji, to są to głównie mężczyźni, tak?

Tak, mężczyzn w mniej atrakcyjnych miejscowościach jest więcej niż kobiet. Wie pani, mniejsze ambicje edukacyjne, a w efekcie i mniejszy powód do przemieszczania się. Po drugie, ci mężczyźni jednak częściej wracają do domów po zakończeniu edukacji; kobiety nie chcą wracać.

I tak jak nie wszystkie kobiety znajdują swoich partnerów w mieście, bo jest ich tam po prostu za dużo, tak nie wszyscy mężczyźni znajdują swoje drugie połówki na wsi, bo te zwały do miejskiego świata. Trochę zamknięte koło!

Dokładnie tak. Czynniki czysto strukturalny również jest bardzo

ważny w wyjaśnianiu zmian, jakie dokonują się w naszym kraju, jeśli idzie o częstość zawierania związków małżeńskich czy częstość posiadania potomstwa.

W swojej analizie zwraca Pan uwagę na jeszcze jedną ważną rzecz: młodzi uciekają do dużych miast, ale już niekoniecznie do wszy-

skich. O tak, są zdecydowani wygrani tych przemian. To jest tak zwana wielka piątka, a zatem pięć z sześciu największych miast w naszym kraju: Warszawa, Kraków i Wrocław, które mają równą siłę przyciągania, co jest ciekawe, bo wszyscy spodziewaliby się: Warszawa, Warszawa, Warszawa. Potem jest Trójmiasto – według kolejności atrakcyjności, a nie według wiel-

kości oczywiście – i Poznań. Musimy sobie jednak zdawać sprawę, że w przypadku tych dużych miast także występowały lub występują spadki liczby ludności, ale spadki liczby ludności głównego miasta. Natomiast to, co jest ważne, to fakt, że w ciągu tego ćwierćwiecza wskutek suburbanizacji pojawiły się obszary metropolitarne – bardzo gęsto zaludnione tereny okalające wielkie miasta, połączone z nimi w sposób funkcjonalny. Ludzie mieszkający na tych przedmieściach pracują w tym wielkim mieście, ich dzieci uczą się w tym mieście; nie tylko, że studiują, chodzą do szkół średnich, chodzą do podstawówek, są wożone do żłobków i przedszkoli, bo rodzicom jest wygodnie, jadąc do pracy, podrzucić tam dzieciaka. To w tym wielkim mieście robi się zakupy.

To w tym wielkim mieście chodzi się do lekarza. To w tym wielkim mieście de facto koncentruje się centrum życia. Ale znaczną część czasu wolnego i noc spędza się we własnym domku czy mieszkaniu na przedmieściach, co zresztą jest tańszym rozwiązaniem w momencie nabywania tego mieszkania. Ceny na przedmieściach są jednak znacząco niższe niż w centrum, ale nasze życie na przedmieściu rzutuje z kolei na koszty dojazdu i czas dojazdu.

Czemu na przykład Łódź przestała być atrakcyjna? Szczecin nie jest tak atrakcyjny, Rzeszów nie jest tak atrakcyjny?

Akurat Rzeszów ma całkiem dobrą sytuację z uwagi na to, iż dla mieszkańców swojego województwa jest pierwszym punktem odniesienia. Zresztą to jest naturalne, że stolica województwa jest pierwszym punktem odniesienia, jeśli myśli się o przemieszczeniach wewnątrz regionu. Rzeszów jest w naprawdę dobrej sytuacji, proszę mi wierzyć.

Ale inne miasta nie są tak atrakcyjne, jak wielka piątka. Dlaczego?

Ich oferta odnosząca się do tego, jak można w nich zarabiać i w jaki sposób można wydawać w nich pieniądze, jest zdecydowanie słabsza niż wielkiej piątki. One sobie po prostu wytworzyły pewną markę i w wyobraźni młodych jawią się jako takie superatrakcyjne miejsca, gdzie da się zarobić i da się zaszaleć w wolnym czasie. To rzeczywiście ma swoje obiektywne uzasadnienie, bo jeśli pani patrzy na przykład na publikowane przez Urząd Statystyczny w Bydgoszczy informacje o wysokości wynagrodzeń, to widać, że ta wielka piątka, tych pięć obszarów charakteryzuje się najwyższymi wynagrodzeniami w naszym kraju, pomijając specyficzne miejsca z firmami typu KGHM czy kopalnia i elektrownia w Bełchatowie.

Pan wysunął odważną dość tezę, że za dwadzieścia, może trzydzieści lat będzie w Polsce pięć, może sześć głównych metropolii, a poza tym pustynia!

Nie przesadzajmy z tą pustynią! Ale jeśli nie zmieni się polityka regionalna w naszym kraju, to rzeczywiście może dojść do tego, że pojawi się kilka dobrze dających sobie radę obszarów metropolitalnych żyjących się tym, że będą wysysać młodzież z pozostałych obszarów. Potrzebna jest polityka regionalna, polityka wspierania kilkudziesięciu co najmniej ośrodków miejskich, miast średniej wielkości na terenie naszego kraju. Jeśli jej nie będzie, ten scenariusz jest prawdopodobny.

Wiadomo, że w tych bardzo atrakcyjnych pięciu czy sześciu ośrodkach metropolitalnych będą wysokie ceny mieszkań, będą wysokie ceny gruntów, będzie się żyło drożej.

Tak, aczkolwiek nie aż tak jak można byłoby się spodziewać. Pamiętajmy, że w warunkach obniżającej się liczby ludności w pewnym momencie, prędzej czy później, w każdym z tych ośrodków osiągnięta zostanie maksymalna liczba ludności, a za kilkanaście lat w każdym z nich, jeśli będziemy patrzeć nie tylko na miasto, ale i obszar metropolitalny, powoli zacznie się również zmniejszać liczba ludności. Tyle tylko, że rozpocznie się znacznie później i będzie przebiegać wolniej i przy innej strukturze wieku ludności niż na obszarach peryferyjnych.

Młodzi nie będą się łączyć w związki, nie będą się pojawiać dzieci, a starzy zaczną po prostu umierać.

Tak jest. Mamy już dzisiaj w Polsce takie gminy, gdzie ponad czterdzieści procent ludności ma ukończone sześćdziesiąt lat, a dwanaście, trzynaście procent to osiemdziesięciolatek. Chyba nikt nie ma żadnych złudzeń, jaka przyszłość czeka te obszary.

Z Pana analizy wynika, że jeżeli nic się nie zmieni, to taka jest również przyszłość naszego kraju.

Tak. Musimy się przyzwyczajać do życia w kraju o coraz mniejszej liczbie ludności. Chociaż oczywiście zawsze możemy otworzyć granice i powiedzieć: „Przyjmujemy każdego”, choć jak łatwo się domyślać, przyszłość polityki migracyjnej w Polsce to przyszłość dopasowana do potrzeb rynku pracy.

Dużo się mówiło o trendzie uciekania w naturę, o tym, że ludzie porzucają życie w wielkich miastach i chcą pracować w ciszy, w spokoju, w górach, nad jeziorami. Nie ma tego?

Praca czy ucieczka od zgiełku miasta w coraz większym stopniu przybiera postać dwudomowości. Tego, że ma się oprócz mieszkania w wielkim mieście, z którym jest się związanym zawodowo, jakiś domek na obszarze atrakcyjnym z punktu widzenia walorów krajobrazowych

Tylko 12-13 proc. ludności świata żyje w krajach zapewniających wyższy poziom produktu krajowego brutto na mieszkańca niż w Polsce

PROF. PIOTR SZUKALSKI
demograf, gerontolog

czy środowiskowych. Spędza się w nim dwa, trzy dni, kiedy można pracować online, plus weekend. Musimy sobie zdawać sprawę, że ten trend jest w Polsce obserwowalny, aczkolwiek słabo się go bada. Bo trudno jest jednoznacznie uznać, kto jest właścicielem konkretnego domku i ile czasu w nim spędza, prawda? Wiadomo jednak, że pojawia się coraz większa grupa ludzi, która wykorzystuje możliwości, jakie daje praca zdalna, nie po to jednak, żeby się wyprowadzić na prowincję, ale na niej bywać. W efekcie, tak jak mówię, zaczyna się nam w Polsce pojawiać dwudomowość, która będzie zapewne wzmacniana z uwagi na to, że cztery i pół procent naszej populacji ma w tej chwili osiemdziesiąt lat, przy czym ci osiemdziesięciolatekowie są skoncentrowani przede wszystkim na najslabiej rozwiniętych obszarach. W efekcie w ciągu kilku, kilkunastu lat pojawi się cała masa nieruchomości właśnie na Podlasiu, Lubelszczyźnie, gdzie będzie można uciekać od zgiełku, płacąc za to śmieszne pieniądze w porównaniu do cen nieruchomości w Warszawie, Krakowie czy Wrocławiu.

Zostałabym jeszcze przy tych młodych. Jak Pan myśli, co jeszcze oprócz tego, o czym Pan już wspominał, tej niechęci sprawdzania się w roli partnera czy rodzica decyduje o tym, że ludzie tak trudno wchodzi w związki i nie decydują na powiększenie rodziny?

Łatwiej mi mówić o powiększaniu rodzin, jak łatwo się pani domyśla, bo tu jest jeden czynnik, który jest bardzo ważny: warunki mieszkaniowe. Jeśli chce pani być rodzicem, to na pierwsze dziecko zdecyduje się pani dość szybko, ale w przypadku dziecka drugiego, trzeciego pojawiają się większe problemy materialne, a przede wszystkim mieszkaniowe. Chce pani zapewnić w przyszłości dobre warunki dzieciom, jeśli ma pani dwoje różnej płci, to musiałaby pani perspektywnie pomyśleć o dwóch pokojach dla nich. Bardzo ładnie to widać na przykładzie suburbanizacji. Jeśli porozmawia pani z jakimkolwiek wójtem gminy podmiejskiej, to powie pani tak: „Norma jest taka, że najpierw budują dom, a potem pojawia się drugie dziecko”. Ci, którzy przenoszą się pod miasto, najpierw budują dom, a potem pojawia się u nich drugie, trzecie dziecko, bo powierzchnia mieszkania przestała być barierą przed realizacją planów prokreacyjnych.

Wydaje się, że młodzi są bardziej racjonalni. Kiedyś rodzeństwo mieszkalo w jednym pokoju i tyle, metry

kwadratowe nie były tak ważne, jak dzisiaj.

Zmienił się standard życia, zmieniły się oczekiwania. Nie ma się co dziwić, że ludzie dostosowują się do zmieniającej się rzeczywistości.

Czy jakiegokolwiek programy pronatalistyczne mają sens?

Mają. Nie wierzę jednak, żeby jakiegokolwiek instrument w pojedynkę zadziałał, bo, po pierwsze, różne są oczekiwania. Być może dla kogoś pracującego za płacę minimalną osiemset złotych na dziecko to bodziec, żeby myśleć o wydaniu na świat potomstwa. Ale dla pracującej w wielkomiejskiej korporacji, zarabiającej dwadzieścia tysięcy złotych prawniczki to na pewno nie jest żaden argument. Dla niej z kolei być może świadomość, że jeśli urodzi dziecko, będzie miała dostęp do wysokiej jakości opieki żłobkowej i przedszkolnej, zdecydowanie silniej zmotywuje ją do tego, aby myśleć o posiadaniu dziecka. W zależności od sytuacji materialnej, zawodowej te bodźce mogą zupełnie inaczej wpływać na ludzi. Natomiast głęboko wierzę, że jeśli mamy do czynienia z rozbudowanymi, różnorodnymi instrumentami polityki pronatalistycznej, to one gdzieś tam oddziałują na taką aurę wokół rodzicielstwa, zwłaszcza wokół macierzyństwa. Wie pani, o czym mówię?

Doskonale!

Człowiek nie myśli o tym, że jest sam, że musi znaleźć pieniądze, że musi znaleźć czas, zaopiekować się maluchem. Muszę, mu-

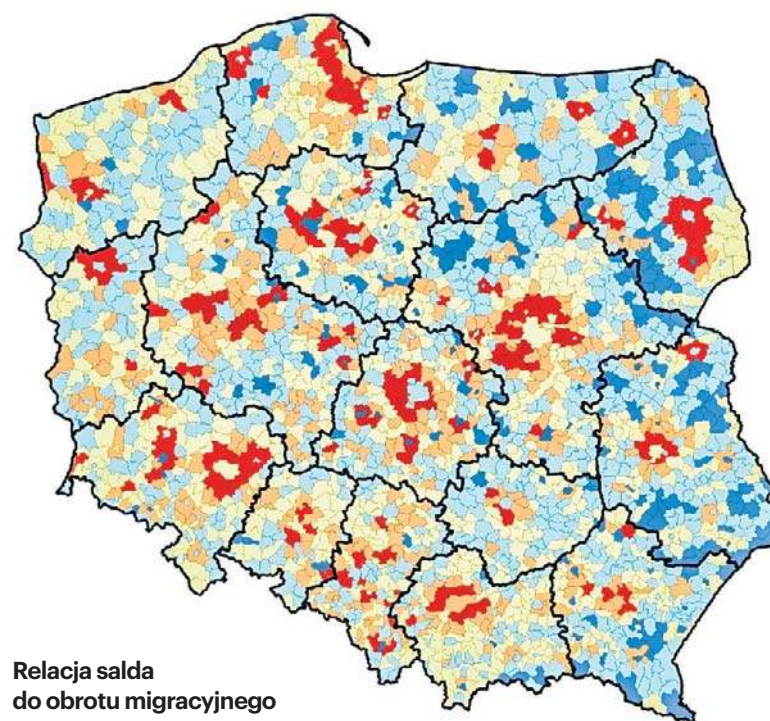
sze, muszę. Jeśli będzie miał jednak jakiś rodzaj wsparcia z zewnątrz, pomyśli, że może nie będzie tak źle. Te wszystkie instrumenty polityki pronatalistycznej, ich niedoceniana sensowność, jest właśnie związana z oddziaływaniem na aurę wokół rodzicielstwa.

Jakieś optymistyczne spostrzeżenia na koniec? Bardzo proszę!

Są dwie optymistyczne rzeczy, z których jedna zawarta jest w raporcie, a druga nie. Mówiłem już o tym, że staliśmy się krajem napływu. To pokazuje, że świat dostrzega nasz niekwestionowany sukces gospodarczy. Nie zdajemy sobie sprawy, że tylko dwanaście, trzynaście procent ludności świata żyje w krajach zapewniających wyższy poziom produktu krajowego brutto w przeliczeniu na mieszkańca niż w Polsce. Więc to jest pozytywne. Natomiast druga pozytywna rzecz, której nie znajdzie pani w raporcie, to przemiany w zakresie umieralności. Przecież w dużym stopniu starzenie się ludności naszego społeczeństwa jest wynikiem zwiększającego się prawdopodobieństwa dożywania przez ludzi wieku sześćdziesięciu, siedemdziesięciu, osiemdziesięciu, dziewięćdziesięciu lat.

To piękne! Tylko dobrze by było, żeby miał na tych ludzi kto pracować i kto się nimi opiekować. Zdecydowanie tak!

• Atrakcyjność migracyjna (średnia z lat 2021-2023)



Relacja salda do obrotu migracyjnego

■	3,0 < (206) – zwiększające zaludnienie
■	1,0 – 3,0 (346) – zwiększające zaludnienie
■	–1,0 – 1,0 (801)
■	–3,0 – –1,0 (891) – zmniejszające zaludnienie
■	< –3,0 (233) – zmniejszające zaludnienie

ŹRÓDŁO: RZĄDOWA RADA LUDNOŚCIOWA
DANE: GUS

Pielgrzymka to czas spotkania ze słowem Bożym. Uczniowie-Misjonarze wyruszą z Krakowa 6 sierpnia

Tysiące pątników wyruszy z Krakowa na Jasną Górę. Tegorocznej Pieszej Pielgrzymce Krakowskiej towarzyszy hasło: „Uczniowie-Misjonarze”. O znaczeniu tego hasła, o byciu przewodnikiem Wspólnoty i rozmawiamy z księdzem Piotrem Kosakowskim.

Ewa Wacławowicz

Czy może ks. powiedzieć, jak trafił do II Wspólnoty Śródmiejskiej?

Do II Wspólnoty trafiłem, będąc w parafii św. Szczepana. Tam zacząłem chodzić na pielgrzymkę śródmiejską. To była moja pierwsza parafia i tam mają taką grupę nr 10 – to jest grupa parafialna połączona ze Stowarzyszeniem Misji Afrykańskiej. Z grupą nr 10 chodziłem cztery lata, a potem w grupie numer 9, którą założyłem z ks. Andrzejem Wasilewskim. Całe moje kapłaństwo, czyli 12 lat chodzę z grupą śródmiejską, natomiast na pielgrzymce krakowskiej będę 19. raz.

Jak księdza zdaniem ewoluowała Piesza Pielgrzymka Krakowska, patrząc z perspektywy tych 12 lat?

Przed pandemią było trochę więcej osób, potem to wyhamowało, ale teraz znów liczba pątników wraca do tych wartości sprzed 2020. Myślę że tegoroczna edycja będzie rekordowa pod względem liczby uczestników. Tym bardziej że z nami, we Wspólnocie II będzie wędrować również grupa młodzieży z Włoch. Łącznie 116 osób.

Myśląc o tym, jak ewoluowała przez lata PPK, nie sposób nie zwrócić uwagi na to, że coraz częściej i coraz więcej obco krajowców pojawia się we Wspólnotach. A to

z Japonii, a to z Włoch. Z czego to zdaniem księdza wynika?

Myślę, że ma to związek z tym, że ta tradycja pielgrzymowania w Polsce, gdzie pielgrzymi idą tysiącami na Jasną Górę, jest żywa i coraz radsza. Za granicą te pielgrzymki są dużo mniejsze. Ludzie organizują się w mniejsze grupy i idą np. na szlak do Santiago de Compostela. Swoją drogą ja też byłem na kilku takich pielgrzymkach i polecam.

A kto nie może przejść pielgrzymki, może pielgrzymować duchowo i przekazać swoje intencje z prośbą o zanieśenie ich na Jasną Górę?

Tak, dla osób, które z różnych powodów zdrowotnych czy osobistych nie mogą brać udziału, to fajna opcja. Spotkałem się z takimi sytuacjami na drodze, że osoby, które nie mogły z nami iść, przekazywały intencje i prosiły: „nieście mnie też tam do Częstochowy”. I to na całej trasie od Krakowa do klasztoru na Jasnej Górze. Ludzie traktują nas jak taki znak prowadzący do Pana Boga. Pięknie to wpisuje się zresztą w przewodnie hasło tegorocznej Pieszej Pielgrzymki Krakowskiej.

Tegorocznym hasłem przewodnim pielgrzymki jest „Uczniowie-Misjonarze”. Jak ksiądz je interpretuje?

Pierwszy człon, czyli uczeń, jest bardzo ważny. Bo pielgrzymka to taki czas spotkania się ze słowem Bożym. Jest bardzo dużo słowa – od pieśni po liturgię i msze święte.



Ks. Piotr Kosakowski z obrazkiem, który dostał od dziewczynki, którą spotkał w drodze na Jasną Górę

Jesteśmy najpierw uczniami i mamy nauczyć się słuchać. Mamy nauczyć się być posłusznym słowu Bożemu. No a potem być misjonarzami czyli być posłanymi. Misjonarz to ktoś kto usłyszał słowo, przyswoił je wewnętrznie i ma poczucie, że Bóg posyła go i mówi: „Idźcie i głoscie moje imię”. Mamy całym swoim życiem pokazywać, że ta moralność chrześcijańska jest sensem życia.

Jakie jest takie najżywsze wspomnienie związane z Pieszą Pielgrzymką Krakowską, którym ksiądz chciałby się z nami podzielić?

Takie najżywsze i najpiękniejsze wspomnienie, jakie mam, wiąże się z dziewczynką, którą spotkałem w drodze na Jasną Górę. Ona dała mi wtedy obrazek z narysowaną dziewczynką Matką Boską. I było podpisane pod spodem: Moja Maryja. Niesamowicie mnie to ujęło. Pomyślałem wtedy, że każdy pielgrzym biorący

udział idzie tak naprawdę do jednego Boga, mojego Boga, mojej Maryi. Ja jestem z Podhala. U nas jak się mówi, że coś jest „moje”, znaczy, że jest tak bardzo mi bliskie, że nikt nie jest mi w stanie tego odebrać. Mamy siebie na własność. I tak sobie myślę, że to pięknie może obrazować relację człowieka z Kościołem – „Ja mam Kościół na własność i Kościół ma mnie na własność”.

Ma ksiądz może jedno osobiste marzenie związane z Pieszą Pielgrzymką Krakowską?

Mam taką intencję, którą od 19 lat niosę ze sobą i mam takie poczucie, że Pan Bóg jest dobry i ta intencja się kiedyś spełni. Na razie nie ma swojego finału, więc czekam cierpliwie, że kiedyś uda mi się ją zmaterializować. Ale chciałbym ją zachować dla siebie. Niezmiennie jednak zapraszam wszystkich do udziału w tegorocznej Pieszej Pielgrzymce Krakowskiej.



46. Piesza Pielgrzymka Krakowska.

Trwają zapisy

Zapisy online ruszyły w maju, zaś od czerwca można zapisać się stacjonarnie u przewodników Wspólnot. Tych jak co roku będzie 8. Ofiara normalna uczestnika wynosi 100 zł. Ofiara ulgowa uczestnika (młodzież do końca szkoły podstawowej, służby) – 60 zł. Dzieci do 6 r.ż. pójda bezpłatnie. Przewodnik wspólnoty decyduje o wysokości ofiary lub zwolnienia z niej w przypadku udziału w pielgrzymce rodzin wielodzietnych.

Ze względu na długość trasy i liczby dni pielgrzymowania ofiary mogą różnić się w zależności od danej wspólnoty.

Więcej informacji na stronie:
<https://pielgrzymkakrakowska.diecezja.pl/>

Ks. kard. Grzegorz Ryś:

To będzie bardzo piękny czas, ale trochę trzeba poćwiczyć

Swoje zaproszenie i błogosławieństwo do pielgrzymów wystosował również metropolita krakowski kard. Grzegorz Ryś. Metropolita krakowski, który sam wielokrotnie pielgrzymował na Jasną Górę, podkreśla, że pielgrzymka to przede wszystkim czas wspólnej modlitwy, przeżywanej liturgii i słuchania Słowa Bożego, ale także okazja do budowania relacji i tworzenia wspólnoty.

– Jest to piękny czas bycia razem, bycia blisko siebie. Pielgrzymka jest bardzo pięknym obrazem Kościoła i zapraszam wszystkich, żebyśmy tego Kościoła właśnie w takiej formie doświadczali, a potem przenieśli to doświadczenie do naszych parafii – mówi kard. Grzegorz Ryś.



MAŁOPOLSKA



NAGRODY FINANSOWE:

25 000 zł

LAUREAT GRAND PRIX 2026

5 500 zł

LAUREAT

2 000 zł

WYRÓŻNIONY

NAGRODA KRYSTAŁY SOLI

**DLA NAJLEPSZYCH MAŁOPOLSKICH
ORGANIZACJI POZARZĄDOWYCH**

EDYCJA XXII 2026

www.malopolska.pl/ngo, www.facebook.com/PozarzadowaMalopolska/

Zgłoszenia do **31 lipca 2026 r.**

Fundatorzy
Nagród
finansowych

MDA
MAŁOPOLSKIE DWORCE AUTOBUSOWE S.A.

PUHIT
Kraków 1952

KOLEJE MAŁOPOLSKIE

Fundator Nagrody finansowej
dla Laureata Grand Prix
Kryształy Soli 2026

MAR
MAŁOPOLSKA AGENCJA
ROZWOJU REGIONALNEGO

FENOMEN ZBIÓREK

Żeby żyć, musieli znaleźć sponsora. A raczej tysiące sponsorów

W crowdfundingu reguły są proste: dziesiątki tysięcy drobnych wpłat pozwalają zbierać miliony, które dla pomijanych przez system pacjentów są często jedyną szansą na życie. Zdaniem jednych internetowe zbiórki łatają niedomagania służby zdrowia, w ocenie innych – są żyłą złotą dla twórców platform. Jaka jest prawda?

Mirela Mazurkiewicz

Ludzie mierzący się z chorobą swoich bliskich są gotowi chwycić się wszystkiego, co daje nadzieję. Szczególnie w przypadku tych chorób, których leczenia nie sfinansuje system.

Oczy matki

– Mój 2,5-letni synek umiera. Ta operacja jest walką o jego życie – mówiła przez łzy Elżbieta Popardowska z Opola, mama chłopca, gdy spotkałyśmy się po raz pierwszy w lipcu 2018 roku.

Dla Dawidka Drapacza, który urodził się ze skomplikowaną wadą serca i płuc, nie było ratunku w Polsce, ani nawet w Europie. Prof. Hanley ze Stanford w USA uważał, że jest szansa całkowitego naprawienia wady, dzięki czemu Dawidek mógłby żyć jak jego rówieśnicy. Problemem były jednak gigantyczne koszty, bo operację wyceniono na ponad 5 milionów złotych. Stan chłopca z tygodnia na tydzień pogarszał się, dlatego zaczął się wyścig z czasem.

Pani Elżbieta w tamten lipcowy poranek przyszła do redakcji, aby poprosić o nagłośnienie zbiórki. Spojrzenie matki, która wie, że za oceanem jest szansa na życie dla jej dziecka, ale nie stać jej, by za tę szansę zapłacić, zostaje w pamięci na zawsze.

– Wiedziałam, że Dawidek nie jest jedynym dzieckiem, którego życie zależy od hojności darczyńców. Zastanawiałam się, jak ich przekonać, że moje dziecko zasługuje na to, by żyć, by zechcieli wesprzeć właśnie naszą zbiórkę – wspomina Elżbieta Popardowska, gdy rozmawiamy równo 8 lat po tych wydarzeniach. – Miałam żal do państwa, do systemu, że zostawili nas samych sobie...

Gdy informacja o śmiertelnie chorym 2,5-letku rozniosła się po kraju, darczyńcy wzięli sprawy w swoje ręce. Zbiórkę, prowadzoną za pomocą portalu Siepomaga.pl, wsparło blisko 200 tys. osób. Pieniądze płynęły nawet wówczas, gdy udało się zgromadzić całą potrzebną na operację kwotę.

Operacja zakończyła się sukcesem, ale trzy lata później chłopiec ponownie poleciał do USA na rutynowy zabieg cewnikowania i na kontrolę. Pojawili się jednak komplikacje, a lekarze orzekli, że jedyną szansą na uratowanie życia Dawidka jest kolejny



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Dla 2,5-letniego Dawidka z Opola nie było ratunku w Europie. Potrzebne było 5 mln zł na operację w USA

zabieg. Dla rodziców był to szok, bo aby go opłacić, ponownie musieli zebrać 5 milionów złotych. Ruszyła zbiórka, ale osiągnięcie wymaganej kwoty było praktycznie nierealne. Wtedy przyszła decyzja z Narodowego Funduszu Zdrowia, że leczenie w Stanford zostanie sfinansowane przez państwo.

Dziś Dawid ma 10 lat, jest pozytywnym chłopcem i na każdym kroku stara się dorównać rówieśnikom.

Sepsa zabrała Bartusiowi rączki i nóżki

Nie tylko Dawidek sporo zawdzięcza darczyńcom. Jolanta i Roland Kurhoferowie z Jelowej w gminie Lubniany mieli już dwójkę dorosłych dzieci, gdy w 2010 roku okazało się, że ich rodzina znowu się powiększy. O tym, że synek ma zespół Downa, dowiedzieli się dopiero po porodzie. Świat im się zawalił. Obawiali się, że dzieci będą wytykały Bartusia palcami. Nie wiedzieli jeszcze, że to dopiero początek ich walki.

Latem 2011 roku, gdy miał 11 miesięcy, Kurhoferowie bawili się na wesele. Bartuś był radosny, rozbawiał wszystkich dookoła. – W życiu byśmy nie podejrzewali, że za moment lekarze będą walczyć o jego życie – wspomina pani Jolanta. – W poniedziałek dostał wysokiej gorączki. W nocy dołączyły do tego wymioty i biegunka. J Gdy byliśmy w drodze na SOR, on tracił już przytomność.

Rano rodzice dowiedzieli się, że dziecko ma sepsę, a jego stan jest krytyczny. Przystawały pracować w

tróba, płuca, nerki i Bartuś w każdej chwili mógł umrzeć. – Lekarz dawał jeden procent szans, że synek z tego wyjdzie – wspomina pani Jolanta.

Gdy z powodu martwicy nóżki i rączki zaczęły robić się czarne, zapadła decyzja o amputacji wszystkich kończyn. Chłopiec przez siedem tygodni był w śpiączce, ale ku zdumieniu lekarzy jego stan w końcu zaczął się poprawiać. Po trzech miesiącach Bartuś wrócił do domu.

– Gdyby nie zbiórki, nie poradziłibyśmy sobie – ocenia po latach pani Jolanta. – Ja po urodzeniu Bartka nie wróciłam do pracy, bo synek wymagał opieki. Mąż był na strażackiej emeryturze. Szybko okazało się, że koszty leczenia, rehabilitacji i zakupu akcesoriów dla dziecka z tak dużą niepełnosprawnością znacznie przekraczają nasze możliwości finansowe. To były dziesiątki tysięcy złotych.

W przyszłym miesiącu Bartek skończy 16 lat. Lubi oglądać filmy akcji, słucha muzyki i regularnie jeździ z tatą na mecze – zarówno piłki nożnej, jak i siatkówki.

Choroby sieroce, czyli niczyje

W przypadku Dawida i Bartka zbiórki przyniosły efekt. Nie wszyscy pacjenci – zarówno mali, jak i dorośli – mają tyle szczęścia. Sporo osób w trwających obecnie na platformach internetowych zbiórkach upatruje szans na diagnozę. Jak na przykład rodzice Amelki i Oskarka, u których pojawiło się podejrzenie dwóch rzadkich chorób genetycznych, a diagnostyka przekracza możliwości finansowe rodziny.

Choroby rzadkie to spory problem. Nie bez powodu nazywa się je „orphan disorders”, czyli w tłumaczeniu chorobami sierocymi. Historycznie nazwa ta miała związek z niewielkim zainteresowaniem badaniami nad nimi, bo mała liczba pacjentów wymagających takiego leczenia oznaczała też relatywnie niewielkie zyski dla koncernów. Ale przejawów osierocenia jest więcej, m.in. gdy popatrzymy na systemowe podejście do nich. – Jesteśmy jedynym członkiem Unii Europejskiej, który nie posiada systemu wsparcia w chorobach rzadkich – ocenia prof. Robert Śmigiel, genetyk kliniczny z Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu oraz członek działającej przy Ministerstwie Zdrowia Rady ds. Chorób Rzadkich. – Wszystkie kraje unijne, oprócz nas, mają narzucony odpowiednim rozporządzeniem Plan dla Chorób Rzadkich. Taki plan, tworzony przez ministerstwo, miałby poprawić diagnostykę, leczenie i jakość życia pacjentów, ale do osiągnięcia satysfakcjonującego poziomu wciąż jeszcze u nas daleko. Pewnie wynika to z braku przestrzeni decyzyjnej, finansowej, ale myślę też, że politycznej. Jesteśmy tym zmęczeni i sfrustrowani, bo cały czas zostajemy w ogonie Europy.

Definicja chorób rzadkich opiera się nie na objawach czy przyczynach, bo są to schorzenia z różnych dziedzin medycyny, ale na częstotliwości występowania. W 80 proc. są to choroby uwarunkowane genetycznie. Wiele z nich, bo aż 75 proc., dotyka dzieci. – W 93 proc. przypadków nie ma leczenia przyczynowego, które można by było zastosować. Pacjentom w XXI wieku trudno w to uwierzyć – mówi prof. Śmigiel. – Polska nie ma powodów do kompleksów, jeśli chodzi o wykorzystanie nowatorskich metod terapeutycznych, o ile są one udowodnione naukowo. Tu problem jest inny: pacjent lub jego bliscy często są gotowi sięgnąć po każde rozwiązanie, które daje cię nadziei. Nawet jeśli jest to leczenie na przykład za oceanem, związane z ogromnymi wydatkami. Ja wiem, że w przypadku tego konkretnego pacjenta skutkiem będzie pogorszenie stanu zdrowia, może niepełnosprawność intelektualna, a nawet śmierć, ale pacjent mi nie wierzy. On, mówiąc obrazowo, decyduje się na lot w kosmos, ale wraca z niczym.

Prof. Śmigiel nie jest zaskoczony, że ludzie mierzący się z rzadką chorobą są gotowi chwycić się wszystkiego, co daje nadzieję. – Taki pacjent i jego bliscy, po wyjściu z mojego gabinetu, powinni trafić pod opiekę psychologa, który pomoże oswoić się z sytuacją. Tymczasem on zostaje sam i zaczyna szukać rozwiązania na własną rękę. Ma do dyspozycji internet, gdzie prawda miesza się z półprawdą, a czasami kłamstwem, a wtedy łatwo jest uwierzyć w coś, co jest iluzją – tłumaczy genetyk. – Czasami sama diagnostyka potrafi trwać kilka lat, choć ja wiem, że mając do dyspozycji konkretne badania, odpowiedź miałibyśmy w ciągu kilku miesięcy. Nie mogę jednak z nich skorzystać, ponieważ nie ma ich w koszyku świadczeń gwarantowanych, czyli nie są finansowane w ramach NFZ. I to jest kolejny problem. W przypadku chorób rzadkich samo rozpoznanie już jest sukcesem. Dlatego pacjenci lub ich bliscy zakładają zbiórki na portalach i szukają finansów na to, co świat proponuje w zakresie diagnostyki oraz nowych form terapii.

Ile można wydać na dodatkowy rok życia?

Z danych, które otrzymaliśmy z Ministerstwa Zdrowia wynika, że w latach 2022-2025 do resortu wpłynęło ok. 200 wniosków o objęcie refundacją leków stosowanych w leczeniu chorób rzadkich, z czego około 30 wniosków otrzymało decyzję negatywną. – Warto przy tym wspomnieć, że z ww. wniosków ok. 10 terapii zostało zawnioskowanych ponownie i zostało objętych refundacją – wyjaśnia biuro prasowe ministerstwa.

Minister, podejmując decyzję o refundacji, bierze pod uwagę m.in. tzw. wysokość progu kosztu uzyskania dodatkowego roku życia skorygowanego o jakość, który w lipcu 2026 roku wynosił blisko 245 tys. złotych (czyli trzykrotności PKB na jednego mieszkańca). To oznacza, że państwo wycenia jeden dodatkowy rok życia pacjenta w dobrym zdrowiu na maksymalnie ok. 245 tys. zł. Każda terapia droższa od tego punktu odniesienia staje pod znakiem zapytania, choć wciąż może zostać objęta finansowaniem. – Jest to próg brany pod uwagę w ocenie efektywności kosztowej technolo-

gii i przy wydaniu decyzji refundacyjnej, jednak jego przekroczenie nie jest równoznaczne z odmową objęcia leku refundacją – zaznacza resort zdrowia. – Mając na uwadze specyfikę terapii stosowanych w chorobach rzadkich, w szczególności wysoki koszt jednostkowy takich terapii, nie powinno być zaskakujące, że przyczynami odmowy objęcia refundacją niejednokrotnie są okoliczności o charakterze ekonomicznym.

Może to być brak możliwości ustalenia odpowiedniego instrumentu podziału ryzyka, istnienie tańszych alternatyw czy nieefektywność kosztowa leku, gdy dodatkowe korzyści zdrowotne są niewspółmiernie małe wobec kosztów ponoszonych przez płatnika publicznego.

W projekcie ustawy refundacyjnej Minister Zdrowia proponuje wprowadzenie analizy wielokryterialnej (MCDA), która ma uwzględnić przy ocenie leków szersze spektrum czynników niż tylko koszty i efektywność, realizując przy tym postulat z ramowego Planu dla Chorób Rzadkich. To miałyby przybliżyć Polskę do innych krajów europejskich już stosujących ten model.

Crowdfunding, czyli sponsor poszukiwany

Ci, którzy nie mogą liczyć na pomoc państwa, często starają się zgroma-

dzić pieniądze na portalach zbiórkowych. Spopularyzowany w ostatnich latach crowdfunding to internetowa zrzutka pieniędzy na określony cel. Zamiast iść po pożyczkę do banku lub szukać jednego bogatego sponsora, organizatorzy proszą o drobne wpłaty setki lub tysiące ludzi na całym świecie.

Do najpopularniejszych w Polsce serwisów zbiórkowych należą Siepomaga.pl, Zrzutka.pl oraz Pomagam.pl. Zapytaliśmy operatorów wszystkich trzech platform m.in. o to, ile zbiórek o charakterze medycznym zostało u nich założonych w ostatnich latach oraz jaką łączną kwotę udało się w ten sposób zebrać.

Siepomaga.pl nie zareagowało na naszą wiadomość

Dobrosława Gogłóza, dyrektor zarządzająca w serwisie Pomagam.pl, przyznaje, że zbiórki na leczenie i rehabilitację od lat stanowią największą kategorię na platformie. Nie podaje natomiast konkretnych kwot, tłumacząc, że to dawałoby mylący obraz crowdfundingu, „jakby był on narzędziem do pozyskania dużych pieniędzy”. – Duża liczba zakładanych zbiórek tworzy za to poczucie, że jest to jakaś konkurencja, w której dana osoba może sobie nie poradzić – argumentuje.

Więcej światła na zjawisko crowdfundingu rzucają dane, które udostępniła nam Zrzutka.pl. W latach 2022-2025 założono tam prawie 100 tys. zbiórek o charakterze medycznym. Dzięki nim m.in. na leczenie, rehabilitację, diagnostykę czy opłacenie kosztownych terapii udało się zebrać blisko półmiliarda złotych. Topokazuje, że średnio każdego dnia na platformie powstawało 68 nowych zbiórek medycznych.

– W 2026 roku byliśmy świadkami głośnej zbiórki youtubera Łatwoganga, który zbierał środki na bardzo kosztowną terapię dla dzieci chorych na DMD (Dystrofia mięśniowa Duchenne’a). Koszt jednej terapii genowej to 15 mln zł. Na portalu Zrzutka.pl udało się zebrać prawie 11 mln zł. Wpłat dokonało prawie 229 tysięcy osób, co pokazuje, jak każda mała wpłata przyczynia się do realnej pomocy – mówi Tomasz Chołast, współzałożyciel portalu Zrzutka.pl.

Ile platformy zbiórkowe zarabiają na darczyńcach?

Potencjalni darczyńcy często zastanawiają się nad tym, czy internetowej zbiórce można ufać. Zrzutka.pl weryfikuje dokumentację, sprawdzając jej wiarygodność, ale zastrzega, że nie jest to ocena medyczna zasadności danej formy leczenia. Podobnie w przypadku Pomagam.pl.

– Najsilniejszą warstwą weryfikacji jest natomiast mechanizm społeczny: pierwsze wpłaty i udostępnienia pochodzą niemal zawsze od rodziny i bliskich, którzy znają sytuację – i to oni nadają zbiórce wiarygodność. Zbiórka osoby zupełnie anonimowej, bez tego kręgu, praktycznie nie ma szans się rozjechać – uważa Dobrosława Gogłóza z serwisu Pomagam.pl.

Inną kwestią jest zarabianie na zbiórkach. Darczyńcy często zastanawiają się, czy serwisy pomocowe zatrzymują część wpłacanych na rzecz potrzebujących pieniędzy. Zrzutka.pl nie pobiera obowiązkowej prowizji ani od organizatorów zbiórek, ani od darczyńców, choć – jak podkreślają twórcy – platforma stale się rozwija, by zwiększać skuteczność akcji. – Działamy w modelu „Pay What You Want”, co oznacza, że zarówno beneficjent, jak i każda osoba dokonująca wpłaty, sama decyduje, czy i w jakiej wysokości chce wesprzeć rozwój platformy – wyjaśnia Tomasz Chołast. – Inne platformy crowdfundingowe w Polsce operują w innych modelach, np. Siepomaga.pl pobiera obowiązkową prowizję od każdej wpłaty w wysokości 6 proc.

Prowizji nie pobiera natomiast Pomagam.pl. – Serwis utrzymuje się z dwóch dobrowolnych źródeł: do-

browolnych datków, które darczyńca może (ale nie musi) zostawić serwisowi przy okazji wpłaty na zbiórkę, oraz z opcjonalnej, płatnej promocji zbiórki, którą organizator może świadomie wybrać – podkreśla Dobrosława Gogłóza, dyrektor zarządzająca w serwisie.

Można spotkać się z zarzutem, że medyczny crowdfunding odciąża państwo i tym samym zmniejsza presję na wypracowywanie systemowych rozwiązań. Dobrosława Gogłóza z Pomagam.pl uważa, że gdyby zbiórek nie było, problem wcale by nie zniknął. Ludzie sięgali po kredyty, sprzedawaliby mieszkania, by mieć za co się leczyć, albo korzystaliby z nietransparentnych wpłat na prywatne konta, a wtedy darczyńca nie miałby żadnej gwarancji, że jego wsparcie trafi na deklarowany cel. – Zmiany systemowe czy zmiany w sposobie finansowania różnych świadczeń potrafią trwać lata – dla niektórych osób to może być już za późno – uważa Dobrosława Gogłóza. – Zbiórki te problemy raczej uwidaczniają niż ukrywają – pokazują publicznie, na co konkretnie ludzi nie stać. Z mojej perspektywy znacznie większym, realnym problemem jest to, że wiele osób, którym zbiórka mogłaby pomóc, w ogóle jej nie zakłada, bo się wstydzi prosić o pomoc.

REKLAMA

0011553698

znam.

poznaj nowy kanał dla tych,
którzy chcą zrozumieć świat



znam.
TO UCZUCIE

rozmowy o emocjach,
kondycji psychicznej
i wyzwaniach

EICHELBERGER
ekspert psychologii



znam.
tenBiznes

ZIELEWSKI X PIĘKOŚ
dziennikarze Strefy Biznesu

rozmowy o tym, jak decyzje liderów
i przedsiębiorców wpływają
na otaczającą nas rzeczywistość

ZESKANUJ KOD



 **WEJDŹ NA www.youtube.com/@ZNAM-PPG**

ZAWÓD: DETEKTYW

W pracy detektywa trzeba być każdym, tylko nie detektywem

– Czasem kobieta nie dzwoni do detektywa po to, żeby udowodnić zdradę. Ona chce usłyszeć, że nie zwariowała – mówi Paweł Boguszewski, współautor książki „Podglądałem twoją żonę. Z notatnika prywatnego detektywa”

Anita Czupryn

Czy prywatny detektyw potrafi jeszcze usiąść w kawiarni i nie obserwować ludzi przy stolikach obok?

Myszę, że nie do końca. Nawet kiedy idę na spacer do Łazienek, rzuca mi się w oczy, kto idzie z mężem, kto z żoną, a kto z kochanką albo kochankiem. Mam już wyrobione spojrzenie pod tym kątem.

Po czym pan to poznaje? Ludzie są dziś bardziej pomyślowi w zdradzaniu, czy powtarzają te same błędy i dlatego od razu to widzą?

To zależy od ludzi i od sytuacji: gdzie się poznali, czy to relacja z pracy, z internetu, czy obie strony są w związkach, czy tylko jedna. Jeśli on ma żonę, a ona ma męża, będą się kryli inaczej niż wtedy, gdy ona jest wolna, a on nie. Wtedy jej często mniej zależy na dyskrecji, a on próbuje udawać, nagać rzeczywistość. Takie informacje są dla mnie bardzo cenne. Kiedy wiem, w jakiej sytuacji jest ta druga osoba, łatwiej mi sobie wyobrazić, jak mogą się zachowywać. Ale zdrada nie ma jednego schematu. I to jest w tej pracy ciekawe: jedna sprawa drugiej nie jest równa. Czasami wydaje się, że wszystko pójdzie według znanego wzoru, a nagle ludzie robią coś zupełnie inaczej. Choć oczywiście jest też wiele spraw, w których schematy powtarzają się niemal książkowo.

Na czym najczęściej łapie się człowieka na zdradzie? Kobiety i mężczyźni popełniają inne błędy?

Jeśli chodzi o wykrywanie zdrady, kobiety są zwykle bardziej spostrzegawcze. Szybciej wyłapują detale: inny zapach perfum, ślad na ubraniu, zmianę zachowania. Mężczyzna może próbować to ukrywać, ale na początku jest ostrożny, a im dłużej trwa romans, tym bardziej ta ostrożność schodzi. Wtedy łatwiej o błąd. Mam też wrażenie, że mężczyźni często w pierwszym momencie nie angażują się emocjonalnie tak szybko. Bardziej traktuje to jako znajomość, czasem relację seksualną. Kobiety częściej zaczynają angażować się emocjonalnie i z czasem



Paweł Boguszewski: Jeśli chodzi o wykrywanie zdrady, kobiety są zwykle bardziej spostrzegawcze

naciskają: „Rozstań się z żoną, zrób coś, zdecyduj”. Zdrady bywają odkrywane na różnych etapach. Czasami żona bardzo szybko coś wychwyci: telefon nagle jest cały czas przy mężu, pojawiają się bardziej tajemnicze delegacje, częstsze późne powroty, wyjścia, jak on to tłumaczy, na siłownię albo z kolegami. To budzi podejrzenia. A kiedy kobieta zaczyna pytać, mężczyzna często próbuje zrobić z niej wariatkę. Mówi jej, że wymyśla, czepia się, że to wszystko jej się wydaje, że wszędzie widzi coś złego.

Lato sprzyja zdradom? Wakacje, urlopy, hotele, delegacje, obozy jogi, szkolenia, to dla detektywa sezon żniw?

Wakacje to okres, kiedy relacje często zaczynają się mocniej nawiązywać. Sprzyjają temu warunki: ładna pogoda, wyjazdy, koncerty, festiwale muzyczne. Ale prawdziwe żniwa dla detektywa zaczynają się raczej we wrześniu i październiku. Dlaczego? Bo wtedy zaczynają zapadać decyzje. Mężczyzna, który zdradza, często mówi kochance, że w małżeństwie mu się nie układa. A skoro się nie układa, ona mówi: „To się wyprowadź, zakończ tamtą relację, za-

cznijmy własne życie”. Jeśli on zaczyna potem naciskać w domu, mówić żonie, że uczucie wygasło, że coś się dzieje, żona zaczyna to analizować. Podejrzenia się nasilają. Wrzesień i październik to rzeczywiście dla detektywa gorący czas. Podobnie walentynki. Wtedy trudno o wolny termin, bo często zamiast z żoną czy mężem ktoś wychodzi z nowo poznaną osobą.

„Podglądałem twoją żonę. Z notatnika prywatnego detektywa” – tak brzmi tytuł książki, której jest pan współautorem wraz z Anną Sobolewską. Brzmi prowokacyjnie, trochę jak waka-cyjny thriller. To historie inspirowane rzeczywistością, ale literacko opracowane. Gdzie kończy się dokument, a zaczyna fikcja?

Książkę w słowa ubrała moja siostra, Anna Sobolewska. Gdybym ja to opisywał, pewnie podszedłbym do tego zbyt technicznie. Gdyby ta książka była dokładnym opisem tego, co wykonuję w swojej pracy, mogłaby być nudna. Bo jak ciekawie opisać dzień, w którym stoję samochodem pod pracą, potem pod domem, czekam kilka godzin, aż

ktos się z kimś spotka, a oni się nie spotykają? Siostra skupiła się przede wszystkim na emocjach ludzi. I to jest też coś, co mnie w tej pracy najbardziej interesuje. Nie tylko technika. Techniczne rzeczy trzeba po prostu wykonać: mieć cierpliwość, poświęcić czas, mieć trochę szczęścia, dobrze trafić z obserwacją. Jazda za drugim samochodem w ruchu ulicznym też nie jest prosta, bo obserwowaną osobę można stracić z oczu. Ale najważniejsze są emocje. To, jak czuje się osoba zdradzona. Ja w dużej części zajmuję się właśnie emocjami, również dlatego, że oprócz biura detektywistycznego prowadzę Fundację Całym Sercem – Nadzieja. Pomagamy ofiarom przemocy rówieśniczej i przemocy wśród dorosłych. I powiem szczerze: ten temat dziś fascynuje mnie nawet bardziej niż sama detektywistyka. Zdrad widziałem już bardzo dużo. Natomiast to, co potrafią zrobić dzieci dzieciom, jakie sytuacje zdarzają się w szkołach, to mnie wciąż zaskakuje. Młodzi ludzie potrafią być brutalni, pomyślowi, niebezpieczni. Z jednej strony niby nie zdają sobie sprawy, co robią, a z drugiej, z ogromną precyzją potrafią wyrządzić komuś krzywdę. Mam wrażenie, że doro-

śli mogliby się od nich jeszcze wiele nauczyć. W złym sensie.

Wróćmy do pana doświadczenia detektywistycznego. Kto zdradza częściej: mężczyźni czy kobiety?

Postawiłbym tu znak równości. Jest mniej więcej po równo, tyle że więcej spraw przyjmuję od kobiet. Moim zdaniem dlatego, że kobiety są bardziej spostrzegawcze. Mężczyźni, zanim zorientują się, że coś jest nie tak, często mają wokół siebie ludzi, którzy już dawno to widzą. A on albo nie ma czasu, albo jest zapracowany, albo po prostu mniej uważny.

Była taka sprawa, przy której pomyślał pan: tego nie damy do książki, bo nikt w to nie uwierzy?

Historie, które znalazły się w książce, zostały oczywiście zmienione. Obowiązuje mnie tajemnica detektywistyczna. To nie są sprawy jeden do jednego. Zmienione są imiona, okoliczności, czasem połączone różne elementy z różnych historii, które przewinęły się przez moje ręce. Było wiele spraw, w które ktoś mógłby nie uwierzyć. Ale nie wybieraliśmy ich pod tym kątem. Zresztą ja sam, prowadząc sprawę, często spodziewam się jednego finału, a na końcu okazuje się, że prawda jest zupełnie inna.

Przychodzi klient przekonany o zdradzie partnera albo partnerki, a pan odkrywa coś całkiem innego?

Takie sytuacje się zdarzają, ale trudno mi o nich mówić konkretnie. Motywy bywają różne. Czasami ktoś chce obserwować drugą osobę, bo chce się zemścić. Czasami chce coś ustalić, ale wcale nie chodzi o kochankę czy kochanka. Nie mogę opowiadać o charakterystycznych sprawach, bo osoby, których dotyczyły, mogłyby się rozpoznać. Nawet jeśli mówiłbym ogólnie. Tajemnica detektywistyczna jest dla mnie bardzo ważna. Ktoś przychodzi do mnie ze swoim problemem i nie chciałbym, żeby później odnajdywał tę historię w wywiadzie.

Istnieje klasyczny zestaw zachowań osoby, która

FOT. VIOLETTA BOGUSZEWSKA

zdradza? Telefon zabierany do łazienki, nowe hasła, siłownia, joga, delegacje?

Są takie szablonowe, wręcz książkowe sygnały. Na przykład mężczyzna, który do tej pory o sobie nie dbał, nagle zaczyna dbać. Chodzi w różowych koszulkach, choć wcześniej był raczej szary i nijaki. Taka przemiana może świadczyć, że na horyzontie pojawiło się zauroczenie. Oczywiście to nie znaczy, że każda kobieta ma podejrzewać mężczyznę tylko dlatego, że zapisał się na siłownię. Ale jeśli do tego dochodzą inne okoliczności, jak coraz mniej rozmów, coraz mniej wspólnego czasu, więcej kłótni, to wtedy zaczyna się układać pewien obraz. Bo jeśli ktoś ma dobrą relację z żoną, trudniej mu powiedzieć: „Słuchaj, o osiemnastej wychodzę z kolegami”. Ale jeśli się kłócą, może strzelić focha o byle co i wyjść. Ma wtedy pretekst.

I jest usprawiedliwienie. A co ludzie robią najgłupszego, kiedy próbują ukryć romans?

Najgłupsze jest właściwie wszystko, bo oszukują drugą osobę. Jeden mówi, że idzie do sklepu, drugi na siłownię, trzeci do kolegi, czwarty zostaje po pracy, piąty ma delegację. Trzeba znaleźć powód, żeby wyjść z domu. Przecież nikt nie powie żonie: „Wychodzę do kochanki”. Były też sprawy zabawne. Mężczyzna z żoną praktycznie się nie dogadywał. Często wychodził robić dziesięć tysięcy kroków, chodził z psem na spacer. Żona myślała, że kogoś ma, bo schemat był powtarzalny: prawie codziennie wychodził. A okazało się, że naprawdę dbał o zdrowie albo potrzebował chwili dla siebie. Chodził z psem po lesie, po okolicy. Ta historia się nie potwierdziła. Ale jeśli pojawia się kilka czynników naraz, kobieta intuicja bardzo często zaczyna świecić na czerwono. I potem rzeczywiście wszystko składa się w całość.

Zdarzył się panu ktoś, kto był mistrzem kamuflażu? Kogo nie dało się złapać?

Jeśli ktoś zdradza, to prędzej czy później da się go złapać. Trudniejsze bywa uchwycenie właściwego momentu. Miałem sprawę, w której kobieta mówiła, że mąż spotyka się z kimś po pracy, właściwie codziennie. Jednego dnia nic. Drugiego nic. Trzeciego też nic. W innej sprawie i mężczyzna, i kobieta pracowali na zmiany. Zakładaliśmy, że jeśli oboje skończą pierwszą zmianę, wtedy się spotkają. Obserwowaliśmy cały tydzień – i nic. Potem usłyszałem, że teraz to na pewno nie, bo ona jest w pracy. A okazało się właśnie odwrotnie: kiedy ona była w pracy, on do niej

tam przyjeżdżał. Pracowała w takim miejscu, gdzie mogła być sama, więc mogli się spotykać właśnie tam. Na początku nie kleiło się to logicznie, a jednak prawda była inna.

Wyobrażamy sobie pracę detektywa jako pełną zdarzeń, napięcia, ekspresji. A co jest w niej najbardziej niedetektywistyczne? Siedzenie, czekanie, kawa na stacji paliw, papierologia?

Ta praca jest tajemnicza, bo nigdy nie wiadomo, dokąd zaprowadzi i jaki będzie wynik. Nawet kiedy ktoś przychodzi i mówi, jak jego zdaniem będzie, często okazuje się odwrotnie. Albo to, o czym klient zapewniał, że „Tego to na pewno nie będzie”, pojawia się na końcu. To jest trochę jak dobra książka albo dobry film kryminalny. Wydaje się, że wszyscy wiedzą, kto to zrobił, a finał jest inny. Najbardziej interesujące są dla mnie, choć to bardzo trudne sprawy, zaginięcia. Na początku rodzina często mówi: „Nie było żadnego powodu, żadnego sygnału”. A im głębiej się wchodzi w sprawę, tym częściej te sygnały i powody zaczynają się pojawiać. Czasem takie, których bliscy nigdy by się nie spodziewali: tajemnice, problemy, dziwne znajomości, miejsca, w które ta osoba wchodziła, choć może nie powinna. Oczywiście zawsze bierze się pod uwagę różne okoliczności: wypadek, nieszczęście, przypadkowe zdarzenie. Ale zaginięcia, jeśli chodzi o tajemnicę i finały, potrafią naprawdę zaskoczyć. Sprawy trwają kilka dni, tygodni, miesięcy. I czasami im dłużej trwają, tym bardziej człowiek ma poczucie, że zamiast zbliżyć się do rozwiązania, oddala się od sensownych ustaleń.

Detektyw powinien mieć talent aktorski? Musi pan umieć być raz a to „panem od internetu”, innym razem „panem z gazowni”, klientem kawiarni, przypadkowym przechodniem?

W pracy detektywa, kiedy obserwuje się drugiego człowieka, trzeba być każdym, tylko nie detektywem. Trzeba dopasować się strojem i zachowaniem do miejsca. Czasami do dyskoteka, czasami kasyno, klub, kręgielnia, sklep. Bywa, że trzeba wejść do sklepu jako klient i zapytać ekspientkę o perfumy dla żony albo o coś zupełnie innego, żeby przy okazji czegoś się dowiedzieć. Trzeba umieć dopasować się do okoliczności. Myślę, że rzeczywiście trzeba trochę wcielać się w różne role.

Kim dzisiaj jest prywatny detektyw? Bardziej filmo-

wym śledczym z aparatem czy człowiekiem od analizy różnych danych? Może wciąż wystarczy zrobić zdjęcie: on całuje ją, ona jego i jest dowód?

Wszystko zależy od sprawy. Czasami trzeba przeanalizować media społecznościowe, strony internetowe, to, co jest ogólnie dostępne w sieci. Spędzam na tym sporo czasu, bo z informacji, które ludzie sami wrzucają do internetu, z różnych stron i ogólnodostępnych baz można wydobyć naprawdę dużo. Nie mam dostępu do płatności bankowych. Nie wejść komuś na konto bankowe. Detektyw nie ma większych uprawnień niż zwykły człowiek w tego typu sprawach.

Nie jest pan hakerem? Nie włamuje się do kont?

Nie. To trzeba jasno powiedzieć: zawód detektywa to nie bajka i nie film. Obowiązuje mnie ustawa, która określa, co wolno robić, a czego nie wolno. Pewne czynności wiążą się z odpowiedzialnością karną. Choćby podłożenie GPS-u pod samochód – tego robić nie wolno.

W książce jest rozdział o pokroju z mikrofonem w ścianie. Po jego lekturze pomyślałam, że człowiek ma ochotę obejrzeć własne gniazdko i czujniki. Łatwo dziś kogoś podsłuchać albo podglądać?

Często nie robi tego detektyw, tylko ludzie robią to sobie nawzajem: mąż żonie, żona mężowi. Korzystają z technologii, bo taki sprzęt nie jest dziś bardzo drogi. Oczywiście zależy jaki, ale pewne urządzenia można kupić już za kilkaset złotych. Przez wiele lat pracowałem w sądzie i wiem, jakie dowody są sądowi potrzebne, które mogą zostać uznane za wiarygodne, a które będą problematyczne. Dowody zdobyte nielegalnie mogą nie zostać uznane albo ich wiarygodność będzie podważana. Jeśli sami łamiemy prawo po to, żeby zdobyć dowód, trudno potem oczekiwać, że sąd bez zastrzeżeń da temu pełną wiarę. Ludzie robią sobie nawzajem różne rzeczy. Częścią pracy detektywa bywa wykrywanie podsłuchów, GPS-ów, ukrytych kamer. I rzeczywiście zdarza się, że takie urządzenia są zamontowane. Są

Jeśli sami łamiemy prawo po to, żeby zdobyć dowód, trudno potem oczekiwać, że sąd bez zastrzeżeń da temu pełną wiarę

PAWEŁ BOGUSZEWSKI
prywatny detektyw

też osoby bardziej sprawne informatycznie. Przeglądają historię przeglądarki, wspólny dysk Google, wspólnego laptopa. I tam znajdują sporo informacji. Ktoś szukał bielizny albo prezentu, który nie trafił potem do żony na walentynki, choć był zapisany w historii. Dzisiaj droga elektroniczna jest dużym źródłem informacji, zwłaszcza gdy ludzie korzystają z tych samych urządzeń albo kont.

Kto przychodzi do detektywa? Osoby, które chcą poznać prawdę, czy te, które mają już własną wersję i szukają jej potwierdzenia?

Jest dużo różnych spraw. Ponieważ prowadzę fundację, działa też telefon, pod który ludzie dzwonią po pomoc. Czasami trudno mi nawet powiedzieć, czy udzielam rady jako detektyw, czy po prostu jako osoba znająca się na takich problemach. Rozmawiam z nimi bezpłatnie. Są osoby, które szukają potwierdzenia, że nie zwariowały. Takich spraw jest coraz więcej. To często sprawy związane z przemocą. Mężczyzna zdradza przez długie miesiące albo lata, kobieta pyta, a on robi z niej wariatkę. Mówi, że wszystko jej się kojarzy ze zdradą, że coś jej się pomieszało w głowie. Po pewnym czasie taka kobieta nie dzwoni już nawet po to, żeby udowodnić zdradę męża. Ona chce usłyszeć, że nie zwariowała. Jeśli przez miesiące albo lata ktoś słyszy: „Wydaje ci się”, naprawdę może stracić orientację. Zaczyna się zastanawiać: czy jestem przewrażliwiona, czy moje podejrzenia są słuszne? Ale są też osoby, które trafiają do mnie, bo sprawa jest już na etapie sądowym. Wtedy często adwokat doradza, żeby zdobyć dowody, żeby w sprawie nie było tylko pustych słów, stwierdzeń, SMS-ów czy podejrzeń.

Wróćmy do książki. Rozdział o znikających fakturach pokazuje, że detektyw to nie tylko romanse, ale też biznes. Które sprawy są trudniejsze: sercowe, gdzie jest dużo emocji, czy finansowe?

Praca detektywa jest bardzo szeroka. Nie tylko sprawy rodzinne, ale też cywilno-gospodarcze. Do tych drugich trzeba mieć inne podejście i trochę wiedzy. Jeśli ktoś prowadzi firmę, ma dostęp do dokumentów, faktur, może pokazać, jak to wygląda – wtedy można to spokojnie przeanalizować. Detektywi pracują też dla firm, sprawdzają przyszłych kontrahentów pod kątem wiarygodności, tego, czy dają gwarancję bezpiecznej współpracy. Takich spraw jest dziś sporo. Ludzie bardzo często oszukują się nawza-

jem, nie wypłacają należności. Bywa, że praca detektywa ma też wymiar windykacyjny: trzeba ustalić, gdzie ktoś się ukrywa, czy ma jakiś majątek. To jest praca z dokumentami, logicznym łączeniem faktów, ale też praca w terenie. Jeśli ktoś wyprowadził z firmy rzeczy ruchome albo coś zniknęło z magazynu, czasem trzeba ustalić, gdzie to się znajduje. W takich sprawach jest obserwacja, analiza zachowań, kontaktów, powiązań. Czasami chodzi o nieuczciwych pracowników, czasami współpracowników, czasami kontrahentów.

Po tym wszystkim, co pan widzi, po niewiernych mężach, żonach, oszustwach, kłamstwach, wierzy pan jeszcze w miłość?

Mam udaną rodzinę, udaną relację z żoną. Szanujemy się nawzajem. Nie przenoszę tej pracy do domu. Wiem, że ludzie chronią telefony dla bezpieczeństwa i prywatności. My z żoną nie mamy potrzeby, żeby od siebie telefony ukrywać czy je specjalnie hasłować. Spędzamy ze sobą dużo czasu, nie mamy z tym kłopotu, nie mamy tajemnic. Opowiadamy sobie o swoich przeżyciach i różnych sytuacjach. Osobiście się tego nie obawiam i nie przenoszę tego na swoją rodzinę.

Który z literackich albo filmowych detektywów jest dla pana wzorem? Hercules Poirot, Sherlock Holmes, Cormoran Strike?

Muszę mocno oddzielić fikcję od rzeczywistości. Bohaterowie literaccy i filmowi są fikcyjni. Ich metody są ciekawie opisane, ale z rzeczywistością często mają niewiele wspólnego. Lubię filmy detektywistyczne i policyjne. Kiedy byłem młodszy, podobał mi się serial „Detektywi”. Pokazywał sprawy ciekawe, z zaskakującymi zakończeniami. Ale rzeczywistość wygląda inaczej. W filmach częściej pokazuje się sprawy kryminalne, którymi w realnym świecie zajmuje się przede wszystkim policja. Do prywatnego detektywa trafiają głównie sprawy cywilno-gospodarcze i rodzinne, czyli takie, którymi policja zwykle się nie zajmie, jeśli nie ma przestępstwa. Jeśli ktoś chce sprawdzić kontrahenta, zanim dojdzie do czynu zabronionego, policja też nie działa „na zapas”. Nie będzie tego kontrolować ani sprawdzać. A z bohaterów? Lubię raczej postacie z filmów policyjnych. „Kryminalnych”, ten serial TVN, bardzo lubię. Lubię też „07 zgłoś się”, z porucznikiem Borewiczem. To nie są detektywi, raczej policjanci, wcześniej milicjanci, ale takie policyjno-kryminalne historie zawsze mnie interesowały.

KULTURA

Najbardziej wyczekiwana premiera filmowa tego roku

Superprodukcja „Lalka”, wyjątkowo wyczekiwana ekranizacja słynnej powieści Bolesława Prusa, trafi do kin 30 września. To jedno z największych polskich przedsięwzięć filmowych ostatnich lat, a część zdjęć do nowej odsłony tytułu powstała w łódzkich lokalizacjach

Dariusz Pawłowski

„Lalka” w reżyserii Macieja Kowalskiego należy do najgłośniejszych przedsięwzięć w historii polskiego kina i ma szansę stać się wydarzeniem i frekwencyjnym hitem nie tylko tego roku. Wrażenie robią inscenizacyjny rozmach, jaki zapowiadają realizatorzy oraz jedna z najbardziej gwiazdorskich obsad w dziejach naszej kinematografii.

Wielki powrót do wielkiej produkcji

Sensacją stało się ogłoszenie, że dla „Lalki” po 16 latach na wielki ekran powrócił Marek Kondrat. Aktor przyjął rolę Ignacego Rzeckiego i stwierdził, że takich propozycji się po prostu nie odrzuca. W rolach głównych występują Marcin Dorociński jako Stanisław Wokulski oraz gwiazda „Chłopów”, Kamila Urzędowska, jako Izabela Łęcka (kandydatką do tej roli była również Emma Giegrzo). A obok nich plejada wyśmienitych aktorów osobowości: Andrzej Seweryn (hrabia Tomasz Łęcki), Maria Dębska (Kazimiera Wąsowska), Agata Kulesza (Pani Meliton), Mateusz Damięcki (Kazimierz Starski), Karolina Gruszka (Florentyna), Krystyna Janda (hrabina Joanna Karolowa), Maja Komorowska (prezesowa Zasławska), Filip Pławiak (Julian Ochocki), Maciej Stuhr (dr Michał Szuman), Dawid Ogrodnik (Mraczewski), Wojciech Meczalski (advokat), Borys Szyc (baron Krzeszowski), Maja Ostaszewska (baronowa Krzeszowska), Cezary Żak (baron Dalski), Andrzej Chyra (profesor Geist), Paweł Wilczak (Henryk Szlangbaum), Maciej Musiałowski (Maruszewicz) oraz Maria Sobocińska, Jan Englert, Cezary Kosiński, Rafał Rutkowski, Jan Peszek, Tomasz Ziętek, Roman Gancarczyk, Bartłomiej Firlet, Adrian Zaremba, Jakub Wierczok.

Marcin Dorociński nie kryje, że rola Wokulskiego to dla niego aktorskie spełnienie marzeń, ale i ogromna presja, spowodowana wielkimi oczekiwaniami widzów, wcześniejszymi ekranizacjami oraz tym, że każdy, kto przeczytał powieść, ma przecież własne zdanie na temat tej postaci. Podobnie wypowiadają się pozostali aktorzy. Należy liczyć na to, że świadomość gigantycznej od-



Główną rolę w filmie zagrał Marcin Dorociński (wciela się w postać Stanisława Wokulskiego)

powiedzialności, wzniesie artystów na najwyższe partie ich możliwości.

Zdjęcia do kinowej „Lalki” (bo przypomnijmy, że powstaje również serial dla Netfliksa) kręcono między innymi w Łodzi. Wśród lokalizacji był pałac Karola Poznańskiego przy ulicy Gdańskiej 32, który jest obecnie siedzibą Akademii Muzycznej im. Grażyny i Kiejstuta Bacewiczów. Warto przypomnieć, że na przykład w łódzkim Pałacu Rodziny Poznańskich przy ulicy Ogrodowej czy Pałacu Karola Scheiblera przy Placu Zwycięstwa kręcono film Wojciecha Jerzego Hasa z 1968 roku oraz serial Ryszarda Bera z roku 1977. W Łodzi pracowała również ekipa wspomnianego, najnowszego serialu, w którym w główne role wcielają się Sandra Drzymalska i Tomasz Schuchardt – reżyseruje Paweł Maślona, serial ma mieć premierę na platformie Netfliksa 16 września.

Jak podają producenci, film Macieja Kowalskiego realizowano w 48 lokacjach w całej Polsce – zarówno w malowniczych plenerach, jak i spektakularnych wnętrzach, w tym w historycznych obiektach – takich jak Pałac na Wodzie i Biały Dom w Łazienkach Królewskich, Pałacyk Sobańskich czy Pałac w Nieborowie

wraz z ogrodem. Na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie zaś na kilkuset metrach odtworzono fragment dawnej stolicy, tworząc historyczne witryny sklepowe i wznosząc w skali 1:1 sklep Wokulskiego.

Dwa lata przygotowań, pięć miesięcy zdjęć

Przygotowania do realizacji kinowej „Lalki” zajęły dwa lata. Do filmu zaangażowano czołowych polskich twórców, aktorów i ponad 3000 statystów. Praca na planie trwała pięć miesięcy, podczas których zrealizowano 60 dni zdjęciowych. Pierwszy klaps padł 22 lipca 2025 roku w Pałacyku Sobańskich w Alejach Ujazdowskich, gdzie urządzono mieszkanie Łęckich.

Autorem zdjęć jest Piotr Sobociński Jr, absolwent Wydziału Operatorskiego łódzkiej Szkoły Filmowej, jeden z najwybitniejszych operatorów swego pokolenia. Za montaż filmu odpowiada Przemysław Chruscielowski, także absolwent PWSFTviT w Łodzi. Muzykę do filmu stworzył Łukasz Targosz, autor ponad czterdziestu ścieżek dźwiękowych skomponowanych do produkcji z różnych gatunków filmowych.

Autorskie kostiumy dla filmowych postaci stworzyli Katarzyna Lewińska i Tomasz Ossoliński z gościnnym udziałem Gosi Baczyńskiej. Całość dopełnia charakterystyczna Anety Brzozowskiej. Na potrzeby filmu powstały setki projektów tworzonych z dbałością o historyczną wierność, w oparciu o oryginalne żurnale mody i wykroje z końca XIX wieku. Dla głównych aktorów uszyto ponad sto kostiumów na miarę – w tym dwadzieścia sukien dla Izabeli Łęckiej, a także ponad 500 kompletów dla statystów.

Za scenografią odpowiada duet Katarzyna Sobańska i Marcel Sławiński oraz Anna Mocny – twórcy wspólnie wykreowali plastyczny, historycznie wiarygodny świat epoki i XIX-wiecznej Warszawy. Jak zapewniają autorzy, projektowanie i budowa scenografii wymagały wielomiesięcznych przygotowań obejmujących analizę dawnych rycin, obrazów i historycznych dokumentów. Na potrzeby filmu zgromadzono i przygotowano tysiące elementów dekoracji oraz rekwizytów.

– Po kilku dekadach „Lalka” wraca na wielki ekran, by na nowo poruszyć serca kilku pokoleń Polaków. To film, który wspólnie w kinie mogą zobaczyć nastolatki, z rodzicami, z dziadkami, a nawet pradiadkami i każde z nich coś odczuje, coś przeżyje, a potem jeszcze przez długi czas będą mogli o tym dyskutować. Praca nad takim filmem to dla wszystkich twórców prawdziwy szczyt! Dajemy z siebie absolutnie wszystko, żeby powstało coś specjalnego, pięknego i ważnego – zapowiada reżyser Maciej Kowalski.

O czym będzie nowa „Lalka”?

Wszyscy znamy historię zapisaną w „Lalce”. A tak opowieść zawartą w filmowej produkcji przedstawiają jej realizatorzy: „Warszawa końca XIX wieku. Serce Stanisława Wokulskiego owładnięte jest szaloną miłością do Izabeli Łęckiej. On, dzięki fortune zdobytej na wojnie, powraca do kraju i postanawia wkroczyć do świata wyższych sfer, aby zdobyć rękę ukochanej. Ona jest ośniewająca i wyniosła, lecz mimo arystokratycznego pochodzenia

zмага się z widmem finansowej ruiny. U boku Wokulskiego stoi jego wierny przyjaciel – Ignacy Rzecki, romantyk, który z nostalgią obserwuje, jak świat ideałów ustępuje miejsca społecznym aspiracjom i bezwzględnej grze interesów. Wokulski wkracza w labirynt arystokratycznych salonów, gdzie każdy gest może być początkiem intrygi, a każde słowo – zapowiedzią zdrady. Stający na jego drodze rywale, niespodziewane sojusze i dramatyczne wybory wystawią na próbę jego marzenia i wiarę w ludzi. To opowieść o miłosnym zauroczeniu, które zmienia losy bohaterów i zaciera granice między sercem a rozumem”. Wygląda to na film pełen melodramatycznych emocji, ale i jak najbardziej zbliżony do współczesnych relacji w ostrym kapitalizmie i obrazu dzielącego się na klasy polskiego społeczeństwa.

Warto zaznaczyć, że realizacja filmu „Lalka” została sfinansowana głównie ze środków prywatnych, dzięki zaangażowaniu dużych firm, jak i prywatnych inwestorów. Producentem filmu jest Gigant Films, koproducentami – TVN oraz Wytwórnia Filmów Fabularnych we Wrocławiu, a dystrybutorem Kino Świat.

Co ciekawe, początkowo film (a i planowany na jego podstawie serial) miał powstać we współpracy z Telewizją Polską – w marcu 2024 roku ogłaszano, że właśnie TVP będzie koproducentem przedsięwzięcia, który zainwestuje w projekt 10 milionów złotych. Jednak przed rozpoczęciem zdjęć publiczny nadawca wycofał się z projektu, publikując oświadczenie: „TVP z pełnym zaangażowaniem wspiera próby ekranizacji klasyki polskiej literatury. Jednak w sytuacji, gdy równolegle serial „Lalka” realizuje platforma streamingowa, powielanie kosztownych projektów nie jest uzasadnione – ani z punktu widzenia interesu publicznego, ani z uwagi na możliwości finansowe spółki, która aktualnie znajduje się w stanie likwidacji”.

Teraz Radosław Drabik, producent filmu, zapewnia: – „Lalka” będzie wydarzeniem, które przywróci wiarę w kino i oderwie widzów od telewizorów, oferując najlepsze filmowe doświadczenie.

Cóż, czekamy z niecierpliwością na premierę...

● „Lalka” na ekranie:

1968 – film Wojciecha Jerzego Hasa, Mariusz Dmochowski jako Wokulski, Beata Tyszkiewicz jako Izabela

1978 – serial Ryszarda Bera, Jerzy Kamas jako Wokulski, Małgorzata Braunek jako Izabela

2026 – film w reżyserii Macieja Kowalskiego i serial w reżyserii Pawła Maślony

FILM

Jak się tworzy sztuczną krew? Film animowany od dawna nie jest tylko dla dzieci. Pozwala poruszyć trudne tematy

– Na studiach się wyszalałam na ćwiczeniach operatorskich, gdzie mieliśmy scenę tortur: wyrywanie paznokci, palenie na stosie, obcinanie kończyn – opowiada absolwentka, a obecnie wykładowczyni w PWSFTviT w Łodzi i jurorka tegorocznego Animatora

Rozmawiał Maciej Szymkowiak

Zasiadanie w jury filmowym brzmi, jak łatwa i przyjemna praca. Siedzisz i oglądasz filmy. Tylko że musisz obejrzeć określoną liczbę filmów. W jak krótkim czasie?

Trzeba obejrzeć ponad 45 filmów krótkometrażowych podzielonych na pięć bloków programowych. Każdy z nich różni się tematyką, techniką wykonania, długością, intensywnością czy językiem filmowym. Największym wyzwaniem jest utrzymanie koncentracji i umiejętność ciągłego przełączania się między zupełnie odmiennymi światami. Później trzeba wybrać najlepszy film spośród dzieł, których często nie da się ze sobą bezpośrednio porównać. W sztuce nie istnieją przecież jednoznaczne kryteria oceny, a mimo to trzeba podjąć decyzję o przyznaniu nagrody.

No właśnie. To jakie kryterium wybrać? Jak właściwie oceniać film, ponieważ nie możesz kierować się tylko prostym „lubię-nie lubię”.

Obecnie najważniejszy jest dla mnie aspekt dydaktyczny, ponieważ pracuję przede wszystkim ze studentami. Uważam, że każdy projekt powinien mieć konkretny cel edukacyjny. To właśnie te kolejne, pozornie niewielkie kroki sprawiają, że każdy następny film staje się lepszy. Najpierw trzeba opanować poszczególne elementy warsztatu, aby później móc stworzyć tak złożoną formę, jaką jest film.

Tworzysz głównie w technice poklatkowej, która polega na rejestrowaniu serii pojedynczych zdjęć, które po podłożeniu tworzą iluzję płynnego ruchu lub ukazują upływ czasu.

Tak, zdecydowanie pozostaję wierna technice stop-motion. Wszystkie swoje filmy zrealizowałam właśnie w tej technologii i nadal chcę ją rozwijać. Uważam, że wciąż daje ogromne możliwości eksperymentowania, odkrywania nowych rozwiązań i pogłębiania zdobytej wiedzy. Na razie nie wyobrażam sobie zmiany techniki.

Jak długo powstaje taki film? Wydaje się, że jest to znacznie bardziej pra-

cochłonne niż animacja komputerowa.

To zależy. Najbardziej czasochłonnym etapem nie jest sama animacja, lecz przygotowanie: budowa lalek, scenografii i wszystkich elementów potrzebnych do zdjęć. Sama animacja przebiega już stosunkowo sprawnie, o ile nie mamy bardzo skomplikowanych scen z wieloma postaciami. Istnieje też wiele sposobów upraszczania pracy. Na przykład pełne animowanie chodzącej postaci jest niezwykle czasochłonne, dlatego często stosuje się skróty inscenizacyjne: pokazuje się bohatera tylko od pasa w górę lub wykorzystuje inne rozwiązania, które oszczędzają czas. Takich praktycznych wskazówek studenci uczą się właśnie podczas studiów.

Skąd w ogóle wzięło się twoje zainteresowanie animacją?

Zacząłem się od internetu. Na YouTube zobaczyłam twórców animujących poklatkowo klocki LEGO. Ja najbardziej lubiłam wtedy serię Bionicle, której konstrukcja świetnie nadawała się do animacji. Pomyślałam: „Mam całe pudełko takich figurek i też chcę je ożywić”. Niesamowite było dla mnie to, że martwy przedmiot nagle zaczyna się poruszać dzięki serii zdjęć. Później pojawiła się plastelina, a z czasem zrozumiałam, że chcę nie tylko wprawiać przedmioty w ruch, ale przede wszystkim opowiadać historie. Chciałam sprawdzić, czy potrafię porozumieć się z widzem za pomocą filmu. I właśnie to stopniowo wciągało mnie coraz bardziej.

Animacja nadal niestety kojarzy się głównie z filmami dla dzieci?

Zdecydowanie tak. Bardzo często spotykam się z takim przekonaniem. Dotyczy to przede wszystkim osób, które oglądają filmy okazjonalnie i nie interesują się szerzej kinem. Tymczasem istnieje ogromna liczba festiwali prezentujących krótkie animacje dla dorosłych, poruszające bardzo poważne tematy – żalobę, stratę, chorobę czy relacje międzyludzkie. To nadal dość niszowa część kina, ale nie uważam tego za problem. Właśnie dzięki temu animacja autorska zachowuje swój artystyczny charakter i nie podlega aż tak silnej komercjalizacji.



FOT. WALDEMAR WYLEGALSKI

Julia Orlik, reżyserka filmów animowanych i jurorka podczas tegorocznego M.F.F.A, „Animator”. Stworzona przez nią etiuda „Jestem tutaj” zdobyła nagrody m.in. na DOK Leipzig, Animafest Zagreb, Anifilm i Slamdance w Los Angeles.

Interesujesz się efektami specjalnymi, zwłaszcza charakteryzacją gore, tzw. krwawymi.

Interesowała mnie anatomia człowieka, sposób zachowania tkanek czy wygląd ran. Tworzenie takich efektów wymagało pogłębienia wiedzy biologicznej, co później okazało się przydatne również podczas budowania lalek do animacji. Najbardziej podobał mi się jednak kontakt z materiałem. Zarówno w stop motion, jak i przy efektach specjalnych pracuję się rękami – można coś modelować, eksperymentować, ubrudzić się sztuczną krwią. Taki fizyczny kontakt z materiałem daje mi ogromną satysfakcję.

Jak powstaje sztuczna krew?

Najczęściej korzystałam z gotowych produktów przeznaczonych do charakteryzacji – zdarzało się nawet, że miały karmelowy smak. Można ją jednak przygotować samodzielnie, wykorzystując między innymi glicerynę, wazelinę czy barwniki spożywcze. Wszystko zależy od efektu, jaki chcemy uzyskać. Innej konsystencji wymaga krew tętnicza, innej

żylna. Czasem potrzebna jest bardzo rzadka ciecz imitująca tryskającą krew, a czasem bardzo gęsta masa, która zachowa swój kształt podczas animacji. Każdy efekt wymaga innych proporcji składników.

Czy chciałabyś pracować przy aktorskich produkcjach jako specjalistka od efektów specjalnych?

Praca na planie aktorskim nie jest dla mnie. Przeszkadzała mi przede wszystkim organizacja pracy: długie godziny oczekiwania na swoje zadania i konieczność ciągłej gotowości. To było dla mnie bardziej męczące niż sama praca. Znacznie lepiej odnajduję się przy filmie animowanym. Lubię ten spokojny, powtarzalny rytm: przesunięcie lalki, zdjęcie, kolejne przesunięcie, następne zdjęcie. To bardzo medytacyjny proces.

Czy, aby zacząć z animacją, trzeba umieć rysować?

Rozpoczynając studia, nie potrafiłam rysować, dlatego wybrałam pracę z obiektami przestrzennymi. Jest dużo innych technik.

GWIAZDA TYGODNIA

Natalia Muianga: Lubię wyzwania i czasem idę pod prąd

W zeszłym roku wygrała jesienną edycję „Twoja twarz brzmi znajomo”. Dzięki temu poznaliśmy Natalię Muiangę jako utalentowaną wokalistkę, która ma również aktorskie i taneczne zdolności. Od tamtej pory podbija internet kolejnymi przebojami. Nam opowiedziała, jak ze sportsmenki zamieniła się w piosenkarkę

Paweł Gzyl

Kilka dni temu otwierałaś Opene'ra w Gdyni. Wystąpić na tym festiwalu to marzenie chyba każdego artysty w Polsce. Jak było?

Byłam bardzo podekscytowana. Towarzyszyły mi takie emocje na scenie, że wręcz nie wiedziałam, co się dzieje. (śmiech) Tak naprawdę w ogóle tego nie planowałam. Nie miałam śmiałości marzyć o tym w tym roku. W pierwszy weekend lipca miałam wyjechać na wesele znajomych do Toskanii. A tu się nagle okazało, że dostałam zaproszenie na Opene'ra. Znajomi zrozumieli. I było super. Otwierałam festiwalowe występy i ciekawiło mnie, ile ludzi przyjdzie. Okazało się, że jest ich całkiem sporo i zapełniłam Alter Stage. Co więcej: większość została do końca koncertu, choć w międzyczasie zaczęły się już inne występy. Przygotowałam wyjątkowy skład, rozszerzony o kwartet smyczkowy i dodatkowe chórki. To moi dawni znajomi z Akademii Muzycznej w Gdańsku, więc byłam dodatkowo wzruszona. Na koniec wszyscy razem tańczyliśmy z publicznością.

Dwa dni później śpiewałaś na Enea Edison Festivalu w Poznaniu. Lubisz takie duże imprezy?

To dla mnie pierwszy rok, kiedy występuję na dużych festiwalach. Poznaje je więc od kulis, bo wcześniej znałam je tylko jako uczestniczka. Cieszy mnie, że takie wielkie imprezy otwierają się na muzykę, którą robię i mogę się pokazać z autorskimi piosenkami z kręgu jazzu, bluesa i soulu. To za każdym razem w pełni żywe granie, bo dźwięki kontrabasów czy saksofonu to coś, co zawsze mnie porusza.

Dajesz też bardziej kameralne występy. Jak ci odpowiada taki bliższy kontakt z publicznością?

Czuję się dobrze zarówno na dużej scenie, jak i na mniejszej, choćby teatralnej, ponieważ tu i tu mogę być trochę inna. Na festiwalu staję się bardziej otwarta, mogę tańczyć i biegać po estradzie, jest



Natalia Muianga: Lubię się sprawdzać i podejmować nowe wyzwania. Rywalizacja mnie raczej nie kręci

więc większa energia. Z kolei podczas kameralnych koncertów mogę przemycić bardziej jazzowe utwory, sięgnąć po ballady, jest wtedy też miejsce na solówki i improwizacje moich muzyków.

Od pewnego czasu podczas koncertów towarzyszy ci własny zespół. Czujesz się pewniej, mając sprawnych muzyków za plecami?

Gramy już ze sobą od czasu studiów i bardzo dobrze się znamy. Sporo razem przeszliśmy. Zaczynaliśmy od coverowych rzeczy, potem z czasem zaczęłam pisać i śpiewać swoje utwory. Czuję się z nimi pewnie, nawet kiedy wejdę

z refrenem tam, gdzie miała być zwrotka, to oni i tak za mną pójdą. (śmiech) Jesteśmy po prostu w muzyce razem.

Twoja kariera nabrała rozpędu, kiedy podpisałaś kontrakt z Kayaxem. Dobrze mieć taką profesjonalną opiekę?

Początkowo sama sobie byłam menedżerką. Dlatego zawsze marzyła mi się profesjonalna opieka artystyczna. Bardzo zaufałam Asi i czuję od niej i całego Kayaxu wielkie wsparcie. Pojawiałam się w firmie z piosenką „Beznamiętnie”, nie będąc pewną czy ją wydać. Tymczasem bardzo im się spodobał ten

utwór i wsparli mnie w decyzji o wydaniu go jako singla. I dobrze się stało, bo dotarł do wielu osób.

Na pewno przeżyłaś wcześniej niejedną trudną chwilę, kiedy próbowałaś się przebić w show-biznesie. Co sprawiło, że się nie poddałaś?

Tak naprawdę rzuciłam wszystko dla śpiewania. Jeszcze w liceum miałam mnóstwo różnych pasji: od tańca do sportu. Z czasem zauważyłam, że muszę postawić na jedną aktywność. Wybierając śpiewanie, wiedziałam, że to moja największa pasja. Cieszę się jednak, że stało się to moją pracą. Każde ko-

lejne doświadczenie uświadamiało mi, że trzeba być na tej drodze bardzo cierpliwą i konsekwentną. I nie wolno chodzić na skróty. Kilka razy miałam ku temu okazję, ale wiedziałam, że to nie będzie ze mną spójne. Wolę robić muzykę, która mi się podoba i otaczać się dobrymi ludźmi. Wiadomo – spotykałam na swej drodze różne osoby, ale zawsze szłam za intuicją.

Od razu po studiach postawiłaś na śpiewanie jako na swój zawód?

Jeszcze w czasie studiów zaczęłam pracować jako nauczycielka wokalu. W pewnym momencie stwierdziłam jednak, że muszę zrezygnować z tego, aby w pełni skupić się na śpiewaniu. Pojawiłam się w Opolu na „Debiutach” i stwierdziłam, że stawiam wszystko na jedną kartę. Udało się – i mam nadzieję, że tak zostanie.

Początkowo byłaś sportsmenką i osiągałaś dobre wyniki jako sprinterka. Dlaczego nie poszłaś tą drogą?

Sport mi się trochę znudził, bo trzeba było regularnie trenować. Tymczasem ja nie miałam do tego tyle cierpliwości. Pojechałam na mistrzostwa Polski jako sprinterka, ale jak tam zobaczyłam, ile na to trzeba poświęcić czasu, to sobie odpuściłam. Po prostu śpiewanie wygrało ze sportem zawodowym.

Masz jednak w swej biografii udział w wielu konkursach i przeglądach. To sport sprawił, że lubisz rywalizować z innymi?

Myślę, że chodzi tu o to, że lubię się sprawdzać i podejmować nowe wyzwania. Rywalizacja mnie raczej nie kręci. Tak było z Ladies' Jazz Festivalem – pomyślałam, że zgłoszę się do konkursu i sprawdzę się w porównaniu z innymi. No i udało się zdobyć Grand Prix, a był to debiutancki występ z moim zespołem. Podobnie było wcześniej z różnymi programami typu talent-show, w których występowałam. Potem zdecydowałam się zdawać do Akademii Muzycznej, choć wcześniej nie chodziłam do żadnej szkoły muzycznej.

Po prostu jestem osobą, która lubi wyzwania i czasem idzie pod prąd.

Poznaliśmy cię, gdy pojawiłaś się w „Mam talent”. Miałaś wtedy zaledwie 17 lat. Nie byłaś za młoda na takie wielkie telewizyjne show?

Przyznam szczerze, że nie czułam wtedy do końca, że to jest coś dla mnie. Poszłam tam za namową mojej nauczycielki angielskiego. Słyszała mnie, jak śpiewam na apelach w szkole i powiedziała: „Natalia, przyjeżdża do Gdańska na pre-castingi ekipa „Mam talent”. Musisz spróbować!”. Obudziłam się w sobotę trochę późno, ale uznałam, że jeszcze zdążę, więc wzięłam jakieś podkłady i poszłam. I tak przechodziłam od jednego etapu do drugiego. Potem ktoś zadzwonił i posypały się kolejne występy. Tak ta machina powolutku ruszyła. To było pierwszym rozrusznikiem mojej wokalne kariery, a ja sama zdałam sobie sprawę, że kocham być na scenie.

Koledzy i koleżanki ze szkoły wspierali cię podczas tych występów w „Mam talent”?

Miałam bardzo duże wsparcie w swoim liceum. Takie, że aż mi było trochę głupio i czułam się onieśmielona. Pamiętam, że poszłam do szkoły, a tam na głównych drzwiach wisiał mój wielki plakat z napisem „Głosuj na Natalię!”. W środku na każdych oknach były przyklejone ulotki z tą samą treścią. „Mamo, wracam do domu, bo już nie mogę. Wszędzie mnie pełno!” – dzwoniłam. Podobne wsparcie miałam ze strony nauczycieli, to było bardzo miłe.

Rodzice byli zadowoleni, że chcesz śpiewać?

Rodzice nie wiedzieli początkowo, jak to naprawdę wygląda od środka. Byli ciekawi i kiedy pojechali ze mną do Warszawy, wywarło to na nich duże wrażenie. Widzieli, że śpiewanie to moja pasja, wspierali mnie więc w jej realizowaniu. Ktoś docenił mój talent – więc poszli w to ze mną. Tak naprawdę to oni odkryli, że w ogóle śpiewam. Początkowo nie chciałam tego nikomu pokazywać, zamykałam się u siebie w pokoju i śpiewałam, kiedy ich nie było. Aż pewnego razu nie usłyszałam, że weszli – i zorientowałam się, że słuchają, kiedy dobiegły do mnie ich brawa spod drzwi. Potem zapisali mnie na zajęcia wokalne i pozwolili odkrywać to, co mnie bawi i w czym czuję się najlepiej.

Tata nie był rozczarowany, że porzuciłaś sport?

No tak: tata uczy WF-u, organizuje obozy, prowadzi fitness i gra w piłkę ręczną. Zawsze wspierał mnie więc w sporcie. Trenowali-

śmy nawet razem. Kiedy zobaczył jednak, że wolę śpiewać, zrozumiał to i też trzymał za mnie kciuki.

Jak ci się spodobał polski show-biznes od środka, kiedy pojawiłaś się w „Mam talent”, a potem w „The Voice Of Poland”?

Te programy dużo mnie nauczyły: pracy z kamerą, swobody na scenie, wizualnego stylu, pokory w przyjmowaniu sukcesów i porażek. Najważniejsze dla mnie było to, abym za każdym razem to ja była zadowolona ze swego występu, a nie żeby z kimś konkurować. Poszłam do telewizji z takim założeniem. I występowałam w tych programach z jazzowymi coverami. Zawsze chciałam się pokazać jako ja: z tym, co czuję najbardziej, co jest mi najbliższe. Na byłam dzięki temu doświadczenia, które do dzisiaj mi się przydają.

Zostałaś finalistką „Mam talent” i usłyszałaś wiele pochlebnych opinii od jurorów. Dodało ci to skrzydeł?

Pewnie, że tak. Nie spodziewałam się wtedy jeszcze, że pójde na Akademię Muzyczną i zacznę pisać swoje piosenki. Z czasem okazało się, że jednak mam coś do powiedzenia.

W 2024 roku trafiłaś do Opola do konkursu „Debiutów”. Jak to wspominasz?

Festiwal w Opolu wspominam super. To było bardzo duże przeżycie wystąpić na deskach legendarnego amfiteatru w Opolu. Trochę tylko szkoda, że nie miałam okazji zaśpiewać wtedy mojej autorskiej piosenki, z którą się zakwalifikowałam, czyli „Wolę jedno”. Akurat w tym roku debiutanci musieli zmierzyć się z repertuarem Czesława Niemena, a mnie przypadło wykonanie pięknego i legendarnego utworu „Sen o Warszawie”. Było to podwójnie stresujące wyzwanie. Mam nadzieję, że kiedyś jeszcze tam wrócę ze swoim repertuarem. Byłoby to kolejne spełnienie marzeń.

Wiele takich wyzwań miałaś w programie „Twoja twarz brzmi znajomo”, gdzie wcielałaś się w gwiazdy ze świata muzyki. Poza śpiewaniem musiałaś tam pokazać aktorskie i taneczne umiejętności.

Byłam i kobietą, i mężczyzną, tancerką, grałam na gitarze i nawet płakałam publicznie. Wcielając się w Ciarę po raz pierwszy zmierzyłam się ze skomplikowaną choreografią, jednocześnie tańczyłam i śpiewałam. To było dla mnie czymś zupełnie nowym. Z kolei będąc Nat King Cole’em musiałam stać się poważnym

mężczyzną, który wychodzi na scenę, gra na fortepianie i śpiewa głębokim głosem. Trzeba więc było opanować aktorskie umiejętności. Ten występ był dla mnie najbardziej poruszający: miałam wtedy urodziny, a wcielałam się w kogoś starszego ode mnie co najmniej trzy razy i właśnie wtedy rozpłakałam się na scenie. Można było zobaczyć, jak łzy lecą mi po policzkach. Generalnie „Twoja twarz brzmi znajomo” to była przygoda życia, a zarazem tak intensywny czas, jakiego nigdy wcześniej nie miałam. Mimo że program jest nagrywany z wyprzedzeniem, to tydzień w tydzień byłam kimś innym, było więc mnóstwo przygotowań.

No i najważniejsze: wygrałaś.

Najważniejsze było dla mnie to, że w ogóle przetrwałam ten czas. (śmiech) Graliśmy wszyscy o szczytny cel, więc nie było między nami jakiejś wielkiej rywalizacji. Ale oczywiście ucieszyłam się ze zwycięstwa i tego, że mogłam przekazać 100 tys. zł na wybraną przez siebie fundację. To był Dom Dziecka im. Janusza Korczaka w Gdańsku, miejsce, które miałam szansę też odwiedzić, poznać cudowną kadrę, niesamowitych ludzi oddanych pięknym ideom. Ich wdzięczność była wzruszająca. Dla takich chwil warto żyć.

„Beznamiętnie” czy „Ile snów nam zostało” to nastrojowe piosenki trochę w stylu retro – bez modnej dziś elektroniki. Zapytam pytaniem, które postawiłaś niegdyś swym fanom na Facebooku: „Czy w Polsce jest jeszcze miejsce na taką muzykę?”

W dzisiejszych czasach, kiedy zewsząd atakuje nas sztuczna inteligencja, miło wiedzieć, że ludzie lubią też muzykę na żywo, którą wykonujemy. Kiedy wstawiałam ten post na Facebooka, wahałam się, czy dobrze robię. Może jednak nie ma miejsca na takie piosenki? Kliknęłam jednak ostatecznie – i poszłam spać. Następnego dnia rano patrzę, a tam mnóstwo pozytywnych odpowiedzi, żeby wydać „Beznamiętnie”, bo ludziom się podoba taki klimat. To bardzo mnie podniosło na duchu.

Co cię pociąga w takiej muzyce, granej na żywych instrumentach: w jazzie, soulu czy bluesie?

Muzyka grana na żywych instrumentach ma duszę. Nawet kiedy zaczynałam śpiewać i jeszcze nie wiedziałam do końca, co robię, to z czasem zrozumiałam, że sama z siebie gdzieś tam wewnątrz jazzuję. Po prostu w moim głosie i w moim sercu jest taka muzyka. To coś, co zawsze czułam i dzięki nauczycielom czy ludziom,

którzy stanęli na mojej drodze, mogłam to z siebie wydobyć.

Twój tata pochodzi z Mozambiku. Byłaś tam kiedyś?

Nigdy nie byłam w Afryce. (śmiech) Oczywiście już dawno były plany takiego wyjazdu oraz poznania tamtejszej rodziny i domu mojego taty. Rodzice czekali jednak, abysmy z siostrą były trochę starsze, aby to był dla nas świadomy wyjazd życia. I tak odkładaliśmy i odkładaliśmy tę podróż, aż zdążyliśmy dorosnąć. Teraz myślę, że to ja muszę zorganizować taką rodzinną wycieczkę do Afryki. Na pewno chciałabym kiedyś tam pojechać. Na razie mamy kontakt telefoniczny, kilka razy rodzina taty była też u nas.

A znasz muzykę z Afryki?

Tata oczywiście dzielił się nią z nami – zarówno popularnym tam afrobeatem, ale także tradycyjnymi pieśniami afrykańskimi. Fajnie było je poznać, ale na razie nie jest to dla mnie inspiracją do tworzenia własnej muzyki. Ale jakby nie patrzeć korzenie jazzu, bluesa i soulu są w Afryce. Co ciekawe w Mozambiku mówi się po portugalsku i tata świetnie posługuje się tym językiem. Kiedy byłam mała i chciał mnie go nauczyć, odpowiadałam: „Tato, jak mnie kochasz, to nie mów tak do mnie”. No i mnie posłuchał. (śmiech) Teraz tego bardzo żałuję. Kiedy czasem muszę coś zaśpiewać po portugalsku, zwracam się do niego po pomoc i pomaga mi z wymową. Tak go wykorzystuję w swojej muzyce.

Od pewnego czasu sama piszesz swoje piosenki.

To nieodłączna część mojego życia: mogę w nich opowiedzieć o tym, co czuję i co przeżywam. Jest to dla mnie super forma kontaktu z publicznością. Co ciekawe, potrafię pisać piosenki dość szybko. Na tydzień przed Open’erem wpadł mi do głowy nowy tekst i melodia – i postanowiliśmy z zespołem przygotować to na ten występ. Udało się. Kocham śpiewać swoje utwory. Na platformach streamingowych nie ma jeszcze wielu moich utworów, ale napisałam ich dużo więcej. Póki co gram je na koncertach i stopniowo będę je wypuszczać też jako single.

Piszesz o skomplikowanych relacjach międzyludzkich. Gdzie szukasz inspiracji?

Piszę głównie o miłości. Szukam inspiracji we własnych przeżyciach oraz moich bliskich czy znajomych. Kto z nas nie przeżył nieszczęśliwej miłości? Albo nie zakochał się po uszy? Są to tematy, które dotyczą każdego z nas. Miło, kiedy ktoś odnajduje własne przeżycia w moich piosenkach. Kiedyś

po koncercie podeszła do mnie pani i powiedziała, że jest samotną matką z dzieckiem i mój utwór „Krucze” jest dokładnie o niej, o tym, co czuje i przeżyła, za co bardzo mi dziękuje. Takie sytuacje dmuchają w moje skrzydła.

Na razie nagrywasz kolejne single. Jeszcze nie jesteś gotowa na album?

Jestem dosyć niecierpliwa i lubię na gorąco dzielić się ze słuchaczami tym, co robiłam. Pracuję generalnie z moim zespołem, ale eksperymentuję też z różnymi producentami i szukam osób, z którymi znajdę wyjątkowe porozumienie muzyczne. Lubię też śpiewać w duetach – 9 lipca ukazała się moja piosenka z Magdą Beredą. To utwór, którego tekst został stworzony z trzech słów podsuniętych przez słuchaczy. Spotkałyśmy się na dwie godziny z Magdą i zrobiłyśmy z nich piosenkę „Dzień dobry, to ja!”. Mam już wystarczająco dużo utworów na całą płytę, ale chcę jeszcze posprawdzać je na żywo i przekonać się, w jaki sposób najlepiej mi się je wykonuje i które z nich najlepiej trafiają do publiczności. Myślę, że za jakiś czas złożę wszystko w jedną całość, a póki co, dzielę się kolejnymi singlami. Pod koniec wakacji wydam na pewno kolejny utwór.

Masz bardzo stylowe i zmysłowe teledyski. Widać, że dobrze czujesz się przed kamerą. To zasługa wszystkich tych programów telewizyjnych, w których wzięłaś udział?

Na pewno. Kiedy piszę piosenkę, od razu widzę w głowie do tego jakiś obraz. Lubię dawać ludziom cały pakiet: singiel i do tego obrazek. To też sprawia, że praca przy pojedynczej piosence zabiera więcej czasu.

Jesteś bardzo dyskretna, jeśli chodzi o życie prywatne. Chcesz pozostać trochę tajemniczą?

Tak uważasz? Chcę się dzielić z innymi przede wszystkim moimi przeżyciami w muzyce. Czasem mam wrażenie, że w piosenkach aż za bardzo się obnażam. Nie wiem, czy to byłoby dla moich fanów ciekawe, z kim wychodzę na spacer lub to, jakie robiłam sobie paznokcie. (śmiech) Muzyka zajmuje jak nie całe, to prawie całe moje życie. Wydaje mi się więc, że pokazuję siebie taką, jaką jestem naprawdę. Nie udaję nikogo. A to, co robię prywatnie, niech zostanie tylko dla mnie.

Zdradź więc chociaż na koniec, czy twoje serce jest jeszcze wolne czy już zajęte?

Jestem szczęśliwa. Tak bym to zakończyła. (śmiech)

KOLEJ

Lato zamienia kolej w pole bitwy. Pociągi pękają w szwach, nerwy też!

Lato do dla kolei prawdziwy tor przeszkód. Tłumy w pociągach, brak miejsc, zepsuta klimatyzacja, zaduch, gigantyczne opóźnienia. Podróżni tracą cierpliwość i miażdżą pociągi w komentarzach. Czy zawsze słusznie?

Agnieszka Domka-Rybka

Takie sceny rozgrywają się latem w całej Polsce, ale zaczniemy od Kujawsko-Pomorskiego.

- Czekałam na pociąg relacji Jabłonowo Pomorskie - Toruń. Opóźnienie przekroczyło trzy godziny. Było gorąco i duszno, a pasażerowie, w tym osoby starsze, zostali pozostawieni sami sobie, nie było nawet dostępu do wody i toalety - nie kryła oburzenia pasażerka, która znalazła się wśród czekających na pociąg na dworcu w Jabłonowie. - Najbardziej bulwersujące jest jednak nie samo opóźnienie, ale całkowity brak informacji i organizacji. Jeden z pociągów PKP Intercity został odwołany po tragicznym zdarzeniu na torach, jednak pasażerowie nie otrzymali rzetelnych komunikatów. Pociąg Polregio miał ponad trzy godziny opóźnienia, a mimo to nie zorganizowano komunikacji zastępczej i nie zapewniono podstawowej opieki dla podróżnych. Tak nie traktuje się klientów, którzy płacą za usługę.

Tak to widzi pasażerka, a jak koleje?

Tragedia na torach uruchamia procedury, podróżni czekają

- Rzeczywiście, ta sytuacja była spowodowana wypadkiem, wtargnięciem osoby pod nadjeżdżający pociąg - wyjaśnia po naszej interwencji zespół prasowy Polregio (regionalny przewoźnik kolejowy). - Przerwa w ruchu została wprowadzona na żądanie służb. Zawsze w takich przypadkach podejmujemy działania, aby zapewnić podróżnym komunikację zastępczą. W niektórych sytuacjach losowych mogą jednak wystąpić problemy z pozyskaniem autobusów. Zewnętrzni przewoźnicy dysponują ograniczoną liczbą pojazdów oraz kierowców. Tak było właśnie w tym przypadku. Skład ruszył w dalszą drogę dopiero po wydaniu zgody przez prokuratora.

Z kolei infrastruktura kolejowa leży w gestii PKP PLK.

Agnieszka Jurewicz z wydziału prasowego spółki odpowiada, że poczekalnia w Jabłonowie Pomorskim jest dostępna dla pasażerów, a przenośna toaleta znajduje się tuż przy budynku dworca: - Nie ma automatu vendingowego, gdzie można byłoby nabyć wodę lub przekąskę, ze względu na brak zainteresowania komercyjnego, żeby go na tym dworcu zamontować.



Tłum naciera na pociągi. Takie sceny w wakacje to, niestety, codzienność. Każdy chce gdzieś dojechać

sowania komercyjnego, żeby go na tym dworcu zamontować.

Trudno oczekiwać od podróżnych spokoju w sytuacji, gdy ich pociąg spóźnia się kilka godzin. Jednak warto podkreślić, jakie obowiązują zasady, gdy dochodzi do samobójstwa na torach lub ktoś ginie przechodząc na „dzikim przejściu”.

Według danych Urzędu Transportu Kolejowego, wypadki z udziałem pieszych poza przejazdami stanowią największą liczbę tragedii - to ponad 150 ofiar rocznie.

Po potrąceniu człowieka, maszynista natychmiast zatrzymuje pociąg, używając sygnału radio-stop (w razie zagrożenia dla innych torów) i włącza procedury alarmowe. On lub dyżurny ruchu powiadamiają pogotowie ratunkowe, policję, straż pożarną oraz odpowiednie organy, takie jak Państwowa Komisja Badania Wypadków Kolejowych. W przypadku odnalezienia poszkodowanego, służby medyczne lub straż pożarna podejmują akcję ratunkową. Miejsce zdarzenia jest zabezpieczane. Dalsze decyzje, w tym o wznowieniu ruchu, podejmowane są po przeprowadzeniu czynności przez prokuratora lub policję. Cała akcja może potrwać nawet kilka godzin.

Nie tak dawno, w zeszłym tygodniu, jeden z podróżnych nie przebiegał w słowach na facebookowej grupie „PKP Intercity. Pociąg do podróży”. Skład, na który czekał na dworcu kolejowym, był opóźniony o prawie dwie godziny.

„Jeszcze nie wystartował ze stacji początkowej, a już ma takie opóźnienie. Nawet nie chcę myśleć, ile to będzie godzin w całej podróży. Wstyd PKP Intercity. Brakuje konkurencji, żeby zacząć szanować pasażerów”.

Jaka była odpowiedź komentujących ten wpis?

„Człowieku, opanuj się. Samobój na trasie. Lepiej jak nie wyjedzie niż ma potem stać w szarym polu. Na dworcu sobie kawę pijesz, a tam jakaś rodzina przeżywa tragedię”.

Inna pasażerka opisuje swoją sytuację: „Napisałam reklamację na 400 minut opóźnionego pociągu, który i tak w dalszej trasie został wstrzymany. Zwróciłam się o zwrot kosztów za bilet. Najpierw była awaria trakcji, potem dwa zdarzenia z udziałem człowieka. Pech, trafiło na ten jeden pociąg. Otrzymałam odmowę, w PKP IC powołali się na zdarzenie losowe i pieniędzy mi nie oddali”.

Dlaczego na kolei występują opóźnienia? Szerzej spojrzę na to pani

Martyna na wspomnianej grupie kolejowej: „To jedna z najczęstszych frustracji pasażerów. Gdy stoimy na peronie i słyszymy komunikat o „kilkunastominutowym opóźnieniu”, łatwo obwinąć przewoźnika. W rzeczywistości system kolejowy to skomplikowana sieć zależności, w której bierze udział wiele podmiotów - nie zawsze za problem odpowiada firma obsługująca pociąg”.

Podaje kilka przykładów. Pociągi to zaawansowane technologicznie maszyny, a infrastruktura kolejowa obejmuje tysiące kilometrów torów, rozjazdów, urządzeń sterowania ruchem i sieci trakcyjnej. Awaria lokomotywy, uszkodzenie drzwi czy problem z systemem sterowania mogą zatrzymać skład. Mróz blokujący rozjazdy, śnieżyce, burze, silny wiatr czy upały powodujące rozszerzanie się szyn - to wszystko wpływa na prędkość jazdy. W trudnych warunkach maszynista musi jechać wolniej, by zachować bezpieczeństwo. Na pogodę nikt nie ma wpływu, dlatego w takich sytuacjach opóźnienia są często nieuniknione.

Trzeba też wspomnieć o modernizacjach linii kolejowych. Pozwalają one w przyszłości skrócić czas przejazdu i zwiększyć komfort podróży.

Jednak w trakcie prac często zamyka się jeden tor lub wprowadza ruch wahadłowy, co ogranicza przepustowość linii. Ponadto na jednej linii mogą kursować pociągi różnych przewoźników - dalekobieżne, regionalne i towarowe, np. PKP Intercity czy Polregio. Jeśli jeden skład się spóźni, kolejne muszą czekać na wolny tor. Ruch kolejowy jest ściśle kontrolowany przez dyspozytorów i centra sterowania, a decyzje o pierwszeństwie przejazdu nie zawsze zależą od przewoźnika.

Co na to inni pasażerowie? „Myślę, że dobrze jest ludziom tłumaczyć. Kolej to taka sieć, że jak coś stanie się w jednym miejscu, konsekwencje odczują też podróżni pociągu znajdującego się kilkadziesiąt kilometrów dalej. Problem w jednym składzie może wygenerować opóźnienia pięciu czy ośmiu kolejnych. Widać dużo pozytywnych zmian na kolei. Z drugiej strony, w dniach najbardziej zimowych wszystkie pociągi dalekobieżne spóźniały się po sto, dwieście, a nawet ponad czterysta minut. Regionalne jeździły całkiem nieźle. Podejrzewam, że dalekobieżne nabierały tego opóźnienia właśnie w tych województwach, gdzie zima uderzyła ze zdwojoną siłą, ale faktycznie trochę frustrujące było patrzeć na tablicę odjazdów”.

Prawa pasażerów pociągów

Nie zmienia to faktu, że jednak lato jest dla kolei sezonem najwyższej próby. Upały dają pociągom niezły wycisk, a pasażerowie nie gryzą się w język. Bo tłumy, brak miejsc, nie działa klimatyzacja, pociągi łapią gigantyczne opóźnienia.

PKP Intercity odpowiada u nas za dalekobieżne przewozy pasażerskie. Michał Wrzosek, rzecznik spółki, przypomina, jakie prawa mają podróżni: - Każdy może złożyć reklamację. Wniosek składa się w jednej z kas biletowych, za pośrednictwem poczty lub przez formularz dostępny na stronie intercity.pl. Reklamacje rozpatrywane są indywidualnie, w terminie do 30 dni. Ze względu na upały pasażerowie, którzy chcą zrezygnować z przejazdu, mogą zwrócić bilet bez potrącania odstępnego. Zabezpieczamy także zapasy wody na większych stacjach i we wszystkich pociągach dalekobieżnych.

I na koniec taka refleksja. Oczywiście, opóźnienia potrafią zirytować, ale najważniejsze, żeby podróż zakończyła się bezpiecznie. Czyż nie?©©

Ryszard Tadeusiewicz
profesor AGH



Czy znajdziemy polityczne gaśnice?

Ostatnio emocje polityczne tak buzują, że chciałoby się użyć jakiejś gaśnicy na te wszystkie rozpalone głowy, żeby ludzie zaczęli znowu działać pod dyktando rozumu, a nie tylko ekscytacji. Ponieważ jednak nie mam żadnego pomysłu na gaszenie emocji, opowiem Państwu o gaszeniu prawdziwych pożarów. Może to sprawdzi jakas refleksję?

Oczywiście wszyscy wiemy, że nasz dobytek, a często także zdrowie i życie, ratują strażacy, którzy nieodmiennie cieszą się (słusznie!) wielkim społecznym poważaniem. Ale do walki z niszczycielskimi płomieniami ludzie wymyślili także sporo gaśnic – i o historii ich wynajdowania (bo to był cały szereg wynalazków) chciałbym dzisiaj opowiedzieć.

Pierwsze gaśnice wymyślili Niemcy. Pierwszy sukces odnotował w 1715 roku Zacharias Greyl. Jego gaśnica była naprawdę bombowa: składała się z beczki wypełnionej 20 litrami wody, do której przymocowano pojemnik z prochem i lont. Gdy taką beczkę udało się wtoczyć w samo centrum pożaru, następował wybuch, w trakcie którego duża ilość wody gasiła wszystko, do czego dotarła, a dodatkowo podmuch wybuchu też przyczyniał się do zdmuchnięcia płomieni z wielu palących się przedmiotów. To działało!

Inny pomysł miał niemiecki medyk M. Fuches. W 1734 roku zaproponował on, żeby gasić ogień, wrzucając do jądra pożaru szklane pojemniki ze słoną wodą. Pojemniki te pod wpływem

wem gorąca pękały, a wyrzucana z nich pod ciśnieniem para i woda gasiły ogień.

Kolejnego postępu w sprawie gaśnic dokonał brytyjski wojskowy George William Manby. Był on świadkiem, jak ludzie ginęli w pożarze i uznał, że konieczne jest narzędzie, które pozwoli kierunkowo stłumić pożar w miejscu, gdzie trzeba na przykład zrobić przejście dla uciekinierów. Zaprojektował gaśnicę złożoną z miedzianego cylindra mieszczącego 12 litrów wody i 4 litry sprężonego powietrza i zaopatrzonego w zawór, przez który woda wypływała pod ciśnieniem. Urządzenie to opatentował w 1813 roku.

Z rozwojem techniki gaśnic związany był zabawny przypadek. Otóż w 1844 roku Anglik Wiliam Philips wynalazł i opatentował kolejny model gaśnicy, po czym zbudował fabrykę, która miała te gaśnice produkować. Zanim jednak te nowe urządzenia gaszące zdobyły rynek – w fabryce, gdzie je produkowano, wybuchł pożar i ona się całkiem spaliła. Nikt nie chciał kupować gaśnic z fabryki, która się spaliła!

Sukces odniosła natomiast założona w 1902 roku nie-

W fabryce, gdzie produkowano gaśnice, wybuchł pożar. Spłonęła. Nikt nie chciał potem kupować gaśnic z fabryki, która się spaliła!

RYSZARD TADEUSIEWICZ
profesor AGH

miecka firma Minimax oferująca gaśnice o nazwie Excelsior. Były bardzo skuteczne i chętnie kupowane. W samym tylko 1904 roku sprzedano tych gaśnic ponad 40 tysięcy. Współczesne gaśnice (po ponad stu latach!) są oparte na tej samej konstrukcji. W stalowym cylindrze jest środek gaśniczy (płyn lub proszek), który w momencie użycia gaśnicy jest wyrzucany w kierunku ognia przez ciśnienie gazu. Dawniej dominowały rozwiązania, w których ów gaz (najczęściej CO₂) był wytwarzany w wyniku reakcji chemicznej zachodzącej w gaśnicy w momencie jej użycia. Obecnie sprężony gaz jest umieszczany w odpowiednim ciśnieniowym zbiorniku wewnątrz gaśnicy przez producenta.

Stosowane są także gaśnice śniegowe, w których jest tak dużo tak bardzo sprężonego CO₂, że w momencie jego uwalniania z gaśnicy na skutek rozprężania gaz ten ma temperaturę minus 78 stopni. Ta temperatura wraz z wilgotnością powietrza wytwarza imponującą chmurę śniegu gaszącą ogień!

Zaczęłam ten felieton od stwierdzenia, że poziom emocji w Polsce jest obecnie tak wielki, że na niektóre rozgorączkowanego głowy przydałaby się gaśnica. Może więc taka śniegowa?

Ale to oczywiście żart. Polityczne pożary musi zgasić nie taka czy inna gaśnica, tylko zdrowy rozsądek i patriotyzm. Nie chcemy przecież spalić naszego wspólnego domu, jakim jest Polska?

HUMOR

– Może pójdziemy na spacer jutro po południu?
– Na zewnątrz jest tak gorąco... Może lepiej trochę później.
– Czyli kiedy?
– W listopadzie.

Ojciec do syna:

– Jeśli znowu dostaniesz pałę, zapomnij, że jestem twoim ojcem!
Następnego dnia syn wraca ze szkoły. Ojciec pyta:
– Jak było?
– Kim pan jest i co to pana w ogóle obchodzi?

Żona skończyła nakładać makijaż i pyta męża:
– Widać coś?
– Nos ci jeszcze trochę wystaje...

Wchodzi facet do restauracji i widzi, że sala jest zatłoczona, nie ma ani jednego wolnego miejsca. Wyciąga zatem telefon, udaje, że gdzieś dzwoni i głośno do niego mówi:
– Przyjedź szybko, ona tu jest z jakimś mężczyzną!
Pięć par natychmiast wstało i opuściło lokal...

Żona pyta męża:
– Podobają ci się moja nowa fryzura?
– Tak, bardzo.
– Ale nawet nie spojrzales!
– Po co na nią patrzeć, skoro już odpowiedziałem poprawnie?

– A moja żona nigdy nie znalazła moich oszczędności na czarną godzinę!
– To gdzie je trzymasz?
– W jej torebce.

– Kochanie, ja nigdy nie byłam zła na ciebie.
– Przestań, zeszłego lata nie rozmawiałaś ze mną przez miesiąc.
– Ale ja nie byłam wtedy na ciebie zła. Chciałam cię po prostu zabić.

Mąż po przestudiowaniu wyciągu z karty mówi do żony:
– Pora przystopować te bezsensowne wydatki!
– Ależ kochanie, ja wcale nie wydaję więcej, niż ty zarabiasz – tylko troszkę szybciej.

NASZE SMAKI



FOT. KGW Z WOLI ZABIERZOWSKIEJ

Lato bez jagodzianek? Nigdy w życiu! Te słodkie bułki drożdżowe z nadzieniem z jagód to po prostu smak lata! Zobaczcie przepis Koła Gospodyń Wiejskich z Woli Zabierzowskiej.

Domowe jagodzianki

Składniki na ciasto
1 kg mąki
3 jajka
10 dag drożdży
¾ szklanki cukru
½ litra ciepłego mleka
1 cukier wanilinowy
2 łyżki śmietany
2 łyżki oleju
1 kostka margaryny
1 kg jagód

Kruszonka
½ szklanki mąki
5 dag masła
¼ szklanki cukru pudru

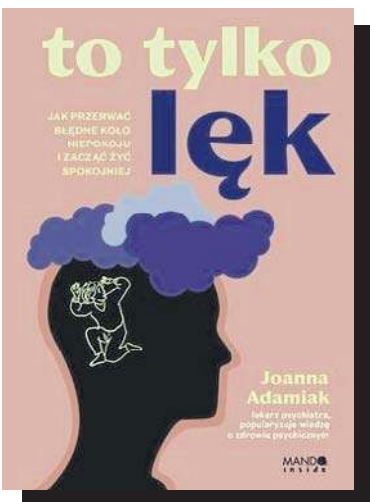
Dodatkowo
1 jajko do posmarowania bułeczek

Zarobić rozczyń z mąki, cukru, mleka i drożdży, składniki wymieszać i pozostawić do wyrośnięcia. Do rozczyń dodać ubite z cukrem jajka, pozostałą mąkę, olej i cukier wanilinowy, śmietanę i rozpuszczoną margarynę. Ciasto dobrze wyrobić i zostawić do wyrośnięcia. Następnie rozwałkować na grubość około 1 cm i wykrawać szklanką krążki, na środek ułożyć jagody zlepić i uformować kulkę, ponownie pozostawić do wyrośnięcia. Wyrośnięte bułeczki posmarować roztrzepanym jajkiem i posypać kruszonką. Piec w temperaturze 180 stopni około 20 minut na złoty kolor.

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY



Poleca
Agaton Koziński



Jak zachować dystans wobec swoich lęków

To nie przypadek, że jeden z najbardziej znanych obrazów ekspresjonistycznych to „Krzyk” Edwarda Muncha. Norweski malarz, jako jeden z nielicznych twórców świata, znalazł sposób na to, by wyrazić pokazać jeden z najbardziej naturalnych – a jednocześnie najtrudniej uchwytynych – stanów: lęk. To „Krzyk” wyniosło do po-

ziomu globalnej ikony rozpoznawalnej w każdym zakątku świata.

Wszyscy rozpoznają ten obraz, bo wszyscy wiedzą, co czuje osoba na nim pokazana. Boi się każdy. To atawizm, którego nie da się uniknąć. Bardziej chodzi o to, co się z nami dzieje, gdy lęk odczuwamy.

Właśnie o tym jest książka napisana przez lekarza psychiatrę.

Joanna Adamiak – na podstawie doświadczeń z własnej praktyki – opisuje stany lękowe i opisuje, jak sobie z nim radzić. Opisuje różne przypadki – od lęków wrodzonych, przez wywoływane stylem życia, trybem pracy czy używkami. Konsekwencje tłumaczy, jak się z nimi uporać. I przypomina o uniwersalnej prawdzie: na lęk należy zawsze patrzeć z dystansu.

Joanna Adamiak „To tylko lęk. Jak przerwać błędne koło niepokoju i zacząć żyć spokojnie”, wyd. Mando, Kraków 2026, cena 49,90 zł

CZYTELNIA

Komisarz Maurizi i fresk Fra Angelico

O Andrei Camillerim (1925-2019), włoskim pisarzu, reżyserze teatralnym, twórcy postaci komisarza Salvo Montalbano mówiono, że miał w życiu dwie miłości: za młodu komunizm, a jak się nim znudził - dobre jedzenie.

Nas interesuje Camilleri nie jako komunista, ale jako autor powieści kryminalnych rozgrywających się w fikcyjnym sycylijskim miasteczku Vigata. Pierwsza z nich ukazała się w 1994 r. Główny bohater tych powieści - Salvo Montalbano - jest smakoszem jak jego literacki ojciec. W każdej książce trafimy na opisy jego posiłków, a czasem nawet na skrótowny przepis na danie kuchni południowowłoskiej.

W tomie „Nie dotykaj mnie” też jedzą, choć jakby mniej. Sporo za to rozmawiają o malarstwie. Bohaterem nie jest tym razem Montalbano, lecz komisarz Maurizi. Musi rozwikłać sekret zaginięcia Laury Garaudo, pięknej i niezwykle inteligentnej żony znanego pisarza.

Maurizi mozolnie interpretuje więc kolejne tropy, pojawiające się od Florencji, przez Wenecję, aż po deszczowy Londyn, jako serię zaszyfrowanych wiadomości. I godzinami duma nad freskiem Fra Angelico „Noli me tangere”, który jest kluczem do całej zagadki.



Andrea Camilleri, „Nie dotykaj mnie”, wyd. Noir Sur Blanc, Warszawa 2026, cena 45 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Michał Wiśniewski Wywołał sensację nowym związkiem

Wokalista zespołu Ich Troje rozstał się ze swą drugą żoną Mandaryną dwadzieścia lat temu. Od kilku tygodni w plotkarskich mediach było jednak coraz głośniejsze, że para znów ma się ku sobie. Oboje zainteresowani przyznawali, że darzą się dużą sympatią, ale ucinali wszelkie sugestie, że wrócili do siebie. W końcu w minionym tygodniu Wiśniewski oficjalnie potwierdził, że ponownie związał się z Mandaryną. Spotkało się to od razu z odpowiedzią jego ostatniej żony - Poli, która napisała w internecie, że wie o tym już od stycznia. Frontman Ich Troje stanowczo temu zaprzeczył i wyjaśnił, że jego relacja z tancerką odżyła dopiero pod koniec czerwca. Potwierdził to syn Wiśniewskiego i Mandaryny. W rozmowie z Radiem Eska, Xavier powiedział, że rodzice zaczęli częściej widywać się dopiero w zeszłym miesiącu.

Margaret Przekonuje o sile swojego mózgu

Piosenkarka gościła w podcaście „Bliskoźnacznik” Katarzyny Nosowskiej i jej syna. Podczas rozmowy przyznała, że wierzy w magię. Dowodem na to miała być historia, którą opowiedziała prowadzącym. Jakiś czas temu była ze swoim chłopakiem w Maroku i musiała dotrzeć na czas na lotnisko w Marrakeszu, skąd miała polecieć do Warszawy. Coś jednak źle przeczytała na bilecie i spóźniła się aż o godzinę. Kiedy znalazła się na lotnisku i zorientowała się, że samolot już kołuje, postanowiła zawrócić go „siłą swego mózgu”. I faktycznie: maszyna zawróciła z pasu startowego i Margaret wraz z partnerem mogli wsiąść na jej pokład. - Miałam kilka razy w życiu tak, że przez to, że tak bardzo uważałam, że mam rację, ta rzeczywistość się zmieniała pod to, jak mi się wydawało. To jest magia - stwierdziła.

Helena Rubik Kosztuje rodziców

Siedemnastoletnia córka słynnego kompozytora skończyła właśnie naukę w ostatniej klasie amerykańskiego liceum i od września będzie mogła aplikować na studia. Helenie zamarzyło się studiowanie inżynierii biomedycznej. Dlatego wspólnie z rodzicami odwiedziła sześć uniwersytetów, zaliczanych do tzw. Ligi Bluszczowej. Należą do niej m.in. Harvard, Yale i Stanford, czyli uczelnie o najwyższym poziomie kształcenia i z najlepszym zapleczem naukowo-badawczym. Poinformowała o tym w social mediach matka nastolatki, pokazując fotografie z wyprawy. Zdradziła



Robert Lewandowski został zaprezentowany mediom jako nowy zawodnik amerykańskiego klubu Chicago Fire

przy tym, że bez dofinansowania rok nauki na takiej uczelni kosztuje 90 tys. dolarów, czyli 350 tys. zł. To oznacza, że za trwające cztery lata studia licencjackie rodzice Heleny będą musieli zapłacić ok. 1,3 mln zł.

Julia Wieniawa Kończy swą przygodę

Młoda piosenkarka od dwóch lat zasiadała w fotelu jurorskim programu „Mam talent!”. Ostatnio plotkowano jednak w internecie, że już nie pojawi się w jego kolejnej edycji. We wtorkowe popołudnie Wieniawa zamieściła na Instagramie post, w którym potwierdziła te spekulacje. „Po trzech sezonach kończę swoją przygodę z „Mam talent!”. To były trzy lata pełne emocji, wzruszeń, śmiechu i spotkań z niezwykle utalentowanymi ludźmi. Jestem ogromnie wdzięczna, że mogłam być częścią tego programu i przeżyć tyle pięknych chwil” - napisała. Nieoficjalnie mówi się, że Wieniawa została podkupiona przez Polsat i pojawi się niebawem w którymś z programów stacji.

Karolina Gilon Wróciła z narzeczonym

Prezenterka poznała Mateusza Świerczyńskiego podczas siódmej edycji „Love Island”. Wyspa miłości”. Ona była prowadzącą, a jej przyszły wybranek uczestnikiem. Miłość przyszła jednak dopiero po programie. Pod koniec stycznia 2025 roku Gilon i Świerczyński zostali rodzicami małego Franka. Potem dopadł ich kryzys, ale dzięki terapii zostali razem. W miniony piątek modelka opublikowała w sieci nagranie z Rzymu, na którym widać, jak tańczy z partnerem, a w pewnym momencie on pada na kolana i oświadcza się jej przed Koloseum. W poniedziałek Gilon wrzuciła do netu pokazną

porcję zdjęć z przyszłym mężem, na których z dumą eksponuje pierścionek z brylantem. „Pojechałam do Rzymu z chłopakiem, wróciłam z narzeczoną” - napisała.

Magdalena Boczarska Woli kaszę od batonika

Aktorka ma 47 lat i nieustannie zachwyca nienaganną formą i sylwetką. A wszystko to za sprawą zdrowego odżywiania i uprawiania sportu. Jednym z jej sposobów na uniknięcie zbędnych kalorii jest przygotowywanie wartościowych przekąsek, które mogą zastąpić popularne słodczyce. Niedawno aktorka wyznała, że zamiast zjeść batonika, przygotowuje sobie kaszę jaglaną z bakaliami i miodem. - Sport w moim życiu obecny jest od dobrych nastu lat. Nawet jak się Henio urodził, to trenowałam w domu na macie i traktowałam go jako obciążnik. Był to też element naszej wspólnej zabawy i spędzania razem czasu - wspomina w Radiu Żółte Przeboje.

Robert Lewandowski Podjął trudną decyzję

W minionym tygodniu słynny piłkarz został zaprezentowany mediom jako nowy zawodnik amerykańskiego klubu Chicago Fire. Zapytano go oczywiście o to, jak zmiana miejsca zamieszkania wpłynęła na jego najbliższych. - Opuśczenie Europy to była trudna decyzja dla mnie i mojej rodziny. Z drugiej strony, po tym, co było w Barcelonie, trudno było mi sobie wyobrazić siebie w innym klubie. Zdecydowaliśmy, że kolejny będzie poza Europą - powiedział. Zdradził również, iż był pod wrażeniem tego, jak bardzo Chicago Fire starało się o jego transfer. Podkreślił, że był to jeden z czynników, które miały wpływ na jego decyzję o przyjęciu oferty.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Odważny krok przyniesie dobre efekty. Horoskop dzienny radzi zaufać intuicji i zachować spokój.

Ryby (19.02 - 20.03)
Ciepłota zostanie nagrodzona. Horoskop na dziś zapowiada, że szczerza rozmowa poprawi ważną relację z bliską osobą.

Baran (21.03 - 19.04)
Horoskop dzienny na piątek mówi, że Twój pomysł zyska uznanie, jeśli unikniesz pośpiechu i skupisz się na szczegółach.

Byk (20.04 - 20.05)
Odpoczynek i równowaga dodadzą energii. Horoskop dzienny wróży, że dużo uda Ci się osiągnąć.

Bliznięta (21.05 - 21.06)
Pewność siebie otworzy nowe możliwości, ale horoskop na dziś radzi też, by uważnie słuchać innych.

Rak (22.06 - 22.07)
Precyzja okaże się atutem, ale horoskop dzienny na piątek mówi, że warto zostawić miejsce na odrobinę spontaniczności.

Lew (23.07 - 22.08)
Harmonia wróci szybciej, gdy wysłuchasz bliskich. Horoskop dzienny radzi nie oceniać ludzi zbyt pochopnie.

Panna (23.08 - 22.09)
Horoskop na dziś wróży, że determinacja pomoże pokonać przeszkodę, a dobra rada okaże się bardzo cenna.

Waga (23.09 - 22.10)
Dobry humor przyciągnie sprzyjające okazje. Horoskop dzienny na piątek stanowczo radzi, by korzystać z nowych szans.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Konsekwencja przyniesie oczekiwane efekty. Horoskop dzienny mówi, że wieczór będzie sprzyjał planowaniu przyszłości.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Kreatywność rozświetli Twoją codzienność. Horoskop na dziś stanowczo radzi odważnie pokazać swoje pomysły.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Wrażliwość stanie się Twoją siłą. Horoskop dzienny na piątek mówi, że poprawisz swoje relacje z otoczeniem.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

MIESZKANIE.LOKAL.GARAŻ.
DZIAŁKĘ tylko od właściciela kupię.
510 061 820

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

500-692-371 Kupię każdy samochód

Nauka

JĘZYKI OBCE

STACJONARNE lub online lekcje / konwersacje języka angielskiego.
25 lat doświadczenia w tym 18 w Columbia College Chicago. 90 zł / godz. Kraków Nowa Huta Iwona tel. 600-058-988.

Praca

ZATRUDNIĘ

BRUKARZ_OPERATOR. Tel. 669025229

Drogowców oraz budowlanców do pracy w Niemczech. Tel. 739 432 889, 00 49 171 687 66 95

FIRMA budowlana zatrudni:
glazurników, monterów
G-K, malarzy i pomocników
budowlanych. Tel. 724-300-590.

SPÓŁDZIELNIA Mieszkaniowa Pracowników Pracowni Konserwacji Zabytków w Krakowie zatrudni pracownika na stanowisko Wiceprezesa Zarządu. Praca w wymiarze 1/4 etatu od 1.09.2026 r świadczona w biurze Spółdzielni przy ul. A. Kordeckiego 13/25. Oferty należy składać korespondencyjnie na adres ul. Augustyna Kordeckiego 13/25, 31-071 Kraków do dnia 31.07.2026 r.

SPRZEDAWCĘ pamiątek, rencistkę/ tę, zlecenie, Rynek Główny 12/421-11-55.

Zdrowie

STOMATOLOGIA



Akryle, protezy, nylony, szkielety, mosty. Boh. Września 1, 12/645-93-33.

ZABIEGI

BUSKO-ZDRÓJ, Pensjonat Sanato

Pobyty lecznicze oraz wypoczynkowe w atrakcyjnych cenach.
Zadzwoń już dziś: 41/378-19-48 www.sanato.com.pl

Usługi

AGD RTV FOTO

! ANTENY ! RTV dom. 575-412-346.

INSTALACYJNE

!!!500-003-103 HYDRAULIK

!!!HYDRAULIK 500-003-103 AWARIE

HYDRAULICY AWARIE 730-066-539

Turystyka

Beskidy, turnus 7dniowy od 1050zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodywyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0011431775

REKLAMA

0011431595

INFORMATOR MEDYCZNY

Jeżeli chcecie Państwo umieścić ogłoszenie:

Zadzwońcie: 12 688-84-40

Wysyłajcie maile: reklama.krakow@polskapress.pl

COR-MED
www.cor-med.com
CENTRUM CHOROŚ SERCA
PEŁNA DIAGNOSTYKA
KONSULTACJE ORDYNATORÓW, PROFESORÓW I DOCENTÓW
♦ Echo serca i naczyń (Doppler kolor)
♦ EKG ♦ EKG wysiłkowe ♦ Holter ♦ Holter ciśnieniowy
Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 118
Rejestracja tel. (12.00 - 17.00)
012 636 44 22

REKLAMA

0011549319



Krynica-Zdrój | 8-15 sierpnia 2026 r.



Więcej na festiwalkiepury.pl

0011546541

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe
GABRIEL
GWARANCJA NAJKORZYSTNIEJSZYCH CEN
BEZGOTÓWKOWE ROZLICZENIE POGRZEBÓW
W RAMACH ZASIŁKU ZUS, KRUS I MSWiA
tel. **696 038 038**
DYŻUR CAŁODOBOWY
PRZEWOZY Z MIESZKAŃ
ul. Wrocławska 8 (róg ul. Śląskiej)
www.gabriel24.pl



0011546525

Lilia
zakład pogrzebowy

- kompleksowa organizacja uroczystości pogrzebowych
- rozliczenie bezgotówkowe
- całodobowy transport zmarłych
- szeroki wybór trumien i urn
- kwiaty, tabliczki, klepsydry, nekrologi
- kremacje

KRAKÓW, ul. Św. Łazarza 21, tel. 12 421 24 80
KRAKÓW, ul. Bronowicka 19, tel. 12 637 00 07
KRAKÓW, ul. Grota Roweckiego 7G, tel. 507 111 121
CMENTARZ BATOWICE, ul. Powstańców 20, tel. 507 125 130
CMENTARZ RAKOWICE, ul. Rakowicka 39, tel. 507 111 456

www.liliakrakow.pl

DYŻUR CAŁODOBOWY **507 111 211**

Bogumiła Boczkowska
STELA
ZAKŁAD USŁUG POGRZEBOWYCH
www.stelakrakow.pl

KOMPLEKSOWA OBSŁUGA POGRZEBÓW - ROZLICZENIE BEZGOTÓWKOWE

DYŻUR CAŁODOBOWY
ul. Powstańców 48 ☎ 12/413 02 02
również w soboty i święta

ul. Powstańców 48 (cm. Batowicki) czynne 7.30-15.30
Do Państwa dyspozycji również MELEX osobowy

12/410 45 70
12/417 35 35
12/412 77 55

0011546683

EPITAFIUM
Kompleksowa Obsługa Pogrzebów
DYŻUR CAŁODOBOWY
12 650 97 10

📍 Cmentarz RAKOWICE
ul. Rakowicka 31a
tel. 12 411 67 58

📍 Cmentarz BATOWICE
ul. Reduta 3c
tel. 12 452 31 10

📍 ul. Bochnaka 7
tel. 12 650 97 10

📍 ul. Prądnicka 41
tel. 12 634 38 53

www.epitafium.krakow.pl

REKLAMA

0011449791

KARAWAN GRUPA
FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU

CAŁĄ DOBĘ
12 411 11 11
12 658 21 11
również w Niedziele i Święta

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

www.karawan.pl

ul. Rakowicka 26a 12 222 00 30
ul. Reduta 3B 12 222 50 49
Cm. Batowice 12 413 63 46
ul. Rakowicka 33a 12 412 89 83
ul. Wrocławska 8 12 631 77 95
Cm. Grębatów 12 645 14 35
Krakowskie Krematorium ul. Wielogórska 20 12 413 33 33
Sieroszewskiego 5 12 686 61 45
ul. Dolnych Młynów 3 12 632 11 22
ul. Bieżanowska 24 12 658 21 11
ul. Cwiklińskiej 10 606 793 279

SŁOWNIK: AGILA, ALTAIR, AMANAT, CAEN, EVAN, NEGATON, TUTA.

ROZWIĄZANIE: NIEJEDEN SZYBIEJ NISZCZY NIŻ BUDUJE.

PIŁKA NOŻNA

Hiszpania-Argentyna. Przed nami finał marzeń

Hiszpania jako pretendent czy Argentyna drugi raz z rzędu? W niedzielę przekonamy się, kto zostanie mistrzem świata. To finał marzeń, bo zagrają w nim rzeczywiście dwie najlepsze drużyny

Jacek Czaplewski

– Jesteśmy wyjątkowi i to nie jest arogancja – przekonywał po zwycięskim półfinale selekcjoner Lionel Scaloni. Jego Argentyna kolejny raz na mundialu w spektakularnym stylu odwróciła wynik. Zanim do tego doszło, byliśmy świadkami walki wręcz. W pierwszej połowie żadna z drużyn nie chciała grać w piłkę. Sędzia co chwilę musiał sięgać po gwizdek, by odgwiżdżać kolejne, nierzadko brutalne faule. Wiele z nich nadawało się na kartkę, a jednak pierwszą z tylko czterech pokazanych w całym meczu obejrzelśmy dopiero w 37 minucie. Atmosfera była gęsta jak w derbach. Argentynczycy walczyli jakby na śmierć i życie. Hymnu nie śpiewali – oni go wykrzyczeli. Nad emocjami zdołała najpierw zapanować Anglia. Prowadzenie objęła w 55 minucie po голу Anthony'ego Gordona. Zaraz potem selekcjoner Thomas Tuchel postanowił cofnąć całą drużynę, posyłając na boisko kolejnych obrońców. Nietrafiona taktyka przyniosła opłakane skutki. Argentyna poczuła krew i sprawę awansu załatwiła jeszcze w regulaminowym czasie. Enzo Fernandezowi i Lautaro Martinezowi, którzy przeskokczyli o głowę wyższego Dana Burna, asystował nie kto inny jak Leo Messi prowokowany wcześniej przez Jude'a Bellinghama. Gdy



Tak cieszył się Messi po wygranej z Anglią. Kto okaże się mocniejszy w finale – Argentyna czy Hiszpania?

wybrzmiał ostatni gwizdek, lider mistrzów świata padł na murawę i cieszył się, jakby ten mecz decydował już o obrońce tytułu. – Ta drużyna nigdy nie przestaje walczyć – mówił kapitan, dedykując zwycięstwo kibicom, którzy nieśli ją dopingiem zwłaszcza w trudnych chwilach.

Przed nami niezwykle finał. Hiszpania z Argentyną miały już zagrać ze sobą w marcu w Katarze w meczu pod nazwą Finalissima organizowa-

nym nieregularnie pomiędzy mistrzem Europy a mistrzem Ameryki Południowej. Gra nie doszła do skutku z powodu wojny na Bliskim Wschodzie. Teraz główny pretendent zmierzy się z obrońcą w wielkim finale mundialu na MetLife Stadium w East Rutherford w stanie New Jersey. Bukmacherzy w roli faworyta upatrują Hiszpanii, która zmioła Francję. Ostatnie bezpośrednie spotkanie odbyło się osiem lat

temu w Madrycie – towarzysko. Pod nieobecność Messiego padł sensacyjny wynik 6:1.

Czeka nas mecz dwóch najlepszych reprezentacji, ale i dwóch wspaniałych gwiazd – tej wschodzącej i tej odchodzącej – czyli nastoletniego Lamine'a Yamala i odliczającego dni do czterdziestki Leo Messiego. Oba wychowała FC Barcelona, w której nie mieli okazji nigdy razem wystąpić. Wiąże ich za to inna

niewiarygodna wręcz historia. W grudniu 2007 roku na Camp Nou wzięli udział we wspólnej... sesji na potrzeby kalendarza charytatywnego, którą rodzina Yamala wygrała w loterii. Tak powstały zdjęcia urastające dzisiaj do rangi wręcz ikonicznych. Messi trzyma na nich Yamala na rękach, kąpie go w wannie, posyła uśmiechy. Teraz obaj staną naprzeciw siebie na murawie – pierwszy i zapewne ostatni raz, w meczu o Puchar Świata.

Niedzielny finał rozpocznie się o godzinie 21. Transmisje obejrzymy równocześnie w TVP 1 i TVP Sport. Czeka nas kilka godzin piłki, ale i rozrywki na najwyższym poziomie. FIFA zaplanowała widowisko, jakiego jeszcze nie było. Przerwa między połowami potrwa nie 15, lecz 30 minut, jak w amerykańskim SuperBowl. Wystąpi plejada gwiazd: od Madonny i Shakiry, przez Robbiego Williamsa i Toma Cruise'a, aż po Justina Biebera czy influencera iShowSpeeda. Na decydujący mecz kosztem czwartkowego Supercupu Polski wybrał się prezes PZPN Cezary Kulesza. Trofeum razem z Giannim Infantino wręczy prezydent Stanów Zjednoczonych Donald Trump.

Wcześniej, czyli w sobotę poznamy brązowego medalistę. Mecz pocieszenia między Francją a Anglią rozpocznie się dopiero o godzinie 23.00 czasu polskiego. ©

PIŁKA NOŻNA

Argentyński mistrz świata specjalnie dla nas: - Mają charakter mistrzów

Jaromir Kruk

W 1986 roku Pedro Pasculli zdobył z Argentyną mistrzostwo świata. Przyjaciół Diego Maradony, tak jak on wychowanek Argentinos Juniors, w pamiętnym turnieju w Meksyku zdobył zwycięskiego gola dla Albicelestes w spotkaniu 1/8 finału z Urugwajem (1:0).

Miał pan obawy przed półfinałem z Anglią?

Pedro Pasculli: Dla Argentynczyka to nie jest zwykły mecz i wiedziałem, że każdy z naszych zawodników się spręży, nikogo nie trzeba mobilizować. Zawsze gdzieś w tle będą Falklandy-Malwiny, kwestie historyczne, mecz z 1986 roku, kiedy Diego Maradona strzelił dwa gole – jednego ręką, drugiego po cudownej akcji.

Po tamtym spotkaniu graliśmy rzadko z Anglikami, w 1998 roku wyeliminowaliśmy ich po karnych, a ludzie zapamiętali spieście Davida Beckhama z Diego Simeone. Dla Leo Messiego to było pierwsze starcie z Anglią, a jak już jesteś w półfinale, to myślisz, żeby się przebić do finału. Gdy w Atlancie przegrywaliśmy, wierzyłem, chyba jak każdy mój rodak, że odwrócimy losy spotkania, i tak się stało. Lionel Scaloni podejmował świetne decyzje, zaskoczył z wystawieniem Giuliano Simeone od początku, syn Diego zagrał wspaniale, a potem wyszły mu super zmiany.

Dlaczego Argentyna tak męczyła się w tym turnieju?

W takiej imprezie nie łatwo nie przychodzi, każdy wychodzi na boisko, by wygrać. Wszyscy ry-

wale chcieli pokonać mistrza świata, to naturalne, a my mieliśmy słabsze momenty. Drużyna Scaloniego nauczyła się wychodzić z tarapatów, przypominała nasz zespół z 1986 roku. Argentynę inni często krytykują, ale tym nas mobilizują. Nie ma się czym przejmować, skoro dużo o nas mówią, czepiają się, to znaczy, że jesteśmy dobrzy. Na każdy turniej przyjeżdżamy po zwycięstwo, ze Scalonim w roli trenera wygraliśmy mundial 2022, w kolejnym dotarliśmy już do finału, dwukrotnie triumfowaliśmy w Copa America, wygraliśmy Finalissima. To nie jest przypadek, prócz umiejętności Argentyna ma charakter mistrzów, a za naszą reprezentacją stoją wspaniali kibice.

Kto jest faworytem niedzielnej finału?

Mówiłem przed mistrzostwami, że Hiszpania ma wspaniały zespół i jest głównym faworytem. Z Francją nie pozwoliła na nic Kylianowi Mbappe i jego kolegom. W obronie gra znakomicie, ma świetną pomoc, niesamowicie skutecznego Oyarzabala. To jest finał i każdy z jego uczestników, nawet jak nie ma sił, może je znaleźć. Spotkanie Hiszpanii z Argentyną może być wspaniałą reklamą piłki nożnej. Nie doszło do naszej konfrontacji w tegorocznej edycji Finalissima, bo ze względów politycznych marcowy mecz w Katarze został odwołany. Teraz stawka będzie znacznie większa, ale jestem optymistycznie nastawiony.

Często pana pytają o Diego Maradone, którego był pan przyjacielem?

Lata leżą, ale legenda Diego nie przemija. Trochę czasu z nim

spędziłem i bardzo mi go brakuje. To był dobry człowiek, który wielu pomógł, a jego oddania barwom narodowym nie zapomniał w Argentynie nikt. Legenda Diego będzie wiecznie żywa.

Jak pan ocenia mundial z udziałem 48 zespołów?

Są plusy i minusy. Ogólnie nie podoba mi się, że wokół tego turnieju jest za dużo polityki, powinna liczyć się tylko piłka. Szkoda, że zabrakło reprezentacji Polski, bo macie wielu dobrych zawodników i piękną historię. Nie zapomnę, jak zostaliśmy wspaniale przyjęci u nas w marcu w Daleszycach, Ciercach, Kielcach, Zagnańsku i Ropczycach. Polacy to wspaniali ludzie, kochacie piłkę nożną i zasługujecie na to, by mieć reprezentację na mundialu. Wiem, że w naszym kraju wielu kibiców ma Argentyna.

SPORT

PIŁKA NOŻNA

Starcie prezesów, które dopiero może się rozkręcić



Murat Colak (z lewej) jest prezesem Cracovii. Jarosław Królewski Wiśle jest też większościowym udziałowcem

Bartosz Karcz

W środę Cracovia ogłosiła, że jej prezesem został Murat Colak. W ten sposób po kilku miesiącach zakończył się czas bezkrólewia przy ul. Kałuży, gdy „Pasy” nie miały formalnie prezesa.

Smaczku sprawie dodaje fakt, że Colak już za kilka miesięcy w roli prezesa będzie oglądał pierwszy raz wielkie derby Krakowa z Wisłą. A po drugiej stronie barykady będzie miał prezesa, który nawet nie kryje, że za nim prosto nie przepada...

To będzie coś, co przy okazji derbów Krakowa będzie rozgrzewało dodatkowo kibiców obu klubów. Z jednej strony będzie bowiem właściciel większościowy Wisły Kraków i zarazem jej prezes Jarosław Królewski. Z drugiej Murat Colak, który do Cracovii został delegowany przez Roberta Platka.

W Krakowie rzeczą naturalną jest, że rywalizacja pomiędzy Cracovią, a Wisłą toczy się tak naprawdę na co dzień i na różnych poziomach. I toczy się ona również na poziomie władz. Jarosław Królewski wypalił w Colaka pierwszy raz mocno już w okolicach lutego bieżącego roku. W Cracovii toczył się akurat spór w tereny w Cichym Kąciku pomiędzy reprezentującymi nowych właścicieli Cracovii Muratem Colakiem i Davidem Amdurerem, a ustępującą byłą prezes Elżbietą Filipiak. To wtedy padły słynne słowa o działce

i srebrach rodowych... Co ciekawe w obronie Elżbiety Filipiak wystąpił wówczas Królewski i jak to on ma często w zwyczaju, w dyplomację się nie bawił, a atak był bezpardonowy. Nazywał wówczas Colaka i Amdurera - zacytujemy - no-namami z karierami, które z takim CV zapewne nie pozwoliłyby objąć stanowiska project managera w Comarchu.

Zwrócił się wtedy też do nich z pewnego rodzaju apelem: Więcej szacunku. Mielismy że śp. prof. Janusz Filipiakiem różne momenty, ale czuję się w ludzkim obowiązku aby powiedzieć stop. Więcej szacunku do tego co zrobił - do jego rodziny i wkładu.

Nie był to ostatni taki wpis Królewskiego na temat Colaka. Kilka miesięcy później nazwał go dyletantem i zapowiedział, że będzie go... tępił. Wpisał ten prezes Wisły usunął, ale w przestrzeni internetowej nic nie ginie.

A co na to druga strona... Błóż? Murat Colak długo pozostawał wstrzeźmiwy w odbijaniu piłeczki, ale w końcu zabrał głos i on. W czerwcu udzielił kilku wywiadów. W tym dla portalu Wesoło, gdzie pojawił się wątek Wisły i jej prezesa. Colak powiedział wtedy wprost: - Pan Królewski? Miałem okazję się z nim widzieć podczas ostatniego spotkania z prezydentem Miszalskim. Dziwię się, że wtedy nic do nas nie powiedział. Nawet był problem ze spojrzeniem w oczy. Ja wyznaję zasadę, że jeśli coś powiem, to tego nie cofam. Odnosnie Wisły, to gratuluję jej awansu do Ekstraklasy. Lubie

rywalizację. Natomiast nie lubię, jeśli ktoś nam coś utrudnia. Chciałbym, żeby każda instytucja w Krakowie była obiektywna w stosunku do obu krakowskich ekip. Nie chcę mówić jak to instytucje, uważam jednak, że jesteśmy dyskryminowani w wielu kwestiach w mieście.

Od tamtej wypowiedzi zmieniło się tyle, że Murat Colak zajmuje już stanowisko prezesa w Cracovii, a obaj odwieczni rywale po czterech latach przerwy za moment rozpoczną sezon w tej samej klasie rozgrywkowej. Ich pozycja jest natomiast oczywiście inna również z tego powodu, że Królewski na klub wydaje swoje pieniądze, Colak jest tylko przedłużeniem ręki właściciela, który na stałe nie mieszka w Krakowie. Nie zmienia to faktu, że coś nam intuicja podpowiada, że wspomnianych wypowiedziach, szpileczkach wbijanych sobie wzajemnie z obu stron szybko się nie skończy, a sprawa będzie robiła się tym bardziej gorąca im bliżej będzie derbów Krakowa, które zaplanowano na 14. kolejkę na stadionie przy ul. Reymonta. Jarosław Królewski na razie nie pogratulował Muratowi Colakowi objęcia nowej funkcji. Nie spotykają się też raczej przy okazji wspomnianych derbów. Colak, tak jak całe władze Cracovii, zostanie na ten mecz zaproszony do łoża prezydenckiej. Dokładnie tak, jak władze wszystkich klubów, z którymi Wisła rywalizuje. Królewski jednak planuje ten mecz oglądać nie z łoża, a razem z kibicami z sektora C... ©

• **Vincent Burlet** został w środę wieczorem nowym piłkarzem Cracovii. Belg podpisał kontrakt do 30 czerwca 2030 roku

PIŁKA NOŻNA

Jubileuszowy mecz Cracovii, ale również próba generalna „Pasów” przed ekstraklasą

Bartosz Karcz

To ma być prawdziwe święto Cracovii. W niedzielę o godz. 16 rozegra ona mecz z okazji jubileuszu 120-lecia. Rywal będzie zacy, przedstawiciel La Liga, czyli Sevilla FC.

Cracovia długo zwlekała z ogłoszeniem rywala, z którym zagra na swój jubileusz, ale gdy w końcu to zrobiła, rozczarowania nie było. Trudno, żeby było, skoro udało się ściągnąć do Krakowa drużynę z jednej z najlepszych lig świata.

W dodatku taką, która miała nie tak dawno swój naprawdę świetny okres, znaczący zdobywaniem europejskich trofeów. I nawet jeśli obecnie Sevilla o zaskrzyty w Hiszpanii nie walczy, to i tak jest przeciwnik, którego warto będzie przy ul. Kałuży zobaczyć. Lista trofeów, jakie w swojej historii zdobywała Sevilla jest imponująca. To wszak siedmiokrotny triumfator Pucharu UEFA, przekształconego później w Ligę Europy. Sevilla wygrywała te rozgrywki w obu formułach. Wygrywała oczywiście wszystkie trofea na krajowym podwórku. Była mistrzem Hiszpanii, zdobywała Puchar Króla i Superpuchar. I taki właśnie zespół zagra w najbliższą niedzielę z ekipą „Pasów”.

Dla Cracovii będzie to nie tylko prestiżowe starcie i uświetnienie jubileuszu 120-lecia. Krakowianie będą też mogli liczyć na solidne przetarcie przed star-

tem ekstraklasy, do którego się przygotowują, a w przecież na dzień dobry, już w 1. kolejce przyjdzie im się zmierzyć z samym mistrzem Polski, czyli Lechem Poznań. Zanim jednak „Pasy” pojadą na Bułgarską, mają cieszyć się jeszcze niedzielnym świętem. Wystąpią w nim na galowo, bo już w nowym modelu strojów, które dodatkowo zyskały właśnie na ten mecz specjalne ornamenty, co czyni je jeszcze bardziej wyjątkowymi.

Sam mecz na stadionie przy ul. Kałuży nie będzie jedyną atrakcją tego dnia, przygotowaną dla kibiców Cracovii. Przy okazji starcia z Sevillą dojdzie bowiem do koncertu zespołu Faithless, który po szesnastu latach wraca do Krakowa. Założona w Londynie w 1995 roku formacja należy do grona najbardziej wpływowych przedstawicieli muzyki elektronicznej. Dzięki takim utworom jak „Insomnia”, „God Is a DJ”, „Salva Mea” czy „We Come 1” zespół sprzedał ponad 15 milionów płyt i na stałe zapisał się w historii światowej sceny muzycznej. Teraz zagra dla kibiców i samej Cracovii.

Zobaczymy natomiast, ile ostatecznie widzów będzie oglądało ten wyjątkowy mecz i koncert. W czwartek w godzinach popołudniowych sprzedanych było około 8,5 tysiąca biletów. Do meczu jest jednak jeszcze trochę czasu, więc zapewne znajdzie się trochę chętnych na wejściówki, by świętować z Cracovią jej jubileusz. ©



Cracovia świętowała jubileusz już 13 czerwca, kiedy to przygotowano szereg atrakcji. Mecz z Sevillą to będzie dalszy ciąg tych obchodów